

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZYRODY I KULTURY
H. J. GOSLARA W KOLBUSZOWEJ

B I U L E T Y N N R 1/65



4309

R a
943.5.06/1.281.
94(438)A/2

Nr 7

Powielacz Nr - CYKLOS Nr. 18569

odbito egz. 40

Nr A-1-1313

MAGAZYN
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy



M004309

SYG.....2944 I

odpis do fund

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZYRODY I KULTURY IM
J. GOSLARA W KOLBUSZOWEJ

BIULETYN NR 1/65

Powielacz Nr – CXKLOS Nr.18569
Odbito egz. 240
Nr A-1-1313

Biuletyn 7

Spis Treści:

STOLICY WARSZAWIE W SIEDEMSETLECIU – KOLBUSZOWA.....	3
WARSZAWIE POWSTAJĄCEJ.....	6
Z KOLBUSZOWEJ – DO WARSZAWY.....	7
BOHATER WARSZAWY Z KOLBUSZOWEJ.....	25
GDY KOLBUSZOWA /Z TARNOBRZEGIEM/ BYŁA - NA KRÓTKO - STOLICĄ.....	30
JAK TO PAN KOLBUSZOWEJ THEATRUM DAWAŁ /I Z SIEBIE/ I BAWIŁ WARSZAWĘ.....	36
U KOLEBKI RODU TETMAJERÓW.....	59
<u>NIWISKA – OSADA WŚRÓD LASÓW.....</u>	<u>64</u>

STOLICY WARSZAWIE W SIEDEMSETLECIE – KOLBUSZOWA

KOLBUSZOWA – WARSZAWIE
TO BRZMI BARDZO DUMNIE, ALE JEST PRAWDZIWE.

A.D. 1572.

Warszawski most

„Drzewo spustu na Vilye oddane ... za rozkazaniem Króla Jego Mości ... Nieboszczik JWPan Starostha (Andrzej Gnoiński). Nowomicyski puszezil byl drzewo Wissłą do Warszawy /z Puszczy Sandomierskiej/ na Budowanie mostu.....Drzewo związanego z drugawkami thrawthy 4, każda trawtha po trzi szlemie w Sobie niessąc...mytho dla Czeladzi y Rothmanom...na spusth tego drwa”.....

/zatwierdza Mikołaj Mielecki z Mielca, Starosta nowokorczyński/
Archiwum Akt Dawnych w Warszawie r. 1572.

A.D. 1582.

„W Warszawie na Sejymie Walnym Koronnym”

Król Stefan Batory w dniu 10 listopada 1582 r. bierze w opiekę chłopów - puszczaków ze wsi królewskich „starostwa” /klucza/ Przyszów-Zarzecze u rzeki Trześń-Łęgu w sporze z panem starostą sandomierskim Andrzejem Firlejem. Spór zakończył się zamianą robocizny na czynsz pieniężny we wsiach, w głębi Puszczy Sandomierskiej, jak Raniżów z Wolą i inne w obecnym powiecie kolbuszowskim.

/Archiwum Akt Dawnych w Warszawie/

A.D.1690.

Z Warszawy dla Kolbuszowej

„My Jan Trzeci z Bożej łaski, Król Polski etc... etc... /nagradzając nadzwyczajne Józefa Hrabi na Wiśniczu, Jarosławiu, Tarnowie.... zasługi... zwłaszcza w wojennych na Turczyne wyprawach” pod Wiedeń/.. mieście Jego Kolbuszowy, w województwie sandomierskim, a powiecie pilźnieńskim położoney, targowiska doroczne.. także targi cotygodniowe... ustanowić umyśliliśmy, jakoż z powagi królewskiej onym przywilejem Naszym ustanawiamy y zarządzamy..... Dano w Warszawie, dnia 3 czerwca Roku Pańskiego 1690, a 16 Naszego Królestwa. Jan Król”.

(Dyplom we Lwowie)

A.D.1753.

W Kolbuszowej dla Warszawy

Ogólnopolskie przysłowie: „Czysty /brudny jak sprawa/tranzakcja/ kolbuszowska”. W dniu 9 listopada 1753 roku uin Pallatio Colbussoviensi” dokonane zostało rozdzielanie ogromnych włości tzw. Ordynacji Ostrogskiej przez ostatniego jej ordynata Janusza ks. Sanguszkę między swych magnackich wierzycieli, głównie zwolenników „Familii” Czarotoryskich. Akt ten, zwany „tranzakcją kolbuszowską”, omal nie stał się przyczyną wojny domowej /stąd zła sława i przysłowie złośliwe/, w dalszej konsekwencji okazał się dobroczynny w skutkach, tworząc „blok kolbuszowski”. Familii, który umożliwił wybór San. Augusta Ponietowskiego i przyczynił się do uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Warszawie.

A.D.1788.

Z Warszawy dla kolb. kościoła

„My, Stanisław August /Poniatowski/.. Król Polski etc...etc...kościółowi w mieście Kolbuszowy w Królestwie Galicji i Łodomerii leżącemu”...zapis Marii Anny z hr Hadików księżnej Lubomirskiej trzech tysięcy florenów polskich „na dobrach Kapuściennej z przyległościami w województwie podlaskim, latyczowskim powiecie...zatwierdzamy”... w Warszawie w dniu 24 kwietnia Roku Pańskiego 1788.

/Dyplom w Wiedniu/

Meble Kolbuszowskie dla Warszawy

A.D.1786. - „Kolbuszowa...miasto naywięcej ma stolarzów, którzy wysadzaną swą robotą i od tutejszych kutą ślusarzów... handlują po całej Galicji, Poleszcze, Litwie y dalej...” /Andrzej Ewaryst Kuropatnicki „Geografia albo opisanie Królestw Galicji i Lodomerii” Przemysł 1786./

Historyk kultury materialnej z II połowy XIX wieku, Julian Kołaczkowski „Wiadomości o dawnych fabrykach w Polsce” Lwów 1880 wymienia Kolbuszowę wśród kilku głównych ośrodków meblarstwa w XVIII w., jako ognisko krajowego tokarstwa, wymienia ją tuż po Wilnie na drugim miejscu z Brzesciem. W latach 1762-1830 kolbuszowscy stolarze i tokarze mają składy swych wyrobów w Krakowie i Warszawie, których cechy walczą „z Kolbuszanami”, z ich dziełami i konkurencją.

/Archiwum Aktów Dawnych w Krakowie - Archiwum Akt Dawnych i miasta Warszawy w Warszawie/.

R.1804 i 1806 - Kramarze Józef Snopkowski i Woj. Cichocki stwierdzają przed Zwierzchnością Zamkową: „iako że w różnym towarze kolbuszowskich różnych Rękodzielstw wzięliśmy w dn. 22 paźdz. bieżącego roku /1804/ do sumy zł. p. 1523”- pod zastaw całego swego majątku - którą iak tylko z Warszawy powrócimy, tego samego dnia wypłacić przyrzekamy”.

b/ „Niżey podpisani, mając u Kazimierza Wrócińskiego za towar stolarski i tokarski targiem od nas wzięty R.1550, gdy tenże przez list pod dn. 23 marca bież. roku /1806/ z Warszawy do nas pisany.... donosi, iakoby na tymże towarze stracił, obawiając się, aby wcale nazad do Kolbuszowy nie powróciła, oświadczyny, że iemu odstępujemy tę stratę /200 r./”

/Moyzes Auchhiesieger i Lejb Goldberg./

Rok 1872. Z mowy Zdz. Tyszkiewicza do namiestnika Galicji Ag. Gołuchowskiego: „Miasto Kolbuszowa, było to niegdyś miasto handlowe i przemysłowe, a wyroby drzewne, stolarskie, bednarskie i kołodziejskie, rozchodziły się na całą dawną Polskę - Wisła do Warszawy i Gdańska, traktem tatrzańskim w Tatry i podhalskie okolice Węgier.”

Ogólnopolskie przysłowie „Zgrał się jak kolbuszowskie skrzypce”, wyrabiane w Kolbuszowej - polskiej Kremonie, wiezione Wisłą flisem do Warszawy i Gdańska.

Stefan Sienicki: „Meble Kolbuszowskie” /Warszawa 1936/ i „Wnętrza mieszkalne” Warszawa 1962.

Bożena Maszkowska: „Z dziejów polskiego meblarstwa” Wrocław 1956 wspomina /str. 19/ o „meblach kolbuszowskich” w latach 1779-1793 w Warszawie, nawet u mieszczan. Muzeum Narodowe ma je dotąd, niestety w „kąciku” w hallu I piętra.

WARSZAWIE POWSTAJĄCEJ

Mówili Ci skróś nocy, twardych od zaciskań pięści,
Skróś dni klęski i bólu, ciał palonych w krematoriach kurz,
Że zachód, Zachód pomoże, wierzącej Bóg poszczęści,
Że Bóg Złoty brzmi, że powstań trzeba z martwych - już!
Nie musieli się trudzić ludzie szepczący cichaczem,
Gdzie łun Solca szuka na niebie i dziecię Starego Miasta.
„Hymn o zachodzie” tłumaczy wiele, łązy nad Tamizą tułacze
I powrót w snach do Tej, co w państwie z A-dur Szopena wyrsta.
W dzień „W”, gdy lud Stolicy porwał rozkaz walki o Nią
I pierwsze serie Stenów pomstą zagrały na placach,
Wierzyłaś: Liberatory wskróś niebo przesłonią
I jak grom ulicami gruchnie: „Lauda, Lauda wraca”!
Z za Wisły w sinusoidach fal powietrza huk się toczy
Armat Armii Czerwonej i Polskiej spod Lenino...
Lecz ci mówiono: „Nie to! W serce polskiej I-taki desant skoczy
Bohaterów Tobruka, Falaise, „Monte Cassino”!
A na zachodzie jest wolność do niesienia Wiedniom
I do zajęcia w świecie są Tokio, Singapur..
Ostatnim tchem w boju ginących wołasz, Warszawo, jedno:
W grzmotach armat czerwonych nieść wyzwolenie w Kraków!
Więc już Cię prawie nie ma, gdy odwet w glorię się przemierza,
Wróg na twych świętych zgłiszczach panoszy się krwawy.
Lecz jesteś z nami i będziesz nie/ Zamek i Belweder
- Grób Nieznanego Żołnierza!
I Miljon rąk bratnich, zgodnie do pracy podanych, Warszawo!

Dlatego też nie modły u Twych męczeńskich skroni
Z Rzeszowa szepczem i z Lublina, z Dachau, spod Tobolska,
Lecz ślubowanie: „Oto wszyscy dajemy sobie dłonie,
By dźwignąć z gruzów Stolicę - a z nią Polskę!

I oto patrz! Od Gdańska po Szczecin rośnie Twoje molo,
Straż nad Odrą i Nysą strzeże Cię z Polską w nowym
lepszym świecie...
Nie damy Ci zginąć, Warszawo, Jak Feniks wstaniesz z popiołów,
Symbol Tej, to nie zginęła. I żyć będzie w Tysiąclecia!

/pisane w Kolbuszowej, w sierpniu 1944 r./

Kazimierz Skowroński

Z KOLBUSZOWEJ – DO WARSZAWY

Jest w długiej i pięknej historii polskich zmagania o wyzwolenie społeczne i narodowe jedno, które dziś winno wzbudzić specjalne zainteresowanie - w siedemsetną rocznicę Stolicy Warszawy i 70-ty jubileusz ruchu ludowego, tym więcej, że odegrało wybitną rolę w genealogii ludowego ruchu i naszej obecnej rzeczywistości. To głośne przed wiekiem w polskim i europejskim obozie postępu powstanie Zaliwskiego przeciw ostoji reakcji ówczesnej caratowi, rozpoczęte w sam dzień imienin wodza, 19 marca 1833 roku - pod patronatem rewolucyjnej Lewicy Polski i Europy^{1/}. Podjęte z Kolbuszowej jako przedwiośnie Wiosny Ludów przez międzynarodowy komitet „Zemsta Ludów” na czele z Lelewalem - i Mickiewiczem, wypaliło się ofiarnie i krótko wobec carskiej przemocy i magnackiej zdrady, pozostawiając po sobie przyszłym pokoleniom świetlane postacie męczenników Artura Zawiszy i Michała Wołłowicza, świt ludowego ruchu, własnej polityki Kraju przeciw Świętemu Przymierzu i rodzinnej reakcji i wzór, jeden z pierwszych w naszych dziejach - braterstwa broni Polaków i Rosjan i najszlachetniejszej pojętego solidaryzmu wszystkich warstw w walce o wolną Polskę.

Pod patronatem Lewicy - i Mickiewicza.

Czas rzucić za nie - z Kolbuszowej właśnie - błysk nowego światła. Oto chodziło w nim bowiem nie tylko o Polskę „termometr zewnętrzny - według Marksa - światowego obozu postępu”, ale o wolność i ziemię dla chłopów i hasło do walki rewolucyjnej z systemem społeczno - narodowego ucisku Świętego Przymierza dla całej Europy. Już sam początek tego powstania, które nazwał rok przedtem Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa”, „wojną powszechną o wolność ludów”, poprzedziły dwa ważne akty o znaczeniu międzynarodowym: wręczenie jego przyszłemu wodzowi Józefowi Zaliwskiemu przez Lelewela i Caraignaca szabli pamiątkowej w Paryżu w styczniu 1832 roku i zawiązanie, też w Paryżu, dnia 28 grudnia tajnego komitetu międzynarodowego pod jakże wymowną nazwą „Zemsta Ludów”, która przejść miała, po wybuchu akcji w Polsce, na ogólnie - europejski ruch wyzwolenczy, zaczęty przeciw carowi Mikołajowi I - przez polskich demokratów - rewolucjonistów w marcu 1833 roku z naszej Kolbuszowej.

Patronowały akcji Komitetowi w Europie Masoneria^{2/} i Węglarstwo z władzą najwyższą nad namiotami „włoskim, francuskim, niemieckim i polskim”, „Najwyższym Namiotom świata”. W imieniu ich Komitet „Zemsta Ludów” miał być łącznikiem między ruchem rewolucyjnym w Europie i partyzantką Zaliwskiego w Polsce, jak i propagatorem haseł autorstwa Lelewela, Mazziniego i Worcella; „Wszechwładztwo Ludu, wszystko przez Wolę Ludu /stąd nazwa lewicy Ruchu Ludowego w II wojnie/ i dla dobra Ludu”. Ogniem, łączącym Komitet w Paryżu z Lelewalem, wygnanym właśnie z Francji przez rząd mieszczański w samotnię Hotelu Varsowie w Brukseli, był - Adam Mickiewicz^{3/}, autor nie tylko inwokacji i „wojnie powszechnej o wolność ludów” z Ksiąg narodu”, lecz i

„Konstytucji powstańczej” dla oddziałów na Litwie z biuletynem z placu boju pod tyt. „Wiadomości z Polski”, drukowanych w własnym piśmie Poety „Pielgrzym Polski” w szczytowym momencie rozwoju „kolbuszowskiego powstania”, partyzantki Zaliwskiego /5.IV. i 12.VI. 1833 r./, wraz z artykułem z 19.V. r. 1833 pt. O bezpolitykowcach i polityce „Pielgrzyma”. Zawarł w nich swój sąd: „Polityką nazywamy tylko czyny.. uważamy za dobrych Polaków wszystkich, którzy nie czekali, rozszerzając zasady wolności.. dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć”, a zarazem zawarł gorącą wiarę w zwycięstwo Zaliwszczyzny /rodem z Kolbuszowej/, - zanim nauczony doświadczeniem jej klęski - nie zaleci Krajowi w liście „Do przyjaciół galicyjskich” gromadzenie sił i środków do nowej akcji powstańczej przez uświadomienie, „iż sprawa Polski jest sprawą wolności i równości wszystkich... iż niewola społeczna chłopów jest związana z polityczną... iż szlachta musi ponieść na ich rzecz ofiary”, gdyż bez nich „nie mają potem skutku ogólne poświęcenia”, bo „niejeden obywatel /szlachcic/, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić włościanowi kilku drzew z lasu albo kawałka ziemi i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców”.

Na razie w chwili wybuchu powstania i wymarszu jego naczelnika, Józefa Zaliwskiego z Kolbuszowej w noc z 18/19 marca 1833 r. do Królestwa Polskiego dwoma szlakami; przez Lublin i Radom do Warszawy, w sercach powstańców i organizatorów we Francji z Mickiewiczem i w Belgii z Lelewelem - gorzał entuzjazm „Ody”; „mierz siły na zamiary” i nadzieja: „witaj, jutrenko swobody, zbawienia za tobą słońca”. Pod tymi auspicjami wychodzili już z początkiem r. 1833 przyszli Zaliwszczycy z Francji, głównie do Galicji i przez Wolne Miasto Kraków, do Kujaw i Mazowsza przez pruski Śląsk i Pomorze - włączyć „o wolność naszą i waszą”.

Plan i przygotowania

Miało powstanie uderzyć w filar reakcji światowej, carat Mikołaja I „żandarma Europy”, wykorzystując nagły jego konflikt z Francją o Bałkany na tle ruchu Mehmeta Ali, paszy Egiptu, przeciw Turcji, grożący wybuchem wojny. Witał go na żywo światowy obóz postępu z polską Lewicą w wierze, że cel swej walki - wyzwolenie z ucisku nas pracujących; robotników na Zachodzie, chłopów w Polsce i w Rosji da się urzeczywistnić tylko w związku z wyzwoleniem politycznym z wszelkiej niewoli, głównie państw Świętego Przymierza. Zacząć mieli „jak zawsze do powstania styczniowego” - według słów Marksa, Polacy uderzeniem w największego wroga ludów, carską Rosję. Wesprzeć ich miały ludy Europy. Polskie powstanie zaczynałoby - „wojnę powszechną ludów przeciw wszystkim ciemnościom” z chłopami, wyzwającymi się z reszt feudalizmu, jako główną siłą. Liczył na nich najwięcej wódz jego i organizator, Józef Zaliwski, zapomniany w 70 - tą rocznicę ruchu ludowego pionier polskiej rewolucyjnej demokracji. Winni ich porwać do boju przez nowy Połaniec, Manifest wolności, uwłaszczenia i władzy, w myśl zasad komitetu „Zemsty Ludów” okręgowi, dowódcy 75 okręgów, na jakie podzielił Zaliwski Koronę i Litwę z Ukrainą w strategii powstańczej. Udać się mieli najrychlej, kadra partyzantki z lewicowych ugrupowań Wielkiej Emigracji, do Kraju z pomocą Węglarstwa i Masonerii, które - obok polskiej Lewicy - objęły protektorat nad zbrojną wyprawą do Polski. Zwalczał ją ostro magnacko - szlachecki obóz wstecznictwa spod znaku Czartoryskiego w imię klasowego interesu, zrażony radykalizmem jej haseł i rolą chłopów w powstaniu i w przyszłej, ludowej Polsce. Zniweczył przeszkody zapał do czynu, który przynieść miał - podwójne wyzwolenie! Poparły żywo wyprawę wojskowe zakłady emigranckie we Francji i w Anglii przez liczny zaciąg ochotniczy, zwłaszcza słynnych „Czwartaków”, i rychłą koncentrację ich przed marszem do

kraju w robotniczym Lyonie. Stąd - już w styczniu 1833 roku, złożwszy potrójną przysięgę węglarską; walki na śmierć, tajemnicy i ślepego posłuszeństwa, ruszali grupkami, pieszo najczęściej z drobnym zaopatrzeniem i „lewym” paszportem od zagranicznych wędrowców do Galicji, gdzie - obok Śląska, Poznańskiego i Pomorza - był główny punkt zboru i baza zbrojnego wypadu w Królestwo. Wszystko było jasne! W drodze niosły pomoc węglańskie i łóżka masonskie, w Kraju czekały: broń jeszcze z listopadowego powstania^{4/} i chłopskie sukmany Lasowiaków jak mundury, a zwłaszcza - byli powstańcy, tysiącami ukryci w Galicji i Poznańskiem, i partyzancka „wiara”, chłopcy - ochotnicy, ujęci - inaczej niż w listopadzie r. 1831- przez manifest „Zemsty Ludów”, który wreszcie przynosił, po tylu wiekach ucisku i krzywdy, wolność, ziemię i udział we władzy!

Baza wypadu

Główne oparcie powstania w myśl planów wodza stanowiła, prócz Pomorza z Poznańskiem, głównie Galicja. Wybrał ją Zaliwski w czasie pobytu po kapitulacji armii Ramarina na Powiślu, doceniając szczególnie widły Wisły i Sanu, Puszcę Sandomierską, jako klin wypadowy w Lubelskie i Kieleckie. Bliskość Węgier i Rzeczypospolitej Krakowskiej stwarzały tu możliwość pomocy emigracji z zagranicy w ludziach, pieniądzu i broni. Najwięcej liczył jednak wódz na puszczańskie chłopstwo wybraneckie – proletariackie Rzeszowszczyzny w ośrodku królewsczych i przemysłu, likwidowanym właśnie przez Austrię i pańską chciwość. Przywrócić mu wolność, leśne przemysły, dać ziemię i pracę, mogło tylko przez zniesienie siłą niewoli zaborców i panów - powstanie. Podejmował je Zaliwski z pomocą Lewicy Emigracji i Europy, obierając Galicję za główny punkt wyboru, zaplecze akcji zbrojnej i jej w Kolbuszowskim wypadową bazę. Jeszcze zimą r. 32 na rok 33- ci ruszył tu z jego rozkazu sekretarz komitetu Lelewela, b. docent Uniwersytetu w Wilnie, Walery Pietkiewicz, prawa ręka Wodza. Misją jego była wojskową inspekcją przygotowań Galicji przez rozpoczęciem akcji. Właściwym jej organizatorem z ramienia „Zemsty Ludów” był współwłaściciel Kolbuszowej i Weryni, Wincenty Tyszkiewicz^{5/}, napoleończyk i łukasińczyk, twórca powstania 31 roku na Ukrainie, znany szeroko i lubiany w Galicji, mimo zabójstwa matki „czerwony hrabia” i węglarz, głoszący program likwidacji dworów na rzecz chłopów, którym rozdawał ziemię w kluczu kolbuszowskim - już przez Zaliwszczyznę. Jeszcze w jesieni roku 32-go wrócił z emigracji, gdzie przebywał w Lipsku, Bernie i Paryżu do Kolbuszowej z nominacją Komitetu Zemsty na naczelnika Galicji^{6/} z pominięciem wodza magnaterii, Franc. Ksaw. Krasickiego z Baranowa/ i rozwinął z miejsca najwyższą działalność, przygotowując obie Galicje, Zachodnią i Wschodnią do akcji i swą Kolbuszową na główną kwaterę Wodza.

Akcja przedpowstańcza

Polegała na gromadzeniu środków i ludzi dla partyzantki w Królestwie przeciw carowi Mikołajowi I., pieniędzy, darowizn i narodowego podatku, broni, kwater dla wodza i okręgowych, leśnych obozów dla „wiary”, przejść i przepraw przez San i Wisłę, moderunku /chłopskich sukman lasowiackich/, żywności, a głównie ochotników do wyprawy zbrojnej wśród szlachty i b. powstańców, ukrytych w dworach, miasteczkach i we wsiach, najwięcej wśród poddanych: sług dworskich, miejskiego plebsu i chłopów, którzy w planach Lewicy i Wodza być mieli, po uwolnieniu i uwłaszczeniu, siłą powstania, hegemonem społecznych

przemian i twórcą Ludowej Polski z wszystkich trzech zaborów. Akcja wśród szlachty i b. oficerów nie poszła najlepiej. Rozwinął ją w Galicji Wincenty przez organizację z końcem r. 1832 dwóch tajnych stowarzyszeń, pierwszych w Kraju, wojskowego Związku Bezimiennego z siedzibą w Krakowie i Tarnowie i polityczno - propagandowego towarzystwa tajnego, Związku 21 /"Dwudziestojednych"/ z udziałem młodzieży, najbliższych sąsiadów, jak Bielańscy, Ad. Włynski z Kolb. Kłapówki /przyszły członek Rządu z r. 1846/, "czerwoni bracia" Wiesalowsky z Wojsławia/ przyszły wódz wyprawy na Tarnów w 46 r. i "Robespierro polski"/ Horodyńcy ze Zbydniowa, Trojacy z Pniewa/ u przepraw przez San do Królestwa/ i postępowej inteligencji Galicji - trójcy poetów Kraju: Sewer. Goszczyńskiego, Winc. Pola i Józefa Tetmajera, którego bratanek, syn Karola Adolf⁷¹ /ojciec głośnych ludowców, malarza Włodzimierza i poety Kazimierza Przerwy/, mianowany przez Tyszkiewicza drugim naczelnikiem przygotowań w Tarnowskim i Rzeszowskim, przygotował /z bratem Antonim, zabitym w r. 1846/ w swym dworze pod Kolbuszową - drugą kwaterę Zaliwskiego. Pociągali młodych nie tyle organizatorzy "ludzie niezwykli.. stworzeni na dyktatora", co społeczny radykalizm akcji, który przebijał nawet z organizacyjnej przysięgi - "na pałasz nagi - z zawiązanymi oczyma", że "prócz odzyskania Ojczyzny" głównym celem związku jest nadanie wszystkim "praw 46 równych każdemu człowiekowi". Odstęczyło to od nowego powstania, przeciwnie niż listopadowego, które jako szlachecko - narodowe poparli wszyscy ziemianie, niemal całą szlachtę, nawet pominawszy reakcyjnych Czartoryszczyków z ich programem "najpierw oświata dla ludu, potem prawa" - demokratów umiarkowanych, Dwerniczaków i sympatyków Towarzystwa Demokratycznego Emigracji. Odbiciem tych walk o najważniejszą sprawę akcji - rozwiązanie kwestii chłopskiej - są apele Wincentego do szlachty, jak w dniu 13 lutego we Lwowie /na zjeździe dla uczczenia imienin cesarza/ "w razie powstania usamowolnienie i uwłaszczenie ludu skłoni go do wspólnego działania, gdyż mamy – niesłusznie - tzw. lud za tłum bezmyślny, nie ideją, ale bezwzględną energią poruszyć się dający".

Nie udało się Tyszkiewiczowiczowi z Kolbuszowej i Weryni, jako "dyktatorowi Galicji" z ramienia Lewicy i Zaliwskiego⁸¹, jak i szefom podobnej akcji w Poznańskim i na Pomorzu, "wszystkich sumarycznie zaprzysiąc na węglarzy" i na "pole bitew po odzyskaniu niepodległości Ojczyzny i wolności wszystkich wywołać". Na pamiętnym jednak zjeździe we Lwowie, mimo oporu Aleksandra Fredry zmontował bazę akcji wypadu z Galicji w Rzeszowskim, jednając dla Zaliwskiego i polityki czynu rewolucyjnego cały Związek Dwudziestojednych, "który – według słów Goszczyńskiego – dał się porwać i rozwiązał się" zupełnie, a nawet Komitet Pomocy Krasickiego z "umiarkowanych demokratów", którego postępową część poszła za nim, przyrzekając zasiłki i pomoc dla partyzantki przeciw caratowi, z ukrytą myślą przerzucenia jej i na Galicję przeciw Austrii, część reakcyjno-ziemiańską /właśnie, dlatego/ odmówiwszy poparcia, zawiadomiła o wszystkim gubernatora Galicji, arcyksięcia d' Este /ten zaś cesarza już 9 marca/ zobowiązując się do dostarczania judaszowskich informacji o rozwoju akcji. Przyczyną tego była, prócz obaw zerwania z Austrią, decyzja usamowolnienia i uwłaszczenia chłopstwa, jedynej - według Tyszkiewicza - ręką przyszłej wolności kraju i narodowej egzystencji." Opowiedziały się za to za partyzantką wszystkie postępowe żywioły Galicji: drobno - ziemiańska szlachta, jak Tyszkiewiczze i Tetmajerzy, początki burżuazji, a już zwłaszcza służyła szlachta "gołota" dworscy oficjaliści, tworząca się inteligencja i chłopstwo, zainteresowane osobiście w likwidacji ekonomicznej struktury feudalizmu, wspartej o zaborców, nawet - przez rewolucję. Zbliżała się właśnie! Z Zaliwskim i jego okręgowymi z Emigracji. Może przedwcześnie nawet, gdyż przygotowania były dopiero w zarodku, głównie w najbliższej okolicy Kolbuszowej i Weryni, współwłasności Tyszkiewicza i Tetmajera, i na Posaniu z Powiślem. Obaj "dyktatorzy", jak ich zwano z przekąsem, zdążyli zorganizować Tarnowskie z Rzeszowskim i rozciągnąć Związek Bezimieny na Lwów i Wschodnią Galicję, gdzie

powstały, prócz Łaszek Murowanych drugiego zastępcy Tyszkiewicza, Ulatowskiego, silnie przysze ośrodki dalszej akcji, jak Łubień i Rzepniów, Lwów i Kudryńce, czy Głuchowice, azyl Zaliwskiego - po klęsce. Na całą resztę Galicji potrzebny był czas, dobra wola ogółu szlachty. Nie stało, niestety, ich obu!

A już "bracia z nad Sekwany" - jak wołał Tyszkiewicz na próżno - pospieszali wstępnym bojem Kraj z letargu obudzić i na pole bitew po odzyskanie niepodległości Ojczyzny i wolności wszystkich wywołać". Z nimi szli nawet obcy, Rosjanie i Francuzi, choć jakże nieliczni.

POD PIECZĄ CHŁOPSKĄ

Ochotnicy znaleźli bezpieczne schronienie pod opieką chłopów i dworskomiejskiego plebsu. Tu propaganda i akcja bezpośrednia członków Bezimiennego Związku natrafiła, wbrew pańszczyźnianemu - szlacheckiej wciąż rzeczywistości galicyjskiej, na dobre podłoże. Najlepiej szło z dworską służbą i z chłopami, ale tylko w Rzeszowskim, w dobrach tych i działaczy, którzy jak Tyszczykiewicz, bracia Wiesiołowsy i Tetmajerowie czynem wsparli słowa i znaleźli pańszczyznę, uwłaszczając nawet chłopów zasłużonych w akcji.

Ogół szlachty, ulegając wpływom reakcyjnych Czartoryszczyków i Dwerniczyków, oglądał się wciąż, mimo głoszone lelewelowskie hasła o "Ludzie" na manifest, układany właśnie "wśród potępięńczych swarów" między dwoma nurtami niepodległościowej Emigracji, liberalnym, ziemiańsko - mieszczańskim /uwłaszczenie/ i plebejskim, radykalno - rewolucyjnym przyszłego Ludu Polskiego /społeczna rewolucja/, który opierał się o wyznawany przez Lelewela i Mickiewicza utopijny socjalizm.

Miał się on urzeczywistnić w Polsce wraz z tym powstaniem. Powstańcy przybywali już do baz wyjściowych z Galicji i Poznańskiego. Ruszał do Kolbuszowej wódz Zaliwski. Już w lutym pierwsi "okręgowi" i ochotnicy dotarli w centrum przygotować, okolicę Kolbuszowej Tyszkiewicza i Adolfa Tetmajera. Byli to Kasper Dziewicki, major czwartaków, przyszły dowódca wyprawy na Połaniec z majątku Tetmajerów i okręgowy Kielecki, Sokolnicki z Poznańskiego, Przeorski, Kurzyjamski, Raczynski, Dmochowski, Henryk, okręgowy sandomierski, Białkowski Leon i Łubieński Feliks, okręgowi lubelski i hrubieszowski. Ukryły ich dwory kolbuszowskie i miasteczko, a gdy austriacy dragoni wzięli je pod obserwację na rozkaz cyrkulowanych władz Rzeszowa i Tarnowa, powiadomionych zdradziecko przez niechętną "chłopskiej" akcji szlachtę, leśne, zbrojne obozy w Kłapówce i Świerczowie, Trześni pod strażą wtajemniczonych sług dworskich i chłopów. Zapewnili oni zaopatrzenie powstańców w broń i mundury, lasowiackie brązowe sukmany z magierami. Broń została tu z powstania listopadowego, z transportu karabinów, pistoletów i szabel, który przybył na ręce Tyszkiewiczów z Węgier w sierpniu 1831 r. do przeprowadzenia w dębowych skrzyniach przez granicę dla armii Królestwa. Wobec upadku Warszawy pozostała w Kolbuszowej i Weryni na użytek przyszłej akcji, tworząc bazę planów Zaliwskiego, uzgodnionych tu we wrześniu po kapitulacji gen Ramorina w nastroju "egzaltacji, przesady ni to tryumfu, czy nadziei"^{9/}.

Opiekę nad nią przyjęli chłopci z Kolbuszowej Górnej i Weryni, Kulig Stanisław, Starzec Marcin, Jemiolo Tomasz, którzy zakopali ją pod zbożem w dworskim gumnie w Kolbuszowej i w piwnicach dworu z udziałem sług dworskich, pisarza Sawickiego, Ignacego Mączyńskiego i Marcina Stobierskiego - Kośmidra^{10/}. Rozwozili ją po leśnych obozach w

Kłapówce i Trześni, dowożąc proch w beczkach z mazią tzw. Mariarską Droga od kapt. Dulskiego z Rejowca i sierż. Feiera z Kolbuszowej, Żyda, aż z Rzeszowa: Jan Gorzelany z Górnej i Fr. Batory z Weryni, gdy szyciem sukman zajmowali się chłopci - krawcy z Dzikowca, Lipnicy i Woli Raniszowskiej: jak Wojciech Rębisz, a przeprowadzeniem powstańców Kaczory z Porąb Kupieńskich i Batorowie z Weryni^{11/}. Głównym ośrodkiem zboru pocztu Wodza był zbrojny obóz powstańczy w lesie w Kłapówce, pilnowany przez chłopów w leśnym Marcinem Kobylskim z Kolbuszowej Górnej. Powstańcy w sukmanach z bronią oczekiwali tu, ćwicząc się w obrotach wojskowych pod pieczę okolicznych chłopów, na przycięcie Zaliwskiego i rozkaz wymarszu do Polski. Mówi o tym do dzisiaj historyczna tradycja^{12/} o "hrabskim powstaniu" przez usta wielu starców z Kłapówki, Dzikowca, Weryni, Kolbuszowej Górnej i samego miasta, jak i akta wypraw represyjnych z Rzeszowa na Werynię i Kolbuszowę i procesu przeciw jej uczestnikom we Lwowie po klęsce^{13/}.

Przebieg wyprawy

Gdy zbliżał się szybko termin wybuchu - dzień 19 marca, imieniny Wodza, do akcji przygotowane było tylko północne Rzeszowskie, w Sandomierskiej Puszczy, wyjściowe bazy na Posaniu: w Zbydniowie Horodyńskich, Rozwadowie Lubomirskich, we Wrzawach bar. Horocha, w Pniowie Trojackich, w Dzierdźwowie Nowakowskich, na Powiślu: w Wojsławiu Wiesiołowskich, Gawłuszowicach Trylskich, w Baranowie Krasickich, a już zwłaszcza Kolbuszowa z okolicą, kwatera cywilnych naczelników Tyszkiewicza z Tetmajerem, baza wodza Zaliwskiego. Właśnie ruszył z Francji do Galicji w ślad za powstańcami z Emigracji drogą okrężną przez Szwajcarię i Saksonię, gdzie odebrał w Dreźnie ostatni raport ze stanu przygotowań od wysłanego do Galicji na inspekcję Pietkiewicza.

Raport ten, jako zbyt różowy, stał się przyczyną przedwczesnej decyzji Wodza i przyszłej, już rychłej klęski. Wziął on stan przygotowań w Kolbuszowskim i na Posaniu z Powiślem za powszechny dla Galicji i Kraju, nie doceniając oporu większości szlachty, która wkrótce po klęsce porwywa nazwie to "chłopskie powstanie - dziełem partii", "szaleństwa i nierozwagi", a jego uczestników i organizatorów, Zaliwskiego, Tyszkiewicza, nawet Artura Zawiszę, męczennika, "krzykaczami i szaleńcami", "równając ich ze zbójami świętokrzyskimi"^{14/}. Po powstaniu z Pietkiewiczem, w dniu 15 marca Zaliwski przekroczył w Białej granicę Galicji i jako Malinowski stanął w Kolbuszowej w samym przededniu podjęcia akcji, 18 marca w Starym Dworze Tyszkiewicz z Tetmajera. Przegląd wojskowy w obozie w Kłapówce, odbyty z "czerwonym hrabią", nastroił Wodza, jak raport Pietkiewicza, zbyt optymistycznie. Zaliwski uznał gotowość cyrkulów Rzeszów i Tarnów za właściwą całemu Krajowi i wbrew radom znawców Galicji, Tyszkiewicza z Tetmajerem, wyznaczył noc najbliższą za wymarsz oddziałów z Kolbuszowej, a dzień 19 marca, swe imieniny, na termin przejścia granicy Królestwa i wybuchu powstania "z wiarą w świętość sprawy i pomyślny wynik powstania przedsięwzięcia"^{15/}. Kości zostały rzucone. Przedwiosenna noc okryła mrokiem świt przedwiośnia Wiosny Ludów - partyzantkę Zaliwskiego, zorzę nadziei Polski i Europy na powszechną Zemstę Ludów przeciw tyranom w koronach i dziedzicom - szlachcie, którzy już - ręka w rękę - przystępowali do kontrakcji. Gdy sprzed Starego Dworu na Lipniku w Kolbuszowej^{16/} szły w bój pierwsze partie w chłopskich sukmanach lasowiackich, "mundurze polskiego wojska"^{17/}, i sztab powstania z Naczelnikiem ze śpiewem "Jeszcze Polska", żegnane ze łzami i życzeniami sukcesu przez szefów przygotowań, Tyszkiewicz z Tetmajerem, zostających tu dla dalszego wspierania wyprawy, władze carskie, przestrzeżone przez magnackich zdrajców, wydawały już zarządzenie ochrony granic Królestwa. Na pierwszy ogień - i pierwszą ich ofiarę - poszedł stąd oddział mjr. Kacpra Dziewickiego z Podlasia, czwartaka - emigranta z Francji, w sile 26 partyzantów na Wojsław, Wadowice Górne, wieś Górki, by sforsować Wisłę i wzięwszy Połaniec, ogłosić jak za Kościuszki manifest

podwójnego wyzwolenia, społeczno- narodowego i dążyć Puszczą Świętokrzyską na Kielce, czy Radom ku Warszawie. Lecz nie uprzedzajmy faktów. Idźmy, jak w tę noc z "wodzem Zemsty Ludu", Zaliwskim - trasą, która stać się winna w 70-lecie ludowego ruchu "szlakiem chłopsko - wyzwoleniczym" imprez P.T.T.K. w Rzeszowskim^{18/}. Ruszył pod pseudonimem „Józef” spod Starego Dworu w Kolbuszowej na jednym wozie, by "nie zwracać uwagi", przez Wilczą Wolę i Przyszów do Zbydniowa Horodyńskich, skąd przez San i granicę Królestwa w Puszczy Lipskiej ordynacji Zamojskich na Janów, Lublin zamierzał, już jako naczelnik "Zemsty Ludu" dojść do Warszawy, z wiarą, że jego powstanie poprzez całe Królestwo Polskie. Na razie było z nim ośmiu ludzi, prócz dowódcy Henryka Dmochowskiego, byli żołnierze z 6 pp. Korpusu gen Ramorino z 1831 r.: Kozłowski, Fr. Nożyński /ordynans gen Chrzanowskiego/ Jan Onaś z chłopów, Michał Fiedorow z Ukrainy, b. żołnierz rosyjski, potem zbieg - powstaniec, wreszcie różnica u Winc. Tyszkiewicza /woźnica oddziału/, artylerzysta Polewski i nieznany z nazwiska partyzant^{19/}. Wymarsz partii nastąpił z bazy w Zbydniowie, promem "przez San u Majdanu, skąd przez Żabno do Radomyśla w towarzystwie Horodyńskich i Horocha, by w noc z 19 na 20 marca ruszyć - prowadzeni przez leśnika Wal. Flisa z Wrzaw - przez zieloną granicę koło Brzozy, a potem lasami lipskimi na Janów." Przeszedłszy 19 marca granicę Polski niedaleko Sandomierza /na Pniów/ w ośmiu ludzi nieźle w broń i proch zaopatrzonych - zda o tym w r. 1841 w liście do Lelewela Dmochowski^{20/} - i przeszedłszy wśród potyczek od granicy ku Lublinowi, byłem niedostępnym towarzyszem Zaliwskiego". Aż po klęskę - ale do niej było jeszcze - na razie - daleko. W tym samym czasie, gdy oddziały Zaliwskiego z Dmochowskim i Dziewickiego weszły z bronią i odezwaniami do ludu przez kordon carski w Lubelskie i Kieleckie, kolebki ruchu ludowego w Polsce, by wywołać w Królestwie powszechne powstanie, do Galicji przybyli dla magnacko - szlacheckiej dywersji przeciw chłopskiej akcji Zaliwskiego "czterej majorowie", wysłańcy gen Dwernickiego i poseł Swirski, agent ks. Czartoryskiego, by siać potwarze na zaliwszczyków o "rznieniu szlachty, Kromwellach, dyktatorach" i skarżyć ich wobec galicyjskiej szlachty i c.k. władz Austrii o "chęć zbrodniczą wywrócenia dotychczasowej własności", do czego asumpt dała agitacja Zaliwskiego wśród wsi koło Lublina "uposażymy biednych majątnościami, które od złych obywateli odbiorą"^{21/}. Akcja "majorów" zrobiła swoje. W imieniu Komitetu Lwowskiego z Krasickim z Baranowa wpadł do Kolbuszowej, do Tyszkiewicza sam poeta Wincenty Pol z żądaniem wyjaśnień o charakterze powstania. Naczelnik cywilny okazał nominacje międzynarodowego Komitetu "Zemsta Ludów" na "dyktatora Galicji" i zażądał od szlachty - ziemian poddania się władzy powstańczej jego i wojskowego naczelnika "Zemsty", Zaliwskiego. Komitet Lwowski uchwalił z miejsca "przerwać wszystkie czynności, zamknąć kasę i rozjechać się do domu", likwidując całą organizację ziemiańską i w samym momencie wybuchu akcji odmawiając na wniosek Aleksandra Fredry /autora Zemsty/ w obawie o swój wyłącznie klasowy interes wszelkiego poparcia^{22/}.

A powstanie Zaliwskiego już rozgorzało na dobre. Nie tylko w Galicji, głównej jego bazie. Prawie współcześnie z galicyjskimi przekroczyły kordon carski Królestwa Polskiego, oddziały formowane w Poznańskim i na Pomorzu w zaborze pruskim pod wodzą Artura Zawiszy, głównego męczennika Zaliwszczyzny, Dornfelda, Sulimirskiego, Bugajskiego i Borzewskiego w lasy Mazowsza i Kujaw u Gopła i Kalisza z wojskowym planem - autorstwa "węglarza" Karola Stolemana w dziełku "Wojna partyzancka" - marszu gwiazdzystego wszystkich partii powstańczych z zachodu i północy ku Warszawie, dla spotkania tu oddziałów z Galicji, które od południa i wschodu dążyły leśnymi pustakami także ku Stolicy. Ożywił je wszystkie^{23/} - wbrew magnackim dywersjom i zdradom, wspólny program rewolucyjno - demokratyczny: "wziąć ziemię szlachcie i oddać wraz z wolnością chłopom". Galicja otrząsnęła się rychło po dywersji magnackiej. Sprawili to jej cywilni naczelnicy Tyszkiewicz z Tetmajerem i Komitet Specjalny z centrum w Laszkach pod Lwowem u

Ulatowskiego, który organizował, wspierany przez poetę - spiskowca Seweryna Goszczyńskiego z Jabłonkowskim, Wschodnią Galicję. Gdy Tyszkiewicz z Tetmajerem ruszali do dalszej akcji Tarnowskie z Rzeszowskim, cyrkowały bardziej wschodnie agitowały z innymi działaczami "Młodej Polski" Leon Zaleski, zięć Konstantego Rudzkiego, współdziedzica Kolbuszowej, i przyjaciel, jak Wincenty Tyszkiewicz, Adama Mickiewicza. Ze Wschodniej Galicji, bowiem pójść miały wkrótce do boju o wolność ziem Ukrainy, według planów Lewicy, wskazań "Wojny partyzanckiej" Stolemana i "Konstytucji powstańskiej dla Litwy i Ukrainy" A. Mickiewicza, nowe wyprawy pod wodzą Karola Borkowskiego, okręgowego Wołynia i Podola, autora "Pamiętnika o wyprawie do Polski", i podpułkownika Franciszka Bobińskiego. Tuż przed nimi wysłał "wielkorządca Galicji" Wincenty Tyszkiewicz z Kolbuszowej trzy silniejsze oddziały partyzanckie z Puszczy Sandomierskiej, spod Kolbuszowej, jak dwa pierwsze, pod dowództwem szwagra Zaliwskiego, Szpeka i Giecołda z Litwy oraz Leona Bielkowskiego, okręgowego na Chełm i Hrubieszów, i Feliksa Łubieńskiego, które ostatnie zejść z pola walki, docierając jednostkami - do Warszawy. Czas omówić ich dzieje.

Akcja zbrojna i pierwsze klęski

Partyzantkę, której schemat opracowali Zaliwski i Steloman z Lelewelem^{24/}, naśladowany w planach trójjaborowych powstań w r. 1846/8 przez Ludwika Mierosławskiego a w r. 1863 przez Romualda Traugutta, rozpoczęła na zły omen - klęska. Wyborowy oddział mjr. Dziewickiego w sile 26 ludzi, byłych żołnierzy, czwartacy w r. 1831, jak ppor. Edward Lange /przyszły włoski generał/, hr. Sokolnicki z Poznańskiego, Kurzyjamski, Przeorski, Raczyński, nie spełnił swego celu - zajęcia Połanica i marszu przez Radom ku Warszawie, ulegając rozbiciu przez ostrzeżonych Rosjan przy próbie ataku na Połaniec.

Wobec przewagi wroga i zupełnej apatii szlachty, a nawet chłopów w Kieleckiem, mjr. Dziewicki, uchodząc dni kilka przed pościgiem Kozaków, rozdzielił oddział, a sam wzięty do niewoli obok wsi Rataje w Stopnickiem, w myśl instrukcji Wodza popełnił samobójstwo, zostawiając trzech towarzyszy, odstawionych do Warszawy, na pastwę barbarzyńskiego śledztwa carskich siepaczy, po którym w dniu 7 maja 1833 r. zostali /Kurzyjamski, Przeorski, Raczyński/ rozstrzelani u stóp Cytadeli^{25/}. Rozbitki partii, jak Łubieński, przedarli się z trudem, po dramatycznych przejściach, z powrotem przez Wisłę do Galicji, studząc wydatnie w Tarnowskim zapał do Zaliwszczyzny, jak i rychła wieści o podobnym losie tarnowskich i krakowskich oddziałów, od Szczucina, od Kępy pod Otałężą idących w Królestwo.

To samo fatum spotkało i partię Zaliwskiego z doc. Dmochwskim, którą po przejściu kordonu z Radomyśla, pozostawiliśmy w lasach janowskich w marszu na Lublin i Warszawę. Zaliwski unika walki, próbując agitacji wśród chłopów i byłych powstańców, bardzo życzliwie przyjętej, zwłaszcza przez ludzi wsi Poloeżyzna i Majdan Policki, idzie lasami, zakładając obozy w Wierzchowiskach koło Modliborzyc /27.3/, na Sowiej Górze koło Batorza /28.3/^{26/}, między Zakrzowem i Rudnikiem na Kiełczewice i Piaszki Luterskie aż pod sam Lublin. Wsparli go chłopsko-dworscy ochotnicy z Majdanu Policzyny, Borku, nawet polscy urzędnicy, opóźniający wieści o partyzantach wobec władz w Lublinie. Pod koniec Wielkiego Tygodnia /5.4/ doszło do potyczki z Rosjanami w siedliskim lesie u Piaszki i Fajslawie, po której rozpętała się spóźniona akcja wojennego naczelnika lubelskiego Hurki i dowódcy okręgu Lublin Rudigera, odcinająca odwrót przez ekspedycję od Wisły po Biłgoraj z koncent. punktami Kozaków w Borowie, Lipie i Janowie. Wówczas Zaliwski pasami lasów

przebiega się przez Wieprz / w Wielką Niedzielę 7.4/ u Łopiennika, chcąc dotrzeć przez Bug ku Puszczy Białowieskiej i Litwie. Nie dotarł. W Borowinie jest 8 kwietnia, w dwa dni później /10.4/ wobec wyczerpania partii, zagrożenia koncentracją Rosjan z przymusowym udziałem chłopów w obławach, rozpuścił oddział z zamiarem powrotu z Dmochowskim do Galicji po nowe siły. Exodus wzdłuż Bugu przez Hrunieszowskie trwał wśród obław z górą tydzień, aż do przebiccia się przez patrol Kozaków i chłopską obławę na granicy, u wsi Maziły pod Tomaszowem w dn. 19 kwietnia i marszu stąd na Narol w Rzeszowskim do Głuchowiec w Żółkiewskie i Brzeżańskie w Galicji. Tu wydał dopiero odezwę do chłopów, którą niechętna powstaniu szlachta oceniła krótko, rozgłaszając po kraju: „Zaliwski chce obedrzeć szlachtę, a oddać wszystko chłopom” i wzniecając wrzawę wokół akcji, która dla zjednania chłopów głosiła w jednej z odczew: „Panowie z Bożej łaski, do rządzenia ludem polskim uprzywilejowani, niewiekuistą jest władza wasza, nowa wiara, jak balsam weszła w serca ludu, uczuł on całą godność swoją. Drżycie, jeśli was chce jeszcze bierze tamowania objawiającej się ich woli, runiecie wśród tronów, wierni ich służalce”. Szlachecka nagonka po pierwszych niepowodzeniach „Zemsty Ludu”, dzieła - jak głoszono - partii, szaleństwa i nierozwagi...”szaleńców, krzykaczy... świętokrzyskich zbójów”, „szykujących antyszlachecką, komunistyczną wyprawę do Polski”, odniosła ujemny skutek dla powstania, które wciąż trwało i walczyło w Królestwie.

Rozżalony Zaliwski odwołał partyzantkę do wiosny 1834 roku^{27/}, radząc rozbitkom kryć się we wsiach i agitować wyłącznie wśród chłopów, „starać się o obowiązki nauczycieli/ jak Kazimierz Deczyński, bohater powieści Kruczkowskiego „Kordian i cham”, czy Julian Maciej Goslar w Kolbuszowskim/ i wchodzić wszędzie, gdzie tylko będzie można, aby przez odezwy i pieśni przygotować powszechną rewolucję”. Za takie rady „bardzo poważne osoby” doniosły ks. Ferdynandowi d’Este, gubernatorowi o powrocie Zaliwskiego do Galicji, wskutek czego już w sierpniu r. 1833 wydany przez szlachcica wpadł w ręce Austriaków, wśród agitacyjnej pracy w nowym Związku Węglarzy.

Okres szczytu

Rozkaz odwołania akcji przez naczelnika „Zemsty” Zaliwskiego nie dotarł do oddziałów nawet w Galicji, które z końcem marca i początkiem kwietnia ruszały właśnie do Królestwa w bój przeciw caratowi z głównej bazy powstańczej pod Kolbuszową. Ochotnicy, przyszedli „okręgowi” składali na ręce szefa przygotowań Winc. Tyszkiewicza przysięgę „na Krzyż i nagi miecz” następującej treści: „Ja N.N. przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że mając chęć dobrowolną odzyskania mojej Ojczyzny i równości praw każdemu człowiekowi, jakiegobądź wyznania i narodu, poświęcam się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa i śmierć i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw despotom i przeciw tym, co im służą, i że będę ślepo posłuszny moim dowódcom i jak najściślej będę wykonywać przeczytane i przepisane artykuły partyzanckie”^{28/}.

Z kolei otrzymywali partyzanci instrukcję w celach powstania, jak „odzyskanie równości praw wszystkim ludziom, zniszczenia, przesądów i nienawiści narodowej między ludźmi, utrzymywanej dotychczas przez despotów, zniszczenie tyranów i ich służalców, uciskających ród ludzki”, dalej o walce partyzanckiej drobnymi oddziałami z lasów przez wypadki na placówki Rosjan, magazyny, nawet na dwory „złych panów”, przy stałym werbowaniu „dobrych” i chłopów do tej walki, aż „póki cały naród nie odzyska wolności i równości praw każdemu człowiekowi jednakich”. Teraz dopiero następowało w punktach wypadu za granicę Królestwa, w zbrojnych obozach powstańczych pod Kolbuszową lub u Sanu /jak „Powstańczy Obóz na Wrotnej Górze u Grębowa/ - umundurowanie w lisowskie sukmany

brązowe /"córne"/, polskie buty długie, w krakuski lub magiery, w /"trzosy"/, pasy szerokie i torby borsucze na żywność oraz uzbrojenia z magazynów w Kolbuszowej i Rozwadowie, w strzelby – pistolety z ładownicami, bagnety lub toporki.

W takim oporządzeniu, jak pierwsze partie z Kolbuszowej, Dmochowskiego z Zaliwskim i Dziewickiego, wychodziły z centrum Puszczy Sandomierskiej kolejno trzy najlepsze oddziały w Lubelskie. Pierwszy pod wodzą Stefana Giecołda z Litwy i ppor. Józefa Edwarda Szpeka, szwagra Zaliwskiego, z Warszawy, emigrantów - okręgowych w noc z 24 na 25 marca przekroczył z bazy Zbydniowie i Radomyśla n. Sanem granicę, dążąc z przewodnikiem W. Flisem lasami na Janów tropem wyprawy Zaliwskiego. Idąc w ośmiu /z Breańskim, Bronickim, Lewickim, Łachowskim, Olszewskim, b. żołnierzami z II korpusu gen. Ramorine, i Hawrylenką, chłopem spod Mińska/, dotarł oddział niespostrzeżony przez Rosjan na Modliborzyce, Kraśnik, Bychawę aż za Łęczną w bory Rozkopaczowa /już 29.3/ i Parczewa /31.3/^{29/} gdzie rozdzielił się na dwie grupy: Giecołda w kierunku Puszczy Białowieskiej i ppor. Szpeka ku puszczy Kampinosu i Warszawie. Grupę „litewską” ujeli dziedzice z Międzyrzecza: Kuszel z Żeliszowa /Lewickiego/, Podarewski z Kosów /Broniewskiego/, ks. Radziszewski, wójt Pleb. Wólki /Hawrylenke/, czy strażę chłopskie, które koło Siedlec u wsi Gochorza ujęły samego Giecołda, /4.4/ wydając w ręce Moskali, skąd do 13 kwietnia znaleźli się w Warszawie na torturach śledztwa. Do Warszawy z bronią, jak był rozkaz „Zemsty Ludu”, dotarła z Kolbuszowej grupa ppor. Szpeka, szwagra Zaliwskiego, dowieziona do Stolicy wozem przez chłopą Kurka z Majdanu koło Okuniewa. Przez niemal półtora miesiąca jej dwaj działacze rozwinęli w Warszawie agitację dla Zaliwsczyzny z ukrycia: Szpek u matki sklepikarki, Łachowski u krewnych - rzemieślników, aż wróciwszy ze Stolicy 15.4 na Podlasie do zbrojnej akcji, dostali się w lasach pod Stoczkiem w ręce warty chłopskiej ze wsi Zgorznica w noc z 24 na 25 maja- potem komisji śledczej, by znaleźć śmierć meczęńską w Warszawie, straceni 14 listopada 1833 r.

Lepiej w boju i w agitacji na wsi wypadły partie następne^{30/}: por. Leopolda Białkowskiego z Poznania i por. Feliksa Łubieńskiego, sformowane w Puszczy Sandomierskiej przeważnie z Galicjan - nieszlachty i byłych „czwartaków”. Oddział Białkowskiego za punkt wyjścia obrał Dzierdżówkę u Sanu pod Zbydniowem braci Nowakowskich, których ojciec, dziedzic Sieciechowa w Królestwie sprzyjał powstaniu z proboszczem ks. Starzyńskim. W jego składzie /około 15 ludzi/, prócz kilku b. powstańców z r. 1831 - emigrantów, jak ks. kapelan Wincenty Żaboklicki z Mazowsza /prototyp emisariusza ks. Robaka z „Pana Tadeusza”/^{31/}, Antoni Karczewski z korpusu Różyckiego i „krakusi” Józef Kopczyński, St. Gostyński, Tom. Michalewicz, i szlachty dworskiej, jak Egid. Mich. Jakubowski, ur. w Weryni, z Przecławia Rejów i Pleniewicz Aleksander, pisarz z Rzemienia, byli rzemieślnicy - mieszczanie z Radomyśla n. Sanem, zwerbowani przez Piotra Rojka, przeważnie murarze, Mac. Chmielowiec, Kaz. Czechowicz, stolarz Jan Nowosielski^{32/}. Odprowadzeni przez braci Horodyńskich ze Zbydniowa i Horocha z Wrzaw u Wisły, przeszli oni pod wodzą por. Białkowskiego, znanego radykała, granicę od Radomyśla i Brzozy w noc z 2/3 kwietnia z przewodnikiem W. Flisem w Puszcę Lipską, by iść obok Borowa w lasy Opoki Dużej k. Rachowa do obozu - bazy u wsi Prawno, potem w borach Magazynowa i Grabówki, w uroczysku Wichorzyc. Tu wsparli oddział po narodzie na plebani w Prawnie i żywej agitacji rewolucyjno - demokratycznej wśród wsi okolicy z pomocą broszur z Emigracji i obietnic Białkowskiego: „Wszyscy będą wolni i równi i otrzymają na równi z innymi grunta na sposób, jaki jest w Szwajcarii, gdzie nie ma panów”, chłopci z Grabówki i Chruślicy z Chruślanką, Brzuszek, Grabarz, Skalski, garść szlachty, Nowakowscy, Siesicki, Żabński i księża - patrioci, Skarżyski z Swieciechowa, Kroczewski z Prawna, Brzeziński z Józefowa. Pozwoliło to Białkowskiemu wymknąć się z obławy wojsk carskich, po odparciu patroli Kozaków pod Grabówką /22.4/, i dotrzeć pod opiekę tut. chłopów na Boiska w lasy między Opolem i Józefowem aż pod sam Józefów, gdzie 29.4 zapadł w oczekiwaniu na nowy oddział

w Galicji, po który wrócił ks. Żaboklicki, wiedziony szczęśliwie wśród sieci gęstego kordonu graniczącego za San przez chłopą Śpiewaka z Grabówki, rodem z lasowiackiego Żabna. Po jego nadejściu i połączeniu z partią Białkowskiego, miał nastąpić jedyny w tym powstaniu atak na załogę Rosjan w miasteczku Józefów. Pomoc w postaci dwóch partii z obozów z Puszczy Sandomierskiej była już gotowa nad Sanem, dzięki składom broni w Kolbuszowej i Zbydniowie i sukman chłopskich w Weryni, Wojsławiu i Rozwadowie. Pierwsza, najsilniejsza w powstaniu, pod wodzą Eysmonta w sile około 50 ludzi, głównie Galicjan, tuż po przejściu granicy z nad ujścia Sanu na trakcie Radomyśl - Zaklików natknęła na siły Rosjan i po starciu zbrojnym zawróciła w puszcę Posania. Druga ppor. Fel. Łubieńskiego /uczestnika wyprawy Dziewickiego/, wiedzona z bazy w Dzierdżiówce i Radomyślu przez Wojciecha Flisa z Brzozy i ks. kapelana Żaboklickiego, skorzystała z zajęcia się Rosjan pościgiem za Eysmontem, i po przysiedze u ogniska w składzie 14 ochotników, w większości b. żołnierzy z 31 r. z Królestwa /Chmielewski, Chłono, Krzyżewski, Lisowski, Siesicki, Wścieklica, czwartacy Berini z Wielgłowskim/ i kilku Galicjan z Dawidowiczem z Weryni, w noc z 21 na 22 kwietnia przeszła kordon na Łążek, Chwałowice. Partia ta dotarła lasami Opoki, Rachowa, Swieciechowa /pobyt 4 dni/ w józefowskie bory u wsi Prawno /„napad” na plebanie/, gdzie nastąpiło w dniu 29 kwietnia jedyne w powstaniu spotkanie oddziału z całą wsią dla agitacji do walki o społeczno - narodowe wyzwolenie. Skutki opisał partyzant Wścieklica w pamiętniku: „Na nich my /chłopów/ rachowali, zdrady lękać się nie należało. Dostarczali żywności, zdawali raporta, jaka siła i liczba Moskali stoi. Sami nastęrczali, jakby ich podejść i zniszczyć. Służyli za przewodników przez nieznanne lasy i bezdroża. Niektórzy, zwłaszcza młode chłopaki, przystać chcieli i o broń prosili, lecz panowie dowódcy nie przyjmowali, każąc wstrzymać się na czas późniejszy”^{33/}. Po sukcesie w Prawnie, w ten sam dzień złączył Łubieński z Białkowskim w borku owczarni pod Józefowem, po czym zjednoczone w jeden oddział ich partie wykonały, dla wywołania wrażenia wśród ludu i wrogów, o północy z 29 na 30 kwietnia napad na carski garnizon w mieście Józefowie, jedyny w Zaliwuszczynie. Mimo brawury powstańców nie udał się z powodu zdrady szlachcica Bielawskiego, kasjera majątku. Cztery grupki po 6 ludzi wpadły z czterech stron do miasta na kontratak Rosjan pod wodzą Grekowa. Trzy wyrwał z matni rozkaz Białkowskiego do odwrotu, czwarty Karczewskiego od klasztoru, po walce z Kozakami, uległ rozbiciu i wzięciu w niewolę, by oddać - po mękach śledztwa życie na szubienicach w Lublinie /Dawidowicz z Jakubowskim 22.5./ i w granicznym Borowie /Karczewski i Pleniewicz 23.5./ na postrach i zemstę cara Mikołaja I., zyskując wspomnienie Mickiewicza w „Pielgrzymie Polskim” z 12 czerwca, który w „Wiadomości z Polski” dodał, iż mimo to powstańcy działają według oceny nawet guber. Paskiewicza: 80 w Lubelskiem, 50 w Kaliskiem, 25 w Płockiem.

Po Józefowie Białkowski z Łubieńskim, chcąc odbić jeńców, ruszyli na Baby w lasy Wronowa i Mazanowa ku Opolu /zasadka w Kluczkowicach/, jednak wobec koncentracji wszystkich sił Lubelszczyzny dla ich pościgu i likwidacji, akcję zwinęli z postanowieniem powrotu do Galicji.

Nastąpiło to z pomocą chłopów /mimo nagrody 500 rubli za powstańca/ lasami Janowa, Zamojskiej Ordynacji na Posaniu ok. 10 maja, w chwili, gdy zaborcy rzucali wszystkie siły do walki dziesiątkami straceńców w sukmanach chłopskich, z wizją Jutra w oczach i hasłem rewolucji na ustach. Mimo zmiany nastrojów w Austrii w obawie przed rewolucją i carem, rozbitki tego pierwszego powstania chłopskiego znaleźli schronienie pod Lwowem, a zwłaszcza w Puszczy Sandomierskiej, w Turbii /Białkowski/ i Dynarce /Łubieński, ks. Żaboklicki/, gdzie wśród przygotowań do nowej akcji - przeciw wszystkim trzem zaborcom - dosięgła ich ręka mściwej po zjeździe cesarza w Munchengrätz Austrii w podkolbuszowskiej Dymarce nad Przywrą - Łęgiem na długie więzienie w Rzeszowie na Zamku, później we Lwowie i na wyroki śmierci, zamienione na Kufstein i Spielberg^{34/}.

Kłeska i zemsta

Pierwszy i o wiele straszniejszy był odwet caratu. Podwójny charakter powstania społeczny i polityczny, jego równoczesność od granic Prus z Pomorza i Śląska i Austrii z Galicji, zasięg nawet w ziemie Ukrainy i Litwy, zagroziły, mimo nikłe jego rozmiary liczbowe, podwalinom feudalizmu i absolutyzmu. Pod wrażeniem wybuchu, zrazu niepewny stanowiska Austrii i Prus, car zlecił obstarwić całe Królestwo trzema łańcuchami obrony: strażą graniczną i Kozaków u samej granicy, zwłaszcza w odcinku Borów od Wisły aż po Bug w Tomaszewskim, dragonii i huzarów głębiej, wreszcie piechoty z artylerią, stworzyć stałe punkty koncentracji ekspedycji lotnych /w Zaklinowie/, uruchomić cały aparat tajnej policji i wywiadu /nawet w Poznańskim i Galicji, jak w Rzeszowie/ i wyciągnąć do przymusowej pomocy przeciw powstańcom samych Polaków, urzędników i leśników, np. Zamojszczyzny, duchowieństwo /przez kazania/ głównie zaś chłopów w obławach i wartach pod grozą kary śmierci za opór z przynętą nagrody 500 rubli, za wydanie powstańca. Represje te, jak i przejście Austrii i Prus, przerażonych akcją już w maju na usługi carskiej Rosji, zamknęły dalszym oddziałem z Galicji i Poznańskiego dostęp do Królestwa, mimo prób zwłaszcza z cyrkułów Tarnów i Rzeszów, gdzie jeszcze w czerwcu w leśnych obozach u Chmielowa z Majdanem /Tarnowscy z Dzikowa/ i w Świerczowie u Kolbuszowej czekała na wymarsz „do Polski” wielka liczba uzbrojonych ludzi, w większości byłych wojskowych polskich”. Nie odstraszyły od działania partyzantów w Królestwie, choć na wszystkich ujętych z rozkazu cara wykonywano wyrok śmierci, znęcając się i wywożąc na Sybir wszystkich dających im, jak chłopci, jakąkolwiek pomoc. Izolowało ich to od szlachty, której zresztą i reakcja Emigracji, obóz Czartoryskiego, doradzał zupełną bierność, mniej od chłopów, którym - narażając życie - nieśli wolność. W powstańcze szeregi weszło sporo ochotników z wiejskiej młodzieży i poborowych jako kosynierzy. Zasilone nimi szczupłe oddziały, zwłaszcza na Kujawach, Mazowszu, w Kaliskiem, w Lubelskiem, przetrwały w większości, przenosząc się z miejsca na miejsce wśród ustroni leśnych, aż do lipca, w Płockiem nawet do listopada, do zupełnego odwołania walki. Z oddziałów, które wkroczyły z Pomorza i Poznańskiego, zdążyli się wycofać: z Kaliskiego Dornfeld i Bojarski, z Kujaw najśmielszy partyzant /potem żołnierz w Hiszpanii/ - Kalikst Borzewski. Straceni zostali po ujęciu, prócz partyzantów i Polaków w Galicji w Lubelskiem i Kieleckiem, Dąbkowski z Winnickim w Kaliszu, Raczyński, Bugajski /aż w 34 roku!/ i inni, z obcych, walczących o wspólną sprawę wolności, Rosjanin, Fiedorow, Białorusin, Hawrylenko, Francuz Palmar. Najgłośniejsze były dwa męczeństwa znanych działaczy emigracji i rewolucyjnych demokratów: Michała Wołłowicza, przywódcy chłopów w dobrach swych koło Słonima na Litwie, straconego w Grodnie, i Artura Zawiszy, dowódcy kosynierów w lasach Skąpskich na Mazowszu, który jako okręgowy Stolicy „pierwszy ze szlachty biegł na czele wolnego chłopca”, aż w bitwie u Krośniewic pod Łęczycą ranny wpadł w niewolę i zginął z końcem listopada roku 1833 w Warszawie ze słowami na ustach „Gdybym miał sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował Ojczyźnie”, za co we wstępie do Konstytucji wspomnieniem go uczcił Prezydent Bierut, składając przez to hołd powstaniu Zaliwskiego z Kolbuszowej.

Wspólna akcja represyjna Rosji carskiej, Prus i Austrii zadała wreszcie śmiertelny cios powstaniu, które w naszych dziejach winno zwać się „chłopskim”. „Przywrócono.. upragniony porządek i spokój”. Wymowne są tego daty: do 30 maja „Oczyszczono” z

partyzantów z Kieleckiem, Lubelskie, do połowy czerwca „uspokojono” je /według raportu Paskiewicza do Cara/ zupełnie, do 1 sierpnia Królestwo bez Płockiego, do listopada 1833 roku „zapanował porządek” i w Płockiem. Całe Królestwo Polskie „leżało u stóp” „żandarma Europy”.

Od zjazdu Świętego Przymierza w Munchengratz, pod wrażeniem akcji Zaliwskiego i Lewicy, we wrześniu 1833 roku, lec miała u stóp reakcji feudalno - absolutnej i cała Europa. Ale poryw „kolbuszowski” nie poszedł na marne. Pozostawił pamięć i przykład, sukmany i kosę jako symbol, a nade wszystko idee rewolucyjno - demokratyczne, które przejęli wkrótce spadkobiercy Zaliwyszczyny: ks. Sciegienny, Henryk Kamiński, Świętokrzyscy w Królestwie, Edward Dembowski, Julian Goslar i Konfederacja Ludu Polskiego w Galicji - która stała się przez to główną bazą - i kolebką klasowego ruchu chłopskiego. Nie skończyła się jej rola i chłopów tutejszych w Zaliwyszczynie z przywróceniem „porządku” w Królestwie.

I znowu w Puszczy

Stała się ona ostoją rozbitków, kuźnią nowego czynu w przedwieśniu /1846/ i Wiośnie Ludów, polem, na którym bujnie wzeszedł najpierw wśród samych chłopów, posiew plonu tej partyzantki. Patronował mu z Emigracji - znów Adam Mickiewicz, który już w zimie z 33-go na 34 rok pisał, już po Panu Tadeuszu^{35/}, w swoim „Pielgrzymie Polskim” w liście - memoriale „Do przyjaciół galicyjskich” w odpowiedzi Zaliwskiemu o znaczeniu sprawy chłopskiej w planach przyszłych akcji: „sprawa Polski jest sprawą wolności i równości wszystkich”, „niewola społeczna chłopów, jest związana z polityczną”, „chłopom nie tylko w ogólności lepszą przyszłość wróżyć, ale w szczególności.. byt ich polepszać”, bez ofiar szlachty /z poddaństwa ich i z swej ziemi/ „odstręcza się.. całe klasy mieszkańców” i „nie mają potem skutku ogólne.. poświęcenia”. Pisał te słowa poeta - polityk do rozbitków, którzy w Galicji tuż po klęsce podjęli nowe przygotowania. Inaczej! Już w oparciu o rewolucję społeczną, o jeszcze większą solidarność” ludów uciskanych, zwłaszcza Słowian. Ich twórcy, Zaliwski, działający do sierpnia z Głuchowic, i Karol Borkowski, współtwórca nowego „Związku Przyjaciół Ludu”, czynny do marca 1834 roku, stwierdzali słusznie: „Do całkowitego rozwoju sił narodowych... nie dopuszczał interes szlachty”, „powstanie nie rozwinęło rewolucji społecznej, której zepsuta szlachta, jak i wrogi nasze, objawiały się zarówno”. Najczynniejszy działacz w tym przełomowym czasie, twórca Węglarstwa Galicji w Rzepniowie 5 listopada 1833 w Złoczowskim, pisał do Francji: „Staramy się wskrzeszać myśl wielką Bestużewa /dekabrysty/ o związku Słowian, nie zaciśnięciem się do próżnej formułki narodowości i niepodległości, którą szermują pankowie nasi. Chcemy reform radykalnych”. Zasłużyli na nie chłopci przez ten zbyt mało znany ogółowi udział - po raz pierwszy masowy - w akcji powstańczej i w męczeństwie po niej i w Królestwie z Poznańskiem i w Galicji.

Jeszcze z początkiem maja Austria na żądanie Rosji przystąpiła do represji, która poszły w trzech kierunkach: zamknięcie granicy, chwywania rozbitków i emisariuszy. Ogarnęły one zrazu aż po koniec roku 1833 raczej samą bazę wypadu oddziałów do Królestwa, widły Wisły i Sanu ”Władze powzięły wiadomość, że nici spisków i tajnych przepraw partyzantów w granice Królestwa.. łączyła własność Wincentego i Jerzego Tyszkiewiczów, Werynia i Kolbuszowa”^{36/},

Na nie spadła zemsta Austrii. Tuż przed nią zbiegł, ujęty w kwietniu na krótko /dla postrachu/ „wielkorządca Galicji”, hr. Wincenty tuż przed aresztowaniem w Nowarii pod Lwowem - do

Brukseli, do Lelewela, by organizować tam Młodą Polskę i z Mickiewiczem „Zjednoczenie Polskiej Emigracji”.

Na pastwę władz zostali tu, prócz rodziny Tyszkiewicza, służba dworska i tutejsi mieszczanie i chłopci. Już z końcem kwietnia podjęła Austria karne wyprawy i nocne pacyfikacje. Ich punktem wypadu w Puszczę był Rzeszów, siedziba cyrkułu, starosty, ważny, wojskowo - policyjny ośrodek blisko granicy. Już 30 kwietnia ruszyła stąd na rozkaz zastępcy gubernatora arcyks. D. Este, gen. Langenana, pierwsza wyprawa wojska, „aby zapobiec nieporządkom, jakie przygotowane być mają w okolicach Rozwadowa, Baranowa, Kolbuszowej w celu przeprawy polskich emigrantów na polskie terytorium i w celu wywołania takich zamieszek w Galicji”. Ekspedycją kierował dowódca 10 pułku huczarów, pułk. w. Czwik, obsadzając w dniu 3 maja Kolbuszowę, swą kwaterą, jednym szwadronem, drugim Pilzno, piechotą zaś, 34 pułkiem Benczur, przez Kolbuszowę i Hutę Komorowską, Tarnobrzeg w dn. 12 maja i tegoż dnia przez Majdan, Rozwadów. Wojsko wszędzie przeprowadziło rewizję za bronią i powstańcami, zwłaszcza w Kolbuszowej z Werynią - ośrodkiem przygotowań Zaliwsszczyzny. Była dziełem płk w. Czwika i komisarza rzesz: cyrkułu Johanna Schieffnera, nie dając żadnego rezultatu, prócz raportu „o zbrojnych bandach powstańców” w okolicy. Broń uratowali dworzanie i chłopci z Weryni i Górnej w lasu Zwierznik /Batory, Kobylski/ i w polu pod Wojkowem /Gorzelań Stobierski ^{11/}, czuwając nad sztabem najlepszych partii na leśnictwie w Dymarce, u leśniczego kolb. dóbr Adama Włyńskiego, gdzie właśnie ukrywali się - do nowych akcji, tym razem większymi partiami kawalerii /przeciw Kozakom/ „Krakusów”, byli dowódcy: Łubieński z ks. Żaboklickim i sprowadzony tu z Turbii przez Jarosława Tyszkiewicza, Leon Białkowski. W maju i czerwcu ożyły znów w Sandom. Puszczy przygotowania do akcji w Królestwie. Koncentrowały się w dwóch obozach leśnych, które widział w czerwcu „łazutczyk” gen. Rudigera i opisał w raporcie^{37/}: w lasach Majdanu i Huty koło Chmielowa i w „Żukowie w rzeszów. cyrkule” koło Kolbuszowej - w Wieleńce z Kłapówką - „gdzie była wielka liczna uzbrojonych ludzi, w większości byłych wojskowych polskich /z r. 1831 i rozbitków 33r./, utrzymywanych przez właściciela Żukowa / hr. Rejowie/ w charakterze myśliwych”. Oddziały te próbowały przejść przez graniczne San z Wisłą widziane koło Lipy i Gościeradowa „w białych suknoch, czerwonych krakusach z białymi wstęgami w pełnym rynsztunku kawalerii” jako „Krakusy” /koni, uprząży nawet armat po gen. Romorinie z 1831 r. było w Puszczy w bród/^{38/}. Ich ruchy wywołały nową falę wieści o melinach broni i ludzi gotowych do wyjścia „do Polski” w Kolbuszowskim. Doniósł do Gubernium /we Lwowie o tym/ tut. komisarz - szlachcic Powidowski, lecz pacyfikację wojska uprzedziła współpraca dworów z miastem i chłopami. Część powstańców ukryło miasto po domach i piwnicach /Szparowie, Winiarscy, Kleinman/, część została w Leśnych obozach pod strażą chłopów /nie było wypadku - jak pisał współczesny pamiętnikarz^{39/}, gdzieby chłopci którego powstańca - mimo nagród - odstawili lub nawet zadenuncjowali/, część przeprowadził lasami ku Wielopolu, potem w Jasielskie, gdzie prześladowanie było mniejsze”, młody Franc. Wiesiołowski z Wojsławia b. adiutant wielkorządcy Winc. Tyszkiewicza „z centrali spisku” – w Kolbuszowej^{40/}. On też z Winc. Bielańskim, dzierżawcą folwarku Podsobnie /dziś Państw Gospod. w Kolbuszowej/ „prawą ręką Tyszkiewiczów w sprawach konspiracyjnych”^{41/} dokonał ewakuacji magazynu broni z końcem lipca na pięciu wozach, wywożąc ją z Kośmidrem Stobierskim, Dekutowskim i St. Baczyńskim, ekonomem z Rudy w las u Swierczowa. Rewizja w ostatnie dni lipca w Kolbuszowej, Weryni i dworach pobliskich nie dała wyniku. Broń jednak znaleźli chłopcy z Kolbuszowej Dolnej /Jadachy/ przypadkiem, co - na alarmujący list Adeli Tyszkiewiczówny /zabrany stał się przyczyną aresztowań/ zmusiło wtajemniczonych z Wiesiołowskim do nowej translokacji magazynu nocą z 5/6 września do melin leśnych pod Wojsław, gdzie przepadła, i pod Cmolas, gdzie przetrwała - dla oddziału Gwardii Narodowej Konst. Ruckiego w Kolbuszowej w czasie Wiosny Ludów.

Dopiero trzecia ekspedycja karna wojska w dn. 15X, której osobiście dokonał w Kolbuszowej i Weryni starosta rzesz. cyrkulu von Nemethy, odkryła doły z matami po broni, a bicie kijami służby wydobyło zeznanie, że „jacyś młodzi, nieznani nikomu panowie” zabrali ją dwukrotnie i wywieźli wozami na Cmolas.

Von Namethy pocieszył władzę we Lwowie, że spiskowcy wzięli ją „by zatopić w Wiśle”, aresztował jednak całą „góre” kolbuszowską, Jerzego Tyszkiewicz z zięciem Konst. Ruckim i narzeczoną drugiej córki /Adelajdy/, Pawłem Naymanowskim, z Święcan, dzierżawcą folwarku Rejowiec, zostawiając w dworach same kobiety. Krwawy plon wyprawy ck. rzeszow. starosty ukoronowało zabranie w Dymarce z Włyńskim całego powstańczego sztabu w składzie Białkowski, Łubieński, ks. Żaboklicki, na zamek w Rzeszowie, potem do Karmelitów we Lwowie, o czym Gubernium we Lwowie powiadomiło gubern. ks. Paskiewicza w Warszawie, a ten specjalnym telegramem - cara Mikołaja I w Petersburgu^{42/}. Wzięto po 11 rewizjach w Wojaślawiu - i Franc. Wiesiołowskiego jakby w odwet za „kolbuszowską broń” i pobicie w czerwcu 1833 r. aresztowanych przez ck. policję emigrantów w mieście Dąbrowie Tarnowskiej przez tamt. mieszczan^{43/}. Gdy nie stało „góry”, wziętej na monstre proces we Lwowie z wyrokami śmierci i męczeństwem ks. Żaboklickiego - które uczcił Mickiewicz w losach ks. Robaka^{44/}, Austria w całej Galicji, a zwłaszcza tu, w „centrali spisku” wzięła się do „dołów” na życzenie Rosji i w obawie o siebie. Na kolbuszowskie „doły” ck. władze przygotowały specjalną akcję. Na rolę ich, mieszczan, sług dworskich i chłopów, wskazywały donosy zaprzańca - szlachcica Orzechowskiego, „banialuki A. Rolińskiego” w śledztwie i zeznania Dekutowskiego i Jana Dawidowicza, kucharza z Weryni. Miało tu być w Kolbuszowej i po wsiach z górą 200 zbrojnych powstańców, gotowych do akcji, której przewodzić mieli - Jerzy Tyszkiewicz i tut. mandatariusz Marcin Kiszakiewicz z Rejowca z pomocą Mar. Gawrońskiego z podkolb. dworku i Winc. Majewskiego, leśnika z Cmolasu. Na nie przeczuwające grozy miasto i wsie Górną, Dolną, Werynią z Rejowcem i Kłapówką nawet, Raniżowszczyznę Rejów, spadły nagle dwie nowe wyprawy - pacyfikacje wojskowe w dniach 16 grudnia 1833 i 1 marca 1834 roku. Najgorsza była ostatnia. Wojsko, piechota z kawalerią, otoczyła całą okolicę. Strzęsiono - za bronią i powstańcami wszystkie domy od piwnic do strychów, rozkopano groby na cmentarzu przeszukując nawet trumny. Podejrzanych mężczyzn, nawet kobiety, w liczbie 307 osób poddano bestialskiemu biciu kijami „w ulicach”, różgami dla wydobywania zeznań, obciążających więźniów we Lwowie. Pacyfikacją Kolbuszowej z okolicą kierowali komisarz Pauman z Rzeszowa i ck. radca Gubernium Michel, chcąc biciem i nadzieją nagród, nawet wolności i ziemi, złamać bierny opór tut. ludzi i zożydzić sprawę, której służyli w Zaliwszczyźnie. Na darmo. Jak zresztą przeważnie wszędzie: w Galicji, Poznańskim z Pomorzem, w Królestwie. Wobec ujemnego wyniku /nie załamał się dwukrotnie gnany „ulicą” Wojciech Rębisz z Woli Raniżowskiej pod zarzutem szycia sukman dla powstańców/, ck. władze w Rzeszowie i Lwowie umorzyły śledztwo częściowo, przerzucając uwagę z Sandom. Puszczą w Galicję Wschodnią, nowy ośrodek /w Rzepniowie/ dalekosiężnych przygotowań wśród nieszlachty, ludu, mieszczan, wojska, ze strony Węglarstwa i Lewicy Europy. Obławy na emigrantów emisariuszy od marca 1834 r., zakaz ich pobytu w Galicji, ciągle aresztowania /z Zaliwskim i Borowskim włącznie/ zdławiły zamierzoną na wiosnę tegoż roku akcję w szerokiej skali społecznej i międzynarodowej, ostatnie echa Zaliwszczyzny.

W dniu 22 kwietnia 1836 r. władze zwolniły z więzienia lwowskiego część kolbuszowskich więźniów, zabranych jesienią 1833 roku, część włączyły do transportu 300 ujętych w Galicji Zaliwszczyków, który Austria wysłała z portu w Triwście fregatą za Ocean do Ameryki^{45/}. Niestety, bramy Karmelitów, nie rozwarły się przed sztabem partyzantki Zaliwskiego i samym jej wodzem. W dniu 25 stycznia 1837 roku, po długiej męce śledztwa, prowadzonego we Lwowie wspólnie przez Austrię i Rosję z użyciem „wsiej strogosti”,

odczytano ujętym przez Austriaków więźniom wyroki: Zaliwski, Białkowski, Dmochowski, Łubieński, Borkowski, ks. Żaboklicki na karę najwyższą - śmierci, którą zamieniono na najcięższe więzienie Austrii: Spielberg na Morawach i Kufstein w Tyrolu. Otworzył im ich wrzeczadze nowy wybuch „Zemsty” - Wiosnę Ludów w r. 1848, dając chłopom częściową realizację dążeń Zaliwsczyzny - wolność i uwłaszczenie⁴⁶, a głównym bazom jej - Rzeszowskiemu z Kolbuszową, Lubelskiemu i Kielecczyźnie zaszczytną godność - kolebki klasowego ruchu chłopskiego w Polsce. Pełne urzeczywistnienie programu Zaliwsczyzny, za który tylu z powstańców z r. 1833 oddało swe młode życie, przyniosła dopiero Ludowa Polska przez Manifest Lipcowy i reformę rolną we wrześniu 1944 roku. Dlatego rocznicę tego powstania i wymarszu Zaliwskiego z Kolbuszowej do Warszawy - już 133-cią obchodzimy tu z prawdziwą czcią i hołdem⁴⁷, w jubileusz 70-lecia ruchu ludowego i 700-lecia Warszawy.

Przypisy

- 1) Kazimierz Skowroński „Kolbuszowa i jej strony” /rękopis/ oraz Chłopskie powstanie w r. 1833. Kartka z dziejów wsi w tyg. Piast. w r. 1933, w kilku numerach w maju i czerwcu /w okresie chłopskich manifestacji w Małopolsce/ oraz artykuł „Powstania Zaliwskiego” w „Kalendarzu Rzeszowskim” Pax 1960.
- 2) Dr. Zofia Krzemicka „Partyzantka Zaliwskiego” art. w Kurierze Lit. Naukowym dodatku III. Kuriera Codz. z dn. 29.3.1933 r.
- 3) Stosunek Mickiewicza do Zaliwsczyzny z art. Kaz. Skowrońskiego „Od strony ks. Robaka” z r. 1956 /rękopis/.
- 4) „Historia Polski” Warszawa 1959 tom II cz. 3 str. 106 -107 „wyprawa Zaliwskiego”.
- 5) Na rolę jego i Kolbuszowej wskazał pierwszy Józ. Białynia Chołodecki w broszurce „Wyprawy na Werynię i Kolbuszowę” Lwów 1909.
- 6) Rolę tę podkreśla i „Historia Polski” oc.
- 7) O roli Tetmajera pierwsza Krzemicka oc.
- 8) O Wincentym jeszcze, zwąc go mylnie Władysławem, Krajewskim Józef: Tajne związki w Galicji. Lwów 1903 str. 7,15.
- 9) Z pamiętnika Fran. Wiesiołowskiego: Ustęp z moich wspomnień, str. 93 Jasło 1861.
- 10) Józef Białynia Chołodecki: Wyprawy - oc.
- 11) Relacja Jana Gorzelnego z Kolbuszowej Górnej z pamiętnika jego dziadka Jana.
- 12) W r. 1950 zebrana w ramach obozu naukowego Państw. Inst. Sztuki z Krakowa w Weryni, którą Kaz. Skowroński ujął w szkicu „Tradycje historyczne Lasowiaków” /rękopis/.
- 13) Józef B. Chołodecki oc. i „Banialuki Rolińskiego” Lwów 1908.
- 14) Karol Borkowski. Pamiętnik o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833. Lipsk 1862. str. 157.
- 15) Pamiętnik Wiesiołowskiego i Jana Gorzelanego „Smolaka” z lat 1830-1848, zabrany przez U.B. w r. 1945.
- 16) Istnieje do dziś, dotąd bez płyty pamiątkowej o Zaliwskim, Dembowski, Goslarze.
- 17) O sukmanach, jako mundurze powstańczym, prócz autora, pisali J.B. Chołodecki oc., Tadeusz Iskrzycki „Ubiór partyzantów Zaliwskiego” „Arsenał” Kraków 1958/9, a ostatnio - z powołaniem na autora szkicu - Franciszek Kotula: „Z Sandomierskiej Puszczy” Kraków 1962: str. 22 i przyp. 10 str. 32.

- 18) W imprezach obchodu 70-lecia w Rzeszowie i Łańcucie na sesji naukowej o ruchu ludowym nikt nie wspomniał o Zaliwsczyźnie.
- 19) Skład podał pierwszy J.B. Chołodecki oc., potem historyk Zaliwsczyzny w Lubelskiem, ks. Ludwik Zalewski: „Z dziejów partyzantki” r. 1833 w woj. lubelskim. Lublin 1934, za nim Jerzy Danielewicz „Zemsta Ludu” w „Mówią Wieki” nr 1 z r. 1959, podając przebieg tylko w Lubelskiem, jak ks. Zalewski /bez źródła/.
- 20) Karol Borkowski oc. 82 /pierwszy opis wyprawy Zaliwskiego/.
- 21) Cytat za ks. Zaliwskim oc.
- 22) Stanowisko Fredry - jakże inne niż Mickiewicza - wywołało ostry konflikt między nim a konspiracją w Galicji /Sew. Goszczyński/.
- 23) Wspominał o nich B. Limanowski „Sto dwadzieścia lat walki narodu polskiego”, też „Historia Polski” oc.
- 24) Dążył on do powstania przeciw wszystkim trzem zaborcom, w przeciwieństwie do Zaliwskiego, wroga tylko Rosji.
- 25) O Dziewickim „Polski Słownik Biograficzny” z 6 z r. 1948, nadto powieść St. Szpotańskiego „Odloty” /prócz „Synowie klęski”/.
- 26) Marsz według ks. Zalewskiego oc., który podaje też wieść o pomniku tu Borelowskiego z Rzeszowa, dowódcy partii r. 1863.
- 27) Historia Polski t. II cz.3, str. 107 i inne.
- 28) Według Danielewicza „Zemsta Ludu” w „Mówią Wieki”.
- 29) Ks. L. Zaliwski oc.
- 30) W oparciu o K. Borkowskiego „Pamiętnik” str. 173 i ks. Zalewskiego oc.
- 31) Hipoteza autora, w artykule „Od strony ks. Robaka” /rękopis/ oraz w szkicu „Ks. Robak w Sand. Puszczy” /radiowęzeł w Kolbuszowej/.
- 32) Zna te tradycję powieściopisarz Jan Wiktor z Radomyśla.
- 33) Z tych słów J. Danielewicz oc. wyciągnął błędny wniosek o rzekomym reakcjonizmie Łubieńskiego.
- 34) Gdzie właśnie odsłonięto tablice pamiątkowe martyrologii polskiej.
- 35) O roli powstania Zaliwskiego dla genezy „Pana Tadeusza” pisał wiele prof. St. Pigoń, po nim K. Wyka.
- 36) Cytaty z akt c.k. Gubernium we Lwowie, za J.B. Chołodeckim „Wyprawy na Kolbuszowę”.
- 37) Podaje ten raport z ros. źródeł w Lublinie ks. Zalewski oc.
- 38) Kilka armat przed I wojną wykopano na Gazonie w Kolbuszowej przy Starym Dworze.
- 39) Franciszek Wiesiołowski oc., skąd następny cytat.
- 40) Tak nazywa ...ją, pisząc o Wiesiołowskim, Marian Tyrowicz „Wizerunki sprzed stulecia” str. 160.
- 41) J.B. Chołodecki „Wyprawy na Kolbuszowę”.
- 42) Za ks. Zalewskim oc. Polski Słownik Biograficzny z 6 r. 1948 pisze przy Białkowskim: „aresztowany w Dynarce” bez żadnych bliższych określeń.
- 43) M. Tyrowicz oc. 160.
- 44) K. Skowroński oc. o ks. Robaku, w Muzeum Narodowym w Poznaniu obraz R. Postępskiego. „Śmierć ks. W. Żaboklickiego w twierdzy Kuistein” Dmochowski /z wyprawy/ rzeźbiarz /posąg Waszyngtona/ zrobił plaketę na cześć jego i współwięźniów. O srogości śledztwa mówi odmowa ces. Ferdynanda Jerz. Tyszkiewiczowej wypuszczenia chorego męża, i słowa Ministra Sprawiedliwości do niej „Lepiej dla kraju, gdyby wszyscy zmarli, mniej zdrajców w Państwie” /Borkowski oc./.
- 45) Julian Juźwikiewicz „Polacy w Ameryce” Paryż 1836.
- 46) Pięknie o tym pisał w rękopis - pamiętniku organista Mromliński ze Staromieścia.

47) Historycy, a i dzisiejsi, nie doceniają roli Zaliwsczyzny jako pierwszego wzoru polskiej partyzantki, uważając zań powstanie styczniowe /w jubileusz 1963r./.

BOHATER WARSZAWY Z KOLBUSZOWEJ

Mało kto wie - w przeddzień jubileuszu 700-lecia Warszawy i kilku „kolbuszowskich”, przypadających w 1965/6 roku, że aż dwa z nich dotyczą naszej przyszłości - młodzieży. Są to pięćdziesięciopięciolecia: założenia pierwszej w dziejach Kolbuszowej średniej uczelni, Prywatnego Gimnazjum Towarzystwa Szkoły Średniej /przed 20 laty przez Władze Polski Ludowej zmienionej w Państwowe Liceum Ogólnokształcące/ i utworzenia przy nim już w tym roku istnienia - 1911, pierwszej tu organizacji młodzieżowej - Drużyny Harcerskiej Skautów im. Tadeusza Kościuszki.

Warto jubileusze te przypomnieć naszemu społeczeństwu, zwłaszcza pięćdziesięciopięciolecie harcerstwa, nim przebrzmia ich echa. Przypomnienie to wiąże się z czterdziestopięcioleciem urodzin Kolbuszowianina, który jak „kamień rzucony na szaniec”, jako bohater Warszawy w ostatniej wojnie, przeszedł do historii narodowej i literatury.

Był nim hom. „Rudy” - Janek Roman Bytnar. Zna go dobrze nasza młodzież wraz z kolegami „Alkiem” i „Zośką” z niezapomnianej powieści Aleksandra Kamińskiego /Góreckiego/ „Kamienie na szaniec”^{1/}, ale z całą pewnością nie wie, że „Rudy”, nim zginął za Stolicę i Polskę, związany był z Kolbuszową najmocniej, bo węzłami krwi i pochodzenia. Że życie, które tak ofiarnie, mając ledwie dwadzieścia dwa lata, oddał Ojczyźnie, rozpoczął w dniu 6 maja 1921 roku w naszym mieście, w domu dziadków w dzielnicy Nowe Miasto pod nr, 11^{2/}. Że matką była mu Kolbuszowianka, nauczycielka, ojcem nauczyciel, syn chłopski z Rzeszowskiego, spod Przeworska. Jeszcze w dniu 2 sierpnia 1920 roku, pamiętnego z nowej wojny, zawarli oni, przyszli rodzice „Rudego”^{3/}, „Siłaczka” i „Smugon” z pierwszych lat wolności, związek małżeński w kolbuszowskiej farze. Byli nimi: Stanisław Bytnar /nie Bittner/, syn Macieja i Katarzyny z Chmurów, małorolnych ze wsi Ostrów, i Zdzisława z Rechulów, córka Józefa, drobnego urzędnika skarbowego i Józefy z Markusiewiczów z Nowego Miasta w Kolbuszowej. Rychło po ślubie rodzice „Rudego”, absolwenci Nauczycielskich Kursów w Krakowie, poszli „w lud” po wakacjach uczyć dzieci chłopskie w szkole w Nieklaniu u stóp Gór Świętokrzyskich, budując tam skromny, rodzinny „dom” dla „pierwszego inteligenckiego pokolenia” /inteligencja „a” i „b”/ dwojga swych dzieci Janka i Kryśki^{4/}. Ów nauczycielski dom /jak wówczas tyle innych/ stał się dla Janka pierwszą szkołą patriotyzmu i poświęcenia wraz z aurą powstańczych tradycji, tak żywą w Kolbuszowej, Rzeszowskiem i Kielecczyźnie.

Wśród „ech leśnych” opodal „wiernej rzeki” Łośny i Staropolskiego Okręgu Przemysłowego nad rzeką Kamienną upłynęło dzieciństwo, nie „sielskie” i nie „anielskie”, przyszłego bohatera Szarych Szeregów, walczącej Warszawy i Polski. Młodość, już „chmurną i durną”, spędzić miał Janek Roman w Stolicy, gdzie jego rodzice otrzymali nauczycielskie stanowiska w Zakładzie Wychowawczym dla dzieci upośledzonych, których gros stanowiły dzieci warszawskiego proletariatu i getta, drugi krąg jego życiowych znajomości. Krąg trzeci - w młodości najważniejszy - utworzą koledzy z najlepszego gimnazjum i liceum w Stolicy, imienia Króla Stefana Batorego.

W nim znalazł przyszły harcmistrz „Rudy” nie tylko szkołę dla wszechstronnego rozwoju intelektu, lecz i czułego na wszystko postępowe i polskie serca, w klimacie życzliwości grona nauczycieli z dyr. Radwańskim i przyjaźni filomackiej w słynnej przed wojną harcerskiej drużynie XXIII WDH „Pomarańczarni” /od barwy/ pod komendą harcm. prof. Leszka Domańskiego, wśród przyjaciół, z których przylgnął najwięcej do Tadka Zawadzkiego, później w konspiracjach „Zośki”, i Olka Dawidowskiego, przyszłego bojowca

o pseudonimie „Glizda” - „Alek”. Wraz z nimi, najlepszymi w „Pomarańczarni” robił co roku w ferie wycieczki i brał udział w obozach harcerskich po całej Polsce, najchętniej wśród Tatr, wraz z nimi, „Zośką” i „Alkiem”, złożył w jednej klasie u „Batorego” w czerwcu 1939 r. maturę, jako „prymus” ku radości obojga rodziców, zwłaszcza matki, i spędził - po krótkim pobycie u rodziny w Kolbuszowej - ostatnie szczęśliwe, harcerskie wakacje w Ośrodku Harcerskim na Górach Wielkich u Baraniej Góry i Zaolzia. W Kolbuszowej widział przygotowania do wojny, obóz podchorążówki na Stadionie, budowę lotniska w Weryni, wielkie manewry przyszłej X Brygady Pancerno - Motorowej pułk. Skibińskiego i Maczka. Tu także zetknął się Janek Bytnar z opiekunami drużyn harcerskich: mgr Władysławem Burkiewiczem przy tutejszym Gimnazjum i Liceum i dr Kazimierzem Skowrońskim z VIII RDH przy Liceum Handlowym w Rzeszowie, z działaczami: mgr Stefanem Decem i mgr Zbigniewem Dobrowolskim z przyszłego „Odwetu”^{5/}, z harcerzami Tadeuszem Chodorowskim, Janem Zawiszą^{6/}, braćmi Maciągami. Wybuch wojny i pierwsze naloty Niemców na Stolicę zastają go u rodziców. Z nimi, siostrą Krysią i kolegami spędził pierwsze dni grozy w Warszawie, następne zaś tygodnie „polskiej jesieni”, od rozkazu ewakuacji mężczyzn 6 września, wraz z większością „Pomarańczarni” na wędrówce tragicznej szlakami odwrotu na wschód, po Kock i Włodawę, ostatnie miejsca bitew z Niemcami resztek wojsk polskich G.O. „Polskie” gen. Kleeberga i ppułk. Wład. Deca /z Kolbuszowej/. Tu, na kresach Polski przeżyli przyjaciele /i ojciec Bytnara/ widok niem. zbrodni, nalotów i gwałtów, rozpacz beziły i klęski, tu - już w powrotnej drodze ku Warszawie - ujrzeli wszędzie przekłete mundury Niemców - najeźdźców i okupantów.

Wróciwszy, w obliczu gruzów Stolicy postanawiają - z ojcami w kręgu wspomnień jej bohaterskiej obrony, jak tysiące im podobnych w Kraju walczyć! Tworzą - jedni z pierwszych - formy akcji podziemnej młodzieży, oporu, sabotażu walki. Pisz o nich wyczerpujące Al. Kamiński w „Kamieniach na szaniec”, jak o otwartej, zbrojnej akcji ostatniego oddziału kawalerii polskiej pod wodzą naj. „Hubala” Dobrzyńskiego na „Hubalszczyźnie” w Świętokrzyskiem M. Wańkowicz w „Hubalczykach”, wspomina i daje dowody w listach i pamiętniku Janka jego matka, p. Zdzisława z Rechulów Bytnarowa z Warszawy. Nie miejsce tu na opis działalności harm. „Rudego” i kolegów z „Pomarańczarni” /po pamiętnikach żołnierzy batal. „Zośka” i „Parasol”!/ w ramach wielkiej akcji Szarych Szeregów w formach „małego sabotażu” od „Planu” /Pol. Lud. Akcji Niepodległościowej/ przez współpracę z „Wawrem” aż po „wielki sabotaż” od września 1942 roku - przejście na zbrojną walkę dla przygotowania powstania przeciw Niemcom /rozkaz Głównej Kwatery Szarych Szeregów czyta na tajnej koncentracji warszawskich harcerzy - Kolbuszowianin Bytnar!/ Wspomnienie to podkreśla tylko stosunki harm. Rudego i kontakty Warszawy przez niego - z Kolbuszową i Ruchem Oporu w Puszczy Sandomierskiej.

Oto po wsypie „Planu” Janek wiosną 1940 roku przebywa^{7/} kilka tygodni u dziadków na Nowym Mieście. Nie marnuje pobytu przymusowego Kolbuszowej. Działa tu już wśród b. działaczy harcerskich i „Sokoła” komórka pierwszej w Rzeszowskim tajnej organizacji „Odwet” /od nazwy powielanego pisma/, którą w sąsiedztwie - Tarnobrzegu i Mielcu - tworzył właśnie i rozwijał słynny później „Jędrus” - mgr Władysław Jasiński /absolwent i harcerz w Mielcu, nauczyciel na Kresach, prawnik w Warszawie, urzędnik w Tarnobrzegu/, twórca „Jędrusiów”, z byłych harcerzy i kolegów z Mielca i spod Koprzywnicy na Wisłę, Spotkanie „Jędrusia” z „Rudym” - umówione przez autora - odbyło się na Szajtrówce w Kolbuszowej Dolnej w obecności mgr Zbig. Dobrowolskiego /kierownika komórki kolbuszowskiego „Odwetu”, /kpt. Władysława Niezgody, wuja „Rudego”, mgr. Stefana Deca i autora szkicu. Wiele do powiedzenia o małym i wielkim sabotażu mieli dla konspiracji kolbuszowskiej „Jędrus” i warszawiak z Szarych Szeregów „Rudy” /jak potem też Kolbuszowiak inż. Bańczakiewicz, zastępca komendanta „Kedywu” w Krakowskim./

„Rudy” do Kolbuszowej już nie wrócił. „Odwet” na jesieni przeżył groźną „wsypę” /aresztowanie braci Dobrowolskich, niemal całej komórki i kolportażu/ w Kolbuszowej, która zmusiła Władysława Jasińskiego do przerwania ośrodka akcji „Odvetu” za Wisłę, w Opatowskie, gdzie dn. 9 stycznia 1943 r. w Trzciance „Jędrus” zginął z rąk Niemców, po z górą trzechletniej bohaterskiej i słynnej działalności. Tyleż prawie lat walczył w warszawskim podziemiu^{8/}, zyskując niemiłą sławę, Kolbuszowianin Jan Bytnar „Rudy”. Zrazu jako mistrz małego sabotażu /współtwórca symbolu Polskiego Ruchu Oporu - kotwicy z inicjałów P.W., „Polska Walczy”, jego „malarz”, np. na Pomniku Letnika na Placu Unii Lubelskiej w Warszawie/potem już jako żołnierz Grup Szturmowych Szarych Szeregów, aż po stopień podporucznika AK, z początku 43 roku - ostatniego roku jego życia - wraz z funkcją dowódcy znacznego plutonu harcerzy. Czas był bardzo gorący. Terror niemiecki osiągnął najwyższe nasilenie. W odpowiedzi na pacyfikacje trwały polskie zrzuty broni, akcje odwetowe i ekspropriacyjne /sławne „eksy”/. Kraj pod wodzą Polskiej Partii Robotniczej gotował się do zrzucenia jarzma niewoli z pomocą Czerwonej Armii i stworzonego właśnie w ZSRR Wojska Polskiego. Zaczynał się trzeci, najważniejszy etap konspiracji i walki. Jego początek - ku wiośnie tegoż roku - miał wiązać się z losami „Rudego”.

Na imię mu - napad pod Arsenalem na Niemców, w celu odbicia go z rąk Gestapo. Nie przeskakujemy jednak, trzymajmy się kolejności wypadków.

Rudy w tę wiosnę stał się świetnym dowódcą. Zbliżył się najwięcej do „Zośki”, który wkrótce, nim zginie, napisał pamiętnik - wspomnienie o „Rudym”, skąd za Kamieńskim w jego „Kamieniach na szaniec” odtworzyć możemy przebieg faktów aż po śmierć Janka. W lutym, przed akcją na pociąg pod Przeworskiem /plan układano w jego mieszkaniu/, przeprowadzi on jako dowódca całości ubezpieczenia kilkugodzinną ewakuację magazynu broni powstańczej z kamienicy w centrum Śródmieścia, przy ulicy Brackiej. Udała się nie bez potyczki i rany Janka, które opatrzone w jego mieszkaniu. Nie to jednak było przyczyną rychłego aresztowania. Od wziętego przez Gestapo kolegi Henr. Ostrowskiego, hufcowego hufca na Pradze, wydobyto jego nazwisko, adres i plan akcji pod Przeworskiem^{9/}.

W ostatni dzień wolności omawiał „Rudy” z „Zośką” podjęte przez Szare Szeregi porozumienie w celu zjednoczenia całej młodzieżowej konspiracji w Warszawie i w Kraju. Rozeszli się późną nocą. Nad ranem 23 marca Gestapo otoczyło dom z mieszkaniem państwa Bytnarów, zabierając po rewizji na Pawiak Janka wraz z ojcem. Nie wrócili już obaj do domu, do matki /i żony/ Zdzisławy z Rechulów, Kolbuszowianki, która wyprawiała też na tułaczkę zagrożoną Kryskę. Zaczęło się ich męczeństwo, zwłaszcza Janka. Niemcy byli pewni, że jest on jedną z głównych sprężyn warszawskiej dywersji. Straszliwe bicie trwało godzinami. Wobec milczenia więźnia, przewieziono go do centrali Gestapo w Alei Szucha. Po kilku godzinach męczarni niehumanitarnych, powrót na noszach w karetce na Pawiak, stąd w stanie groźnym przeniesienie - na błaganie ojca - do więziennego szpitala. Gestapo jednak nie wypuszcza ofiary. Ze szpitala po kilku godzinach znów na badanie w Alei Szucha. Następuje katowanie rannego na noszach, konfrontacje, kategoryczne „nic nie wiem, nie powiem” więźnia, odsyła na Pawiak - z zapowiedzią nowego wezwania na dalsze bestialskie śledztwo na drugi dzień, w sobotę, z nakazem Schulza, szefa Gestapo, do katów: „Bić aż do śmierci”. Nie wypełnili do końca swej śmiertelnej groźby oberkaci z Gestapo na bohaterze Warszawy z Kolbuszowej. W akcję weszli przyjaciele z przedwojennej harcerskiej „Pomarańczarni”. Na wieść o wzięciu Janka, podjęli na odprawie alarmowej drużyny, na wniosek „Zośki”, uchwałę: „Odbijemy Rudego”. Teraz w szybkim tempie: gorączkowe przygotowania, rozpoznanie na Szucha, koncentracja grupy uderzeniowej na trasie Aleja Szucha - Pawiak, walka z „Kedywem” AK i Komendą Szarych Szeregów o zgodę na wykonanie napadu, odnowa „góry” i rozładowanie akcji. Wreszcie - po dwóch dniach zabiegów o życie Janka - zgoda: „Termin akcji piątek siedemnasta, miejsce jej róg Bielańskiej i Długiej, wykonawcą oddział „Zośki”, dowódcą sam Komendant Warszawskiej Chorągwi Harcerzy”.

Akcję - głośną w Kraju i zagranicą, opisaną w „Kamieniach na szaniec”^{10/} i w „Stones for the Rampart” w Londynie, uczczoną tablicą pamiątkową przez społeczeństwo Stolicy - wykonano dnia 26 marca 1943 r. pod Arsenalem, na wzór odbicia 180 więźniów przez „Jędrusiów” w Mielcu.

Udała się! Pochłonęła jednak ofiary. Ranny „Alek” i odbity w napadzie „Rudy” umierają w jednym dniu 30 marca, wśród nieopisanych cierpień, ale wolni - w Wolskim Szpitalu w Stolicy wśród przyjaciół^{11/}.

Śmierć Janka /i Alka/ pomściło wkrótce kierownictwo dywersji AK, „Kedyw” likwidacją katów - Gestapo, Langego i Schulza na ulicach Warszawy. Bohaterstwo „Rudego” uczcił z upoważnienia Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego komendant Głównej Armii Krajowej „Grot” Rowecki przez przyznanie pośmiertne Krzyża Walecznych” za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach Wojska Polskiego, w konspiracji, za wzorową postawę po uwięzieniu i śmierć z rąk wroga”. Imieniem Janka w konspiracji - „Rudy” nazwano kompanię w harcerskim batalionie GS „Zośka”, który obok batalionów „Parasol” i „Wigry” i batalionu „Czwartacy” Armii Ludowej - okrył się najwyższą sławą w Powstaniu Warszawskim.

Jan Roman Bytnar - bohater Warszawy „Rudy”, rodem z Kolbuszowej spoczywa snem wiecznym wśród kolegów - żołnierzy Polski Podziemnej w kwaterze kompani „Rudy” harc. batalionu „Zośka”, pod prostym, brzoźowym krzyżem z tabliczką na Wojskowym Cmentarzu na Powązkach w Warszawie. Czas Go przypomnieć w Kolbuszowej - w czterdziestopięciolecie jego urodzin wśród „Dni Kolbuszowej”, a nade wszystko - w 700-lecie Stolicy, dla której oddał w młodzieńczym porywie swe młode i piękne życie. Jak symbol poświęcenia się Kolbuszowskiej młodzieży - Warszawie i Polsce^{12/}.

Przypisy

- 1) Liczne wydania w kraju i w Londynie pt. „Stones for the Rampart”.
- 2) Archiwum parafii - „Liber baptisatorum” t. 53. str. 155
- 3) Tamże „Liber Copulatorum”.
- 4) Z opowiadań matki p. Zdz. Bytnarowej z Warszawy.
- 5) Zginęli w Oświęcimiu.
- 6) Pierwszy był w Sachsenhausen, drugi zginął w Kolbuszowej w walce z Niemcami.
- 7) Kazimierz Skowroński „Janek Bytnar” „Rudy” w 20 rocznicę śmierci” W.T.K. nr 14 z dnia 7.IV.1963 r.
- 8) Tamże z fotografią „Rudego”.
- 9) Saski - Bartnicki „Akcja pod Czarnocinem” W.P.H. 1959.
- 10) Opis akcji w „Kamieniach na szaniec”
- 11) Opis śmierci Janka Bytnara tamże.
- 12) Czas uczcić Janka tablicą na domie Nowe Miasto nr 11 lub wyborem go na bohatera którejś drużyny kolbuszowskiego hufca.

GDY KOLBUSZOWA /Z TARNOBRZEGIEM/ BYŁA - NA KRÓTKO - STOLICĄ

Gdy Puszcza Sandomierska i region Lasowiaków - Borowców w widłach Wisły i Sanu dały - ile tylko mogły - w ciągu 700-lecia stolicy Warszawie, warto w „Biuletynie” podać do wiadomości zapomniany już ze szczętem fakt, że skromna, jakże dziś, nawet w planach najbliższego pięciolecia, skromna Kolbuszowa zastępowała kiedyś w funkcji stolicy Polski - Warszawę.

Nie było wprawdzie tego najwyższego zaszczytu zbyt wiele, dwa tygodnie tylko, ściślej dziesięć dni, ale było, czego uwiecznić nie mogą w swej historii setki innych, o wiele większych dziś od naszego, miast. Więc o tym największym awansie Kolbuszowej piszemy właśnie - w jubileusz 700-lecia Warszawy. Było to niemal dwa i ćwierć wieku temu, w roku 1734, w dobie konfederacji dzikowskiej /od Dzikowa, dziś Tarnobrzega/, w czasie trwania głośniejszej w dziejach Polski wojny domowej Sasa z „Lasem” - Stanisławem Leszczyńskim, królem „Piastem”.

Pierwszymi jaskółkami dzikowskiej konfederacji były tu, w prawobrzeżnej Sandomierszczyźnie, obecnej Rzeszowszczyźnie, dwie sławne jej poprzedniczki; tyszewiecko - łańcucka z doby najazdu Szwedów przed trzystu laty i tarnogrodzka przeciw antypolskim planom Augusta II Sasa i cara Piotra Wielkiego. Z ich charakterem narodowym łączyły się tu niedawne echa społecznowyzwoleńczej dla chłopów akcji króla Stefana Batorego i Kostki Napierskiego w królewskich starostwach przysowsko-raniszkowskich w Puszczy Sandomierskiej w II-gich połowach XVI i XVII wieków. Wznieciły tu one iskry, z których w latach 1733/4 wybuchł na cały kraj /jak jeszcze potem w konferencji barskiej/ wysoki płomień ruchu „Dzikowian”, zwany w historii - od miejsca wybuchu - dzikowską konfederacją. Łuna tego płomienia, wzmocniona jej następstwami: konstytucją 3 Maja, insurekcją Kościuszki i powstaniem, w których brały żywy udział i nasze strony, rzuciła - mimo popioły klęsk - w serca tutejszych mieszkańców, jak i całego Rzeszowskiego, żar, który przez początki ruchu ludowego, republikę tarnobrzeską - kolbuszowską, strajki chłopskie i antyniemiecką ludową partyzantkę przetrwał tu do dziś, do chwalebnej rocznicy 70-lecia ludowego ruchu.

Czas oddać dzikowskiej konfederacji, a z nią Kolbuszowej i Tarnobrzegowi, co się im od historii, „nauczycielki życia”, należy. Zanim poczęła się 5 listopada r. 1734 w Dzikowie - a potem przeniosła do Kolbuszowej - poprzedziły ją ważne wypadki w kraju i zagranicą: traktat „trzech czarnych orłów” /Rosji, Prus, Austrii/ z r. 1732, projekt Augusta Mocnego rozbioru Polski i jego śmierć w dniu 1 lutego 1733 roku. W kraju, a zwłaszcza w Rzeszowskim, rozpętała się burza. Rządzony od zgonu Jana III przez Sasów i Rosjan, pełen obcego wojska od wojny domowej Sasa z Lasem, zapragnął zrzucić jarzmo zawisłości. Droga do wolności, prostą i jedyną, był w myśl szerokich mas - wybór króla własnego, Polaka, „Piasta”. Przez kraj szły okrzyki: „Dość rządów obcych! Chcemy „Piasta” Leszczyńskiego! Wiwat Król Stanisław Pierwszy. „Tak też zgodnie wypowiedziały się w 30 województwach - „ziemiach” sejmiki, sejm konwokacyjny i z górą sto tysięcy szlachty na polu elekcji pod Warszawą.

Lecz już zawisły nad Polską chmury. Austria z Rosją odsadzały Leszczyńskiego, teścia króla Francji, od polskiej korony na rzecz Niemca, Fryderyka Augusta, syna Augusta II Mocnego. Gromadziły już u granic Polski swoje wojska. Judziły magnaterię przeciw elektowi

mas – Polakowi, nęcąc coraz to któregoś z jej „asów” mirażem korony, mimo protestów Francji, głoszącej pomoc Polsce w razie ingerencji obcych państw w wybór króla.

Pogłosy nadchodzącej burzy nie ominęły tych stron i Rzeszowskiego^{2/}. Co więcej, tu, w „ziemi” obiecaney magnackiej kliky panów Rzeszowa, Łańcuta, Tyczyna, Kolbuszowej, rozlegały się najgłośniej. Patronował im, licząc na dumę rodową Lubomirskich, Branickich, Sanguszków, poseł Austrii hr. Wilczek przez montaż tu konfederacji przeciw elektowi narodu - Leszczyńskiemu na korzyść Sasa, przyszłego króla Augusta III. Jej kolebką miał być Rzeszów, jej „duszą” pan jego, Jerzy Ignacy Lubomirski z pomocą stryj. brata Teodora, krak. wojewody z Łańcuta, i „saskiej kreatury”, Pawła Karola Sanguszki, przez „szalone małżeństwo” w r. 1720 z Marią, ostatnią z hetmańskiej, starszej linii ks. Lubomirskich, pana Kolbuszowej.

Do tej antynarodowej, antystanisławowskiej konfederacji saskiej w Rzeszowskim nie dopuścił obóz zwolenników Leszczyńskiego przez koncentrację sił na Pogórzu i szybką kontrakcję, której widownią stały się nasze strony na z górą rok przed I-szym w Dzikowie - Tarnobrzegu. Bo jednak zwyciężył naród. Leszczyński został królem. Choć nie utrzymał się na tronie - z powodu interwencji obcej. Lecz o tym - potem.

W końcu sierpnia r. 1733 rozpoczął się w obliczu inwazji wojsk carycy Anny Iwanówny w sile 60 tys. żołnierzy - sejm elekcyjny pod Warszawą, a w dniach 11/12 września wolna elekcja, zakończona - mimo obecności Rosjan i Sasów - jednomyślnym wyborem przez sto tysięcy szlachty „Piasta”, Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski. Już jednak 21 września wybraniec nasz musiał ujść do Gdańska przed Rosjanami, którzy - wysłani przez carycę „w obronie wolności Polski” - urządzili u karczmy pod Grochowem komedię nowej elekcji z udziałem zaledwie paru tysięcy szlachty i kilku magnatów Pragi /z kolbuszowskim Sanguszką!/ wybierając „dobrowolnie” na króla pupilka Rosji i Austrii, Augusta III Sasa. Zawiązana „przy nim” w obozie Rosjan pod Warszawą konfederacja warszawska zdraycy Ponińskiego odsadziła od korony Leszczyńskiego, za którym ujmując się Francja, wypowiedziała 10 października wojnę „polską” nie Rosji, lecz Austrii, swej rywalce nad Renem.

Teraz wypadki jak lawina jęły się toczyć od Warszawy pod Rzeszów za wojskami wodza „leszczyńszczyków” kor. regimentarza Józefa Potockiego z Góry Ropczyckiej i Sędziszowa.

Pod ich osłoną w dniu 3 grudnia powstała „przy Majestacie Króla Stanisława” sandomierska konfederacja w Opatowie pod laską Adama Tarły, jasielskiego starosty. Około połowy grudnia regimentarz stanisławowski przybył w Rzeszowskie, gdzie tuż przed Godami stanął w asystencji wojsk w centrum Sandomierskiej Puszczy główną kwaterą - w Kolbuszowej. Tu, w rezydencji Sanguszki, w „pallatium Kolbuszoviensi” z fundacji ks. Lubomirskich, ułożony został przez ks. Stanisława Konarskiego^{3/}, profesora kolegium pijarów w Rzeszowie i ogłoszony w dniu 7 stycznia 1734 roku w kolbuszowskim kościele słynny „manifest kolbuszowski” stanisławczyków przeciw Augustowi III i wszelkiej obcej interwencji, punkt „wyjścia polskiego programu walki” o independencję /niezawisłość/ narodu, wzór dla wszystkich późniejszych postępowych konfederacji, nie wyłączając najbliższej w czasie - generalnej w Dzikowie, zwanej w historii „dzikowską”^{4/}.

Sascy sługusi - magnaci w Rzeszowskim, wzięci w dwa ognie przez reg. Potockiego z Kolbuszowej i gen. Miera z Dębicy, przycichli w Rzeszowie i Łańcutie /Lubomirscy/, Tyczynie czy Dukli /Braniccy/. Stanisławowscy wodzowie z Ad. Tarłą, marszałkiem, ruszyli z Kolbuszowej pod Kraków, by go utrzymać, zapobiegając koronacji Augusta III na Wawelu, dla właściwego króla Leszczyńskiego. Nie osiągnęli celu, z powodu blokady elekta w Gdańsku przez Rosjan i Sasów, gdzie rozgrywały się losy walki o tron polski między Sasem i Lasem, który wreszcie wobec wrogiej przewagi w dniu 27.VI. opuścił Gdańsk, udając się na terytorium Prus na tułaczkę do Królewca. Gdańsk, po wyjeździe króla tułacza

Leszczyńskiego, w dniu 9.VII. poddał się Rosjanom, a w pobliskiej Oliwie pod ich osłoną przyjmował królewskie hołdy Niemiec nie „Piaś” - August III, przysły, najgorszy król Polski^{5/}. Już się zdawało, że Polacy zrezygnowali z oporu wobec obcej przemocy. Lecz sukcesy wrogów i zdrajców wolności były jeszcze tylko pozorne.

W dniu 5 kwietnia r. 1734 Litwa utworzyła w Wilnie generalną konfederację Wielkiego Księstwa Litewskiego „przeciwko wrogom domowym i pozadomowym Rzeczypospolitej”, podejmując pod wodzą Ogińskiego i Pocieja walkę z wojskami carycy, prowadzoną ze zmiennym szczęściem aż poza rok 1736. W czerwcu 1734 roku bawią w Rzeszowie konfederackie władze ziem krakowskiej i sandomierskiej, pod jesień przybywa tu ks. Stanisław Konarski z nowym manifestem króla Leszczyńskiego z Krakowa i wołaniem o generalną konfederację przy nim całej Korony i „Wszystkiej Rzeczypospolitej”. Była ona koniecznością! Miała dać nie tylko tron Leszczyńskiemu /już autorowi „Głos wolny, wolność ubezpieczający”/, lecz „independencję”- niezawisłość, jedność narodu z wojskiem i narodowa reprezentacja. Stała się też rychło - ciałem! Miejscem jej powstania miały być nasze strony - Puszcza Sandomierska.

Z końcem października 1734 roku zjechały się w Dzikowie^{6/} - Tarnobrzegu władze prowincjonalnych konfederacji z Wielko - i Małopolski, Pomorza, Rusi i Ukrainy, czyli z całej Polski. Marszałkowie, regimentarze, konsyliarze prawie 30 województw - ziem, wraz z gośćmi, zajęli w liczbie z górą 1500 osób zamki w Dzikowie, Baranowie i Sandomierzu, okoliczne dwory na Powiślu i Posaniu, domy Tarnobrzega i wsi okolicy, wojsko rozbiło biwaki na błoniach u Wisły. Zjazd był niebywały. I zapął w obronie „Ojczyzny i Wolności”. Dnie mijały szybko. W dzień Wszystkich Świętych i w Zaduszki odbyły się nabożeństwa, nadto sesje wojewódzkie, prowincjonalne i generalne w tarnobrzesckim kościele oo. Dominikanów. Dnia 3 listopada znów nabożeństwo i próby wyboru wspólnego marszałka, które przeciągnęły się aż do piątego listopada. Wreszcie w tym dniu wotowanie /po nabożeństwie/ w kościele dało władze centralne generalnej konfederacji Rzpltej: marszałka-młodziutkiego Adama Tarłę, jasielskiego starostę, i Józefa Potockiego, regimentarza. Obwieścili ich całej Polsce - z Dzikowa - Tarnobrzegu, jak ze Stolicy, uroczyste „Te Deum” i „rezenancja kotłów, trębaczów i innej kapeli”, prócz huku salw armatnich z zamków w Dzikowie, Baranowie, Sandomierzu, których echa rychło dotarły nie tylko do Warszawy, lecz do Drezna, Wiednia, Królewca, Petersburga i Paryża. W Dzikowie - Tarnobrzegu złożyli życzenia - gratulacje z okazji zawiązania ogólnokrajowej konfederacji „przy Dostojeństwie Króla Stanisława Pierwszego” jego wysłannicy i stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego, którzy tu, w kościele i zamku odmówili uroczyste „po wieczne czasy” Unię Lubelską z 1569 roku.

Największym jednak bezsprzecznie dniem Dzikowa i dzikowskiej konfederacji był 9-ty listopad, gdy - znów w kościele dominikanów - uchwalone i zaprzysiężone jednogłośnie jej „Manifest”, przez co zyskała obowiązującą moc prawa w całej Polsce. Jej serce, jak w stolicy Warszawie, biło w tę gorącą „polską jesień” /listopad niebezpieczna pora Polaków”/ w małym, jak bronowicka chata z „Wesela”, Dzikowie. „Jeżeli kiedy, to teraz.. wspólną Naszą Matkę.. miłą Ojczyznę, Religię i Wolność naszą, do ostatniej nachyloną zguby, najbardziej skutecznymi środkami ratować powinniśmy. Najbardziej skutecznym środkiem być miała ogólnopolska konfederacja dzikowska „przy dostojęństwie Najjaśniejszego JMCI.

Stanisława Pierwszego, przy prawach i wolnościach naszych... na oswobodzenie Rzeczypospolitej, niezawisłej od niczyjej, krom Boga Jedyne go władzy”. Środkami dalszymi były: odsądzenie od tronu Sasa, który „przeciw wszystkim Rzpltej prawom.. od samych moskiewskich wojsk inaugurowany stanął królem Polski”, i wojna z obcą przemocą z pomocą Francji i Turcji aż do zwycięstwa „Polska sobie sama stanowić prawa będzie”. Do tego było jednak jakże daleko. Sami Dzikowianie odkładali ów termin w najdłuższą przyszłość. Miast walczyć, zdali się zupełnie na interwencję mocarstw i „nieomylną w Bogu pokładali ufność”.

A Bóg i mocarstwa, jak pisał historyk tej konfederacji, Stefan Truchim^{7/} - to za mało było do zwycięstwa”. I w tym wyborze polityk kosztem narodowej wojny przez Dzikowian tkwiły, już w Dzikowie, zarodki przyszłej klęski. Tkwiły one i w wyborze młodego, niedoświadczonego Tarły na marszałka kosztem starego wygi - wodza, Józefa Potockiego z Sędziszowa. Lecz nie uprzedzajmy faktów!

Po ogłoszeniu Manifestu i Consilium Generalności w dniu 10 listopada w sprawie pomocy od Turcji i Tatarów, Rada Konfederacji opuściła Dzików, przenosząc stolicę, do Baranowa. Czterodniowy tu pobyt jej na zamku i w mieście, to okres pisania listów i instrukcji dla posłów do mocarstw.

Najważniejsze z nich to: list do hetmana Kozaczyzny Orlika, by szedł Polsce na pomoc, i pisma do marszałka Tarły i regimentarza Potockiego z zaproszeniem na Radę w Jarosławiu, dokąd też z Baranowa proszono władze skonfederowanej Litwy, piętnując mianem zdrajców Augusta III z Ponińskim „za sprowadzenie Moskwy do Polski”, i oddając sprawy Bogu, gdyż tylko „Ten do szczęśliwego eventus jedynie doprowadzić może.”

Tymczasem pod Lwów - na wieść o Dzikowie - zbliżały się już carskie wojska, gdy własne regim. Potocki bez walki cofał w głąb Małopolski na Przemyśl i Sanok. W tym stanie rzeczy Generalność Dzikowian, sztab Polski walczącej i suwerenność, opuściła Baranów, by rozbić swą główną kwaterę w Kolbuszowej. Na dziesięć dni, od 15 do 25 listopada 1734 roku, ta mała miejscina stolarzy - artystów z „pallatium Colbuszowiense” „na Kanale i Gazonie” stała się Warszawą, stolicą całego Kraju^{8/}.

Generalność Konfederacji dzikowskiej odbyła tu aż siedem ważkich nad wyraz posiedzeń marszałków i konsyliarzy 30 „ziem” - województw Polski. Rozwiązały one szczęśliwie szereg spraw wewnętrznych i zagranicznych. Z tych pierwszych na czoło wysunęły się: przyznanie pierwszeństwa w Radzie Małopolsce i jej przedstawicielom przed reprezentantami Wielkopolski, wybór delegacji do przygotowania punktów traktatu i przymierza z Francją, ułożenie instrukcji dla poselstw do Anglii, Holandii, Danii ze Szwecją i Turcji, spisania ordynacji dla konfederackich sądów, wreszcie wysłanie uroczystych poselstw do króla Leszczyńskiego i skonfederowanych Stanów Litwy. Do załatwionych w Kolbuszowej spraw zagranicznych należały przede wszystkim: skierowanie poselstwa – ambasady do sojuszniczej Francji /i całej jej rodziny królewskiej/ z projektem „entente cordiale” i traktatu generalnego, poselstwa do Stolicy Apostolskiej i manifestu - odezwy „do wszystkich Stanów Europy”, zwłaszcza do „moskiewskich” /pióra Stanisława Konarskiego/ z apelem o wycofanie obcych wojsk z Polski. We wszystkich owych działaniach dyplomatycznych z Kolbuszowej /także i do Wysokiej Porty Otomańskiej/ dźwięczała żywo, obok czystej nuty pierwszego manifestu Konarskiego z Kolbuszowej: „Nie chcemy cierpieć dependencji żadnej od postronnych narodów”, mniej czysta nuta - liczenia na pomoc obcą - Francji czy Turcji - zamiast na siłę własnego narodu i wojska. I to w chwili, gdy rzeczywiście chwiały się tron polski Augusta III Sasa, mimo pomoc Rosji, jak chwiały się w listopadowym wietrze smukłe kolumny włoskich topól na Gazonie w Kolbuszowej.

W dniu 25 listopada Generalność Konfederacji z Kolbuszowej udała się kawalkatą kolasek /także i „kolbuszowskiej roboty”/ przez Głogów i Łąkę do Łańcuta, skąd po trzydniowym pobycie w zamku - pałacu drogą na Przeworsk stanęła 1 grudnia w Jarosławiu. Tu mieli przybyć na Radę Generalną posłowie króla Stanisława z Królewca i Stanów Litwy oraz marszałek Tarło i regimentarz Potocki. Nie przybył nikt! Rosjanie w sukurs Augustowi III dochodzili już do Lwowa, wkrótce ku radości „saskich kreatur” Lubomirskich, Sanguszków z Kolbuszowej, Mniszchów z Dukli - zajmą Rzeszów. Nim to nastąpi, Generalność Dzikowian działa w Jarosławiu cały grudzień 1734 roku. Idą w ruch znowu poselstwa i instrukcje dla posłów do Francji, Watykanu, Turcji, Szwecji /ze „Specyfikacją krzywd przez wojsko moskiewskie wyrządzonych”/ do chana Tatarów wreszcie, przyjaznego Polsce. Gros starań Generalność poświęciła ściągnięciu regimentarza Potockiego z wojskiem

dla ochrony Jarosławia i Małopolski. Wszystkie prośby i groźby spełzły na niczym. Wciąż obrażony na Dzików za wybór Tarły na marszałka, Potocki nie tylko nie kwapił się do Jarosławia, lecz przez wojskowe delegacje oskarżał Generalność o niedbałość, po czym ruszył z wojskiem pod Brzozów, niby Kraków osłaniać, a właściwie snuć kontakty z Augustem III Sasem i Rosją. Zapachniało zdradą już rychłą w obozie Dzikowian i Kolbuszan.

W styczniu 1735 roku Generalność^{9/} opuściła Jarosław wobec pochodu Rosjan i tegoż samego dnia główne wojskowe siły Konfederacji z wodzem Potockim przemaszerowały od Brzozowa przez Rzeszów - ku Krakowu, na przeciw Moskalom. Tego za wiele było Radzie Generalnej, która 12 stycznia w Boguchwale ogłosiła manifest do wszystkich wojskowych partii o złożeniu Potockiego ze stanowiska regimentarza. Ów krok - najślusniejszy, choć późny! - pociągnął smutne następstwa dla Konfederacji. Rzucił już otwarcie 17 marca Potockiego objęcia Augusta III, który właśnie zwoływał w Warszawie walną radę swej warszawskiej prosaskiej konfederacji, potępiając Dzików i Wilno, jako „przyczyny pobytu Sasów i Rosjan w kraju” i kocietując przez agentów szlachtę z wojskiem obietnicą, że caryca wycofa Moskali, „gdy kraj się uspokoi”. Tymczasem w Rzeszowskim, gdy Generalność 17 stycznia opuszczała Dębicę, by na Radłów 25 stycznia stawić się w Krakowie na Wawelu, do Rzeszowa bez walki wkroczył w straży przedniej generał Szybalski /były chłop Lubomirskich spod Kolbuszki, Szypuła/ na czele Kozaków i Sasów, którzy spalili zamek, rozłali się, grabiąc i łupiąc bezlitośnie ludność, po całym Rzeszowskim, nie wyłączając oczywiście z zemsty Kolbuszowej^{10/}. Dnia 2 lutego dowództwo Rosjan główną kwaterą aż pod koniec lipca 1735 roku obsadziło Rzeszów, wypierając Dzikowian przez Baranów za Wisłę. Układy z byłym regimentarzem Potockim w kolegium pijarów w Rzeszowie doprowadziły już 10 lutego do rozejmu z wytyczeniem przez Rzeszowskie linii „locationis” między wojskami Sasów z Moskalami i wojskiem polskim, które po przejściu Potockiego ze sztabem w dniu 17 marca na stronę Augusta III stało się sojusznikiem Rosjan i Sasów przeciw właściwemu królowi Leszczyńskiemu i konfederacji generalnej dzikowskiej.

Był to właściwie ostateczny cios i koniec ich i podjętej przed rokiem w Kolbuszowej i Dzikowie walki o „indepencję”, niezawisłość Polski, w Rzeszowskim, Magnaccy zdrajcy: Lubomirscy w Rzeszowie, Łańcucie, Rozwadowie, Sanguszkowie w Kolbuszowej, Rzemieniu, Baranowie, Mniszchowie z Dukli, Braniccy w Tyczynie, Potoccy w Górze Ropczyckiej i Sędziszowie mogli odetchnąć znowu pełną piersią. Wracali w Rzeszowskie /i w całą Polskę/ رژیم Sasów na „saskie ostatki”, by „za króla Sasa jeść, pić i popuszczać pasa” - kosztem chłopów, szlachty - gołoty i mieszczan, jak choćby twórców słynnych już wówczas „mebli kolbuszowskich” czy „rzeszowskiego złota”. Wracali jeszcze na długo - po rychłą już tutaj „transakcję kolbuszowską” w roku 1753, „piekielną krzywdę pospolitego narodu” ze strony magnatów, którą na wieki upamiętniło przysłowie „Czysty /to znaczy właściwie brudny/ jak sprawa kolbuszowska”. Po zbliżający się już rychło - pierwszy rozbiór Polski. Zostawała „złota wolność”, anarchia, „liberum veto”, ucisk narodowy i społeczny w Polsce szlacheckiej, którą pragnęły zmienić na lepszą manifesty Konarskiego z Kolbuszowej i Dzikowa z jego i Dzikowian „credo” w nowe jutro Polski, „Ordynacją sejmu electionis także i sejmów ordynaryjnych i sejmików” i królewską zapowiedzią Leszczyńskiego zmian w Ojczyźnie w dziełku „Głos wolny, wolność ubezpieczający”, które urzeczywistni dopiero po z górą półwieku – Konstytucja 3 maja w Warszawie.

Po upadku w Rzeszowskim, dzikowska konfederacja generalna trwa jeszcze w Koronie i na Litwie do 9 lipca 1736 roku. Nie odwróciła już jednak niestety, biegu polskiej historii. Zgasła, gdy Francja i pomoc obca zawiodła przeciw obcej przemocy. Nie poruszyła mas, rdzenia narodu. Politykowała i modliła się, zamiast walczyć zbrojnie. Toteż nie pomogły już jej Kraków ni Jasna Góra, dokąd - Rzeszowskie opuściwszy - udała się Generalność, nim się przedarła z resztkami Dzikowian po zwycięstwie pod Widawą i klęsce pod Stężycą do króla - wygnańca Leszczyńskiego w Królewcu. Tylko do ostatka, jak zwykle, za szlachtę

walczyli o polską niezawisłość chłopi: Kurpiowie w puszczach Mazowsza, Zielonej i Białej, Kozacy Orlika i Sawki przy granicy Wołoszczyzny. I ich zalała wreszcie przemoc obca i własna magnacka. Po zdradzie Francji, w dniu 27 marca 1736 roku król Stanisław I-szy Leszczyński opuścił Królewiec i Polskę na zawsze - przed majem jeszcze wrócił do kraju marszałek Dzikowian Adam Tarło, 5 czerwca Francja z Austrią zawarła po „wojnie sukcesyjnej polskiej” pokój we Wiedniu, a 9 lipca na tronie już uspokojonej Rzeczypospolitej zasiada, po koronacji w Krakowie na Wawelu, Niemiec Fryderyk August Sas jako król polski August III^{11/}. Lecz zdrowy posiew Kolbuszowej, Konarskiego i Dzikowa nie poszedł na marne. Wszedł w Sejmie Wielkim Czteroletnim, w Ustawie Majowej i Manifeście Połanieckim Kościuszki, rósł zbożem dorodnym w latach powstań narodowych i społecznych, w „Odezwach do ludu” Lelewela, Zaliwskiego, Sciegiennego i Gosłara. By wydać plon w ruchu ludowym, którego kolebką przed 70 laty było Rzeszowskie z Rzeszowem, gdzie osiągnął on swe szczytowe osiągnięcia: rzeczpospolitą tarnobrzesko - kolbuszowską /znów Dzików i Kolbuszowa/, marsze głodowe na Kolbuszowę, czy Sokołów z kulminacją strajku chłopskiego - Nowosielcami, Manifest Młodych z Kraczkowej i Gaci, żywiołowy rozwój ruchu oporu w tych stronach i reformę rolną w r. 1944. już w Ludowej Polsce.

Przypisy

- 1) Ich dzieje opracowuje autor w następnym numerze Biuletynu Muzeum.
- 2) Julian Nieć: Rzeszowskie za Sasów. Rzeszów 1938 str. 81 i inne.
- 3) Władysław Konopczyński: Stanisław Konarski - Warszawa 1926 str. 60.
- 4) Józef Feldman: Stanisław Leszczyński - Książnica Atlas str. 62.
- 5) Historia Polski. Warszawa 1958 tom I cz. 2 str. 744.
- 6) Stefan Truchim: Konfederacja dzikowska. Poznań 1921. Ważne dla szkicu źródło.
- 7) „Konfederacja dzikowska”, jak wyżej.
- 8) Jak wyżej i Kaz. Skowroński: „Kolbuszowa i jej strony” /rękopis/.
- 9) Itinerarium Generalności według Truchina oc. i Niecia oc.
- 10) Ruchy wojsk obcych i własnych zostawiły pamiątki w aktach parafii Kolbuszowa. Świadcami ślubów i chrztów w tym czasie są żołnierze i żołnierki różnych nacji /na 23 chrzty 10 razy chrzestnymi są oni i one/ np. de militia Regimenti Fleminkowski”, de militia Peditatus Hungariae, vescilifer apud Moschos /lib. babl. IV, 255-256-300/, to samo tyczy i parafii sąsiednich np. w Niwiskach „eques cohortis loricatae M. Kamińskiego/ Lib. Babt. II-61./
- 11) Historia Polski Warszawa 1958 t. I cz. 2 str. 744/5.

JAK TO PAN KOLBUSZOWEJ THEATRUM DAWAŁ /I Z SIEBIE/ I BAWIŁ WARSZAWĘ.

Dziś nie wie o nim nikt. A przecież *sui temporis* - dwa wieki temu - znany był niedobrze i dobrze nie tylko w całej Rzpltej, lecz nawet szeroko na Zachodzie. Trzęsa się Korona z Rusią i Litwą a zwłaszcza Stolica od plotek i nieplotek o jego czynach, wyczynach, awanturach, zbrodniach i pokucie. Był za ostatniego Sasa i Króla Stasia najślawniejszym - obok Karola Radziwiłła Panie Kochanku - mężem w kraju i w Europie, a zszedł z theatrum tego świata, choć lubił go jak nikt, tak cicho, że historycy nie wiedzą dotąd, kiedy umarł i jak, i gdzie spoczęły na zawsze jego doczesne szczątki. A przecież były się o niego wtedy nie tylko kobiety, sens jego życia, lecz i miasta z Warszawą, i dwory nawet Zachodu, wielbili przyjaciele, jak Kazimierz Pułaski, oburzali obojętni, nienawidzili wrogowie, choć wiersze o nim pisali poeci „i pieśń go sławiła szeroko, głównie ta spod znaku Baru”, książę poetów Krasicki za wzór go wziął w „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach”, kronikarze Stolicy, jak Magiera, wspominali, choć przyznać trzeba różnie... Potem już tylko szkice węglem ofiarowali mu Stanisław Wasylewski, zwłaszcza w „Sprawach ponurych” za króla Stasia, Stan. Cat. Mackiewicz w „Stanisławie Augustie” i Roman Kaleta w zbiorze „Anegdoty i sensacje wieku Oświecenia”. Choć on był - trzeba to rzec w 700-lecie Warszawy - nie Wojciech Bogusławski z pomnika świeżego na Placu Teatralnym - ojcem polskiego teatru i narodowej sceny.

Odsłońmy jego prawdziwej konterfekt. Zasłona i w górę! Przed nami: - Jerzy Marcin hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, książę Świętego Rzymskiego Cesarstwa, Kawaler Orderu św. Huberta, generał lejtnant wojsk i poseł na Sejm Rzeczypospolitej, Kolbuszowej, Baru, Lubaru, Wielkiego Połomnego i Janowca pan i dziedzic - wedle Wasylewskiego „rycerz-bandyta w mitrze książęcej”, „gwałtownik i rabuś”, Rinaldo Rinaldini polskiego Rokoka” saskich ostatków i ostatniego Sejmu Rzeczypospolitej. Ich Don Juan, polski Abelard i Cagliostro, Casanova i Jan Jakub Russean z własnych wyznań, które przepadły w II wojnie w Weryni u Tyszkiewiczów koło Kolbuszowej^{1/}.

Świetne początki

Zaczynał godnie, tak dobrze, jak rzadko kto w kraju, jako rówieśnik „księcia poetów” Ign. Krasickiego „króla Stasia” - Augusta Poniatowskiego. Na świat przyszedł w ostatnim roku rządów Sasa Augusta Mocnego /1732/ w najpiękniejszym zakątku Polski, na zamku Janowiec obok Kazimierza n. Wisłą, w magnackiej rezydencji Firlejów, Tarłów, Lubomirskich, dziś raj u malarzy i wczasowiczów, ongiś z przepychu znanej w całej Polsce. Rodzicami byli: Antoni Benedykt ks. Lubomirski z janowieskiej gałęzi kancelarskiej, młodszej linii Sreniawitów, miecznik w. koronny, starosta Kazimierza i Baru, pan Ujazdowa pod Warszawą, pisarz i mówca za Augusta III, marszałek Sejmu /w r. 1746/, i matka Anna z Ożarówskich, córka kor. oboźnego, siostra hetmana w kor. Piotra, fundatora ołtarza św. Piotra z Alkantary ze srebra w

starej farze w Raniżowie, przyszłego zdrajcy targowiczanina. Otoczyli oni Jerzego Marcina i jego siostrę Marię Magdalenę /potem 1-mo voto Józefową Lubomirską z Przeworska, 2- voto Aleksandrową Sapieżyń, hetmanową i kanclerzynę w. litewską/ niebawym, nawet w Polsce saskich ostatków przepychem - od kolebki. Już w kołysce kawaler niemieckiego orderu św. Huberta z łaski ks. Palatyna Reńskiego, odebrało książętko w dzieciństwie pod okiem matki wychowanie od księży pijarów Rużbackiego z Tokarskim i Francuza Gerarda, a w młodości od ks. Stan. Konarskiego w Collegium Nobilium w Warszawie, później już zagranicą w Szkole Rycerskiej w Lunewille od króla - filozofa z łaski Dzikowian, Stanisława Leszczyńskiego, autora dzieła „Głos wolny”, teścia króla Francji. Po solidnych studiach ruszył młody książę wzorem ówczesnym na wojaż dla szlif po stolicach Europy - Wersalu, gdzie poznał Stanisława Poniatowskiego, przyszłego króla /wnuka ekonoma dóbr w Głogowie i Kolbuszowej/, Wiedniu i Poczdamie k. Berlina. Zrazu ciągną go Francuzi /i już Francuski/, potem - pod koniec życia Niemcy. Ale czas i młodość działają. Nauki luminarzy polskiej kultury i pierwszych pisarzy franc. oświecenia powoli wietrzeją wraz z radami sensata ojca z Polski. Ma się na koniec świata, do którego z racji urodzenia należy. W powietrzu czuć Wielką Rewolucję. Bogowie ziemscy - królowie i ludzie zwykli szaleją.

Pierwsze długi, strzały i baty

Zaczyna szaleć i ks. Marcin. Idzie w kąć Wielka Encyklopedia. Górę biorą karty z pijatyką, stroje i tańce i coraz częstsze i bardziej kosztowne amory. Jest przecież regim dam, pani Pompadour, „wiek gustu”. Książę podoba się nad wyraz damom i panom Rokoka. Jest wysoki, barczysty, foremny nad miarę, o twarzy Amora i Marsa, chadza tylko w polskim stroju, w kontuszu, przy karabeli, nie jak modne fircyki w strojach francuskich, co tylko dodaje mu uroku i już buty wśród mężczyzn niemieckich i żadnych egzotyki i siły kobiet. Polski Don Juan gra, bawi się, hula, uwodzi - na pierwsze sukcesy w służbie Wenery, pierwsze pojedynki udane i pierwsze długi. To gubi go w oczach ojca i stryja Franciszka, starosty olsztyńskiego, nabywców w r.1733 od Branickich „państwa Sokołów” pod Kolbuszową, laudatorów „temporis act” - sarmatyzmu i saskiej krzepy. Gdy długi księcia - hulaki doszły do sumy 30 tys. luidorów, z górą pół miliona polskich złotych i Francuzi przymknęli za nie panicza, ojciec - miecznik w kor. spłaciwszy je do czysta, stante pede przez ks. Rużbackiego wezwał synalka do powrotu do kraju pod grozą wydziedziczenia. Jak biblijny syn marnotrawny czy Mikołaj Doświadczyński wrócił młody książę ok. r. 1755, u progu pełnoletności, do rodzinnego Janowca. Łzy matki i siostry nie oddaliły stu bizunów z ręki ojca na kobiercu i rekolekcji u ks. pijara Rużbackiego, wkrótce szefa barskiego MSZ-etu”, proboszcza w Cmolasie pod Kolbuszową. Pomogły owe kuracje książętku tyle, ile kot napłakał. Po urokach słodkiej Francji szpetnie nudzi się w Janowcu i Kazimierzu wśród ojczyzestego kraju. Znalazła się na to rada dobra dla ojca i syna - wojsko, nie polskie, gdzie bywało różnie z dyscypliną, lecz w pruskim drylu u króla Fryca Wielkiego.

Poprawa, szlify i powrót

Właśnie na Zachodzie i w środku Europy ma się ku siedmioletniej wojnie, lecz w Rzeczypospolitej - po krótkiej burzy z racji „transakcji kolbuszowskiej” – je się dalej i pije i popuszcza pasa, „Więc chyba lepiej w świat wyjechać po karierę, gdy w kraju nie godnego się nie dzieje? Jak tonący brzytwy uchwycił się ks. Marcin pomysłu ojca i swego i wyjechał z Polski, zrazu do służby w saskim wojsku Augusta III, a po wcieleniu ich części - po klęsce Saksoni - w pruskie wojska, do służby w Wielkiego Fryca przeciw Rosji. Rychło robi karierę w mętnej wodzie. Polska nie walcząc staje się na lat kilka „karczmą zajezdną”^{4/} dla wojsk pruskich, rosyjskich i saskich, terenem gwałtów, rabunku i łowów na dziewczęta i rekrutów. W to graj młodemu księciu o szalonych ambicjach gorącym nad wyraz wszelki temperament. Więc werbunek za złote ojca i matki klejnoty znacznej watahy kompanionów i żołnierzy z fraucymeru i kuchni w Janowcu i hajda na Śląsk pruski, do Wrocławia z żądaniem tytułu i szlif „generała”, które zresztą od Fryderyka II uzyskał. Dryl pruski nie służył księciu - generałowi i jego wojsku, więc „zmiana aliansów” i przejście znów za generalskie szlify i możliwość łupów - na stronę biorącej górę w wojnie Rosji. Zgoda Prus z Rosją nie była na rękę księciu generałowi prusko - moskiewskiemu, grożąc utratą „zdobyczy” i karą za zdradę. Więc na życzenie ojca powrót do Janowa nie jako syn marnotrawny, lecz generał lejtnant Prus i Rosji. A wrócić było naprawdę warto. Choćby na skrzydłach. Właśnie od 9 grudnia 1753 r. urosła w dwójnasób rodowa scheda ojca miecznika w słynnej w Europie „transakcji kolbuszowskiej”, bezprawnym podziale ogromnej ostrogskiej ordynacji, która w przysłowie wszedłszy, przysporzyła Kolbuszowej osławy nie sławy z łaski dziedzica Janusza ks. Sauguszki^{6/}. Miecznik Antoni, prócz dóbr na Ukrainie, jak Miropol z 48 wsiami, otrzymał w niej Kolbuszowę z Rzemieniem i kluczami włości. Wszystko z Janowcem w przyszłości spaść miało jak złoto jabłko w chciwe ręce ks. Marcina. Otworzył się więc przed nim istny paradyż w Polsce. Mir u kobiet i mężczyzn szedł mu do głowy jak wino. Ujazdów w Saskiej Warszawie, pobyt na Litwie u siostry kanclerzowej Sapieżyny, Radziwiłła „Panie Kochanku” w Nieświeżu zmieniły się w pasmo triumfów i szaleństw, za cenę mrówczej pracy stu tysięcy poddanych obu książąt Janowca, ojca i syna. Nie brakło chyba w tym paśmie i teatralnych sukcesów ks. Marcina w teatrach dworskich Janowcu, Nieświeżu, w Różanie Sapiehy i w Warszawie, w sapieżyńskim teatrze siostry w pałacu na Nowym Świecie, przyszłego hobby współtwórcy narodowej sceny w Polsce za króla Stasia. „Lecz na tym świecie robak się lęgnie i w bujnym kwiecie”. Ułagł się i ks. Marcinowi. U szczytu uciech los przyniósł mu dwie tragedie o skutkach na całe życie.

Miłość, zbrodnia i kara

Poszło o miłość - jakże by inaczej. Od pierwszego wejrzenia, może jedyną w jego życiu prawdziwą. Zaczęło się jak w wie romancee lub bajce dla grzecznych panien, u siostry kanclerzyny na Litwie, „pierwszej piękności” tych czasów. Heroiną miłości - tragedii była dworka z jej francymeru Anna Wyleżyńska, cudne 18-letnie dziewczę, córka – niestety - szaraka cześnika. Obopólne uczucie było nie do przyjęcia dla rodowej pychy magnackiej Lubomirskich. Więc ojcowski nakaz zerwania /aby nie za późno/ z Anną, wyjazdu z Litwy i powrotu w Janowiec pod Rygorami wyrzeczenia i wydziedziczenia. Wtedy ks. Marcin, wkrótce pan kolbuszowski, jak Paweł ks. Sanguszko, Marię, ostatnią z hetmańskiej linii Lubomirskich, w r. 1720 z zamku jej brata w Kolbuszowej na „szalone małżeństwo”, zbrojnie porywa z dworu siostry /z jej wiedzą i pomocą/ Wyleżyńską, bierze z nią ślub potajemnie u wiejskiego księdza /dla uspokojenia jej ojca, dumnego cześnika/, „dopełnia” małżeństwa, szuka - jak Kmicic w „Potopie” pomocy ks. Radziwiłła Panie Kochanku, którego służy Jundziłła za obrazę w „pojedyńku bez świadków”, w zwykłym zabójstwie zabija „Raptus

puellae” i zabójstwo umyślne czy mimowolne niweczą z miejsca marzenia o karierze i szczęściu w małżeństwie z Anną^{8/}. Jako zbrodniarz podwójny uchodzić musi przed sprawiedliwością, karą infamii i śmierci. Ojciec wyklina go i wydziedzicza, umiera ze wstydu i zgryzoty matka, ród Lubomirskich rzuca nań anatemę, zwłaszcza stryj Franciszek, starosta olsztyński, przejmujący już Kolbuszowę z Rzemieniem od Sanguszków. Zostaje mu jedna droga - ucieczka z garścią kompanów na kresy Wielkopolski i Śląska. Wejście znów w służbę na przemian Prus i Rosji, walczących w siedmioletniej wojnie. Tu tworzy zbójniczą bandę, jak „pospolity rabuś” na postrach kresów zachodnich, rabując po drogach nie tylko kupcom - liwerantom wojsk rosyjskich czy pruskich, bydło, konie i ludzi - rekrutów z „gorącej miłości ojczyzny” /jak się bronił/, lecz i kresowe wsi z dobytku i dziewcząt, ponieważ kraj „powinien żywić swych rycerzy”. Tych racji ks. Marcina nie chciała uznać opinia w Rzeczpospolitej i jej władze wojska i sprawiedliwości. Oddział wojska koronnego w specjalnej obławie na rozkaz w kor. hetmana w końcu czerwca r. 1759 „pojął bandytę w mitrze książęcej wraz z 30 zbójnikami pod Częstochową”^{9/} i odstawił stante pede do hetmańskiej twierdzy Branickiego w Białymstoku. Sąd wojenny skazał go za zbrodnie i występki na karę najwyższą - śmierci.

Lecz „prawo w Polsce jest jak pajęczyna, bąk się przebija, a dla muchy wina”. Tak się też stało i z tym magnackim „bakiem”. Potęga rodu, zabiegi i prośby rodziny zrobiły swoje /pod warunkiem poprawy i wyrzeczenia się żony Anny/. Po zmianie wyroku na więzienie dożywotnie, pod pozorem próby odbicia więźnia zbrojnie przez przyjaciół z Białegostoku, oddane ks. Marcina pod silną eskortą do największej twierdzy w kraju w Kamieńcu Podolskim, bliżej majątków ukraińskich i władzy ojca. Ten, ocaliwszy życie syna, ratować chce honor rodu, trzymając go - dla pełnej poprawy lub zapomnienia jego sprawek - z dala od Rzeczpospolitej, „gdzie imię jego wymawia się ze wstrętem”. Lubomirscy czynią starania w Warszawie w Wiedniu o tranlokację ks. Marcina do któregoś z więzień w Austrii z obniżeniem kary do 15 lat twierdzy. List króla Augusta III do ces. Marii Teresy powoduje jej zgodę dn. 20.II. 1760 r. na zamknięcie więźnia w Munkaczu na Węgrzech. W kilka tygodni później, w maju opodal granicznej Dukli Mniszchów silna eskorta wojsk Rzeczpospolitej oddała go w ręce konwojowi 120 Austriaków, który odstawił księcia - zabójcę do Munkacza^{10/}.

Z więzienia do ślubu

Tu pod strażą komendanta Schmidta kara twierdzy rychło zmieniła się, nie bez „argumentów”, w domowy areszt. Więzień ma lekarza, profesora architektury wojskowej, służącego - kasjera z łaski siostry kanclerzyny, przyjaźni się z oficerami załogi. Wkrótce opuści mury Munkacza, przez „wzgląd na zdrowie” do twierdzy w Budzie nad Dunajem. Będzie to już po śmierci następnej ofiary - ojca Antoniego w r. 1761 w Janowcu /leży w koś. krypcie w Kazimierzu n. Wisłą/. Przed śmiercią, po żywej akcji w Rzeszowie i pogrzebie krewnych, miecznik w kor. nie wyrzekł się wyrodnego syna, owszem uczynił go sukcesorem wszystkich olbrzymich włości /z Kolbuszową/, jako jedyne go męskiego potomka janowieckiej linii, i zlecił bratu swemu Franciszkowi /cedując starostwa Bar i Kazimierz z miecznikostwem/ wyjednanie uwolnienia ks. Marcina z twierdzy u Augusta III i ces. Marii Teresy. Nie nastąpiło to rychło, właśnie z racji nieludzkich zamiarów stryja Franciszka, który w zarząd wzięwszy majątek bratanka, zapragnął go zagarnąć w całości dla siebie. Na przeszkodzie stał więzień Munkacza i Budy. Plan chciwego stryja udaremnił rozwój wypadków i polit. plany cesarskiej Austrii wobec Rzeczpospolitej. Z początku szło wszystko po jego myśli: Anna z Wyleżyńskich księżna Marcinowa z rozpacz i wstydu za męża poszła

do klasztoru w Wilnie, to samo doradza uczynić przez posła więźniowi Budy. Poseł jednak, ks. Ruzbacki wziął stronę byłego wychowanka, wyjednując zamianę Munkacza na Budę, wybielając go wobec nowego komendanta, wnet feldmarszałka Andrzeja hr. Hadika, a nawet wkrótce czyniąc starania przez „Familię” Czartoryskich^{11/} u nowego króla Stanisława Augusta w Warszawie o zwolnienie z twierdzy, zwrot majątku i powrót banity do kraju. Zdałoby się to wszystko na nic, gdyby - nie miłość. Ona wtrąciła więźnia za kraty, ona go z lochu uwolni. Jak tylko w powieści, jak dziś w filmie, jak - w życiu.

Jej heroiną, wybawicielką jak w “Pustelni parmeńskiej” stała się Maria Anna, wkrótce “princesse Lubomirska, nee comtesse de Hadlik”^{12/}, córka komendanta twierdzy, już, już feldmarszałka Austrii i Franciszki z hr. Lichnowskich, magnatki z Czech, młoda, uroczą arystokratka, dworka cesarzowej Marii Teresy, kuzynka Poniatowskich, którą poznał w czasie przechadzki po więziennym parku 20 czerwca 1762 r.

Przyszła księżna Lubomirska była piękną, 18-letnią blondynką słusznego wzrostu, rasową, wykształconą panną, z oczyma jak szafiry w drobnej, ściągłej twarzy, śliczną “Anetką”, oczkiem w głowie rodziny Hadików i cesarzowej Marii Teresy. Córka cerbera księcia i 30-letni więzień zakochali się, jak czas chciał, od pierwszego wejrzenia. Twierdza zmieniła się im rychło w raj nad pięknym, modrym Dunajem. Wnet losy ich jeły rozwijać się w wie romances w stylu epoki - zgodnie z rozumem, mniej z sercem. Jemu “adorable comtesse” niosła, prócz siebie, wolność po tylu latach i powrót do kraju z łaski cesarzowej, jej “le prince”, choć więzień, piękny Don Juan rokoka, ziszczenie marzeń o mitrze książęcej i wielkopaństwie w nieznanej Polsce, gdzie - w krypcie fary w Kolbuszowej kiedyś zostanie na wieki. Świeżą i mądrą miłość nie od razu, jak w “Żonie modnej” Krasickiego, uwieńczyło małżeństwo. Od czegoś troska rodziców i wywiad hr. Hadika, wnet już dowódcy wojsk Austrii w roku 1771/2, po I rozbiórce Polski gubernatora Galicji, i komeraże cesarzowej Marii Teresy wobec Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Ułożyło się wszystko nadspodziewanie dobrze w ciągu dwóch jeszcze lat pobytu ks. Marcina, półwięźnia, półnarzeczonego w naddunajskiej twierdzy. Czas, choć głosił urodę życia i “powrót do natury”, nie sprzyjał sentymentom. W Polsce szło ostatnie bezkrólewie z hasłami “Piast” czy “Niemiec”, w Europie “przewrót aliansów” i “nowe systemy”: północny na czele z Rosją i południowy, w skład, którego, prócz Francji, Turcji i Saksonii, wchodziła właśnie skłócona z Prusami o Śląsk, a tym bardziej z Rosją - Austria. Sukcesy Rosji z “Familią” w Rzeczypospolitej wywołują jej czujność i protest na rzecz planów rozbioru, przeciw bliskim już urzeczywistnienia planom protektoratu Rosji nad całą Polską^{13/}. Dla kontrakcji trzeba montować w Rzeczypospolitej “orientację austriacką”. Jej liderzy zgłaszają się sami, asy opozycji przeciw “Famili” i Rosji, wyparci właśnie przez Rosjan z Polski i skazani za banieję: hetman Jan Klemens Branicki, pan Białegostoku i Tyczyna, na Podkarpaciu i patron główny ks. Marcina, słynny ks. Karol Radziwiłł “Panie Kochanku”, po żonie ks. Lubomirskiej z Głogowa i Widelki, pan dóbr pod Rzeszowem, drugi czołowy magnat w południowej Małopolsce, granicznej z Austrią – przyszłej, już wkrótce, Galicji.

Trzecim w tym arcydobranym towarzystwie, z czasem motorem “austriackiej orientacji” i wpływów Zachodu przeciw Rosji, stanie się więzień Budy, “Marcin Lubomirski hr na Wiśniczu i Jarosławiu, książę Rzymskiego Cesarstwa, pan Połonny, Baru i Kolbuszowa, starosta Kazimierski, kawaler orderu św. Huberta”^{14/}, najbogatszy magnat w południowej Polsce. Czyż mogła go pominąć w swych planach na “Galicję i Lodomerię” ces. Maria Teresa, czołowa monarchini Oświecenia i światłego absolutyzmu? Po stokroć nie. Wręcz przeciwnie. Poszło teraz wszystko szybko i gładko. A nade wszystko w duchu epoki - mądrze!

Lata 1764 i 65 przyniosły happy end obu grom: małej - hrabstwa Hadikow i dwojga młodych, ich małżeństwo, i wielkiej, va banque - cesarzowej Austrii, montaż austriackiej orientacji w chylącej się już ku upadkowi magnackiej Polsce. W maju ks. Marcin z woli Marii Teresy i kanclerza Kaunitza przestał być więźniem Budy. Już wolny w dniu 30. V. 1764 r.

podpisuje ślubny układ, arcydzieło mądrości i szantażu Hadików, z udziałem księcia “Panie Kochanku”.

Pan Kolbuszowej zobowiązał się: “gdyby podobało się Bogu ukarać rozwodem lub rozłączeniem z żoną, zapisać tejże 15 tysięcy zł. reńskich rocznego dochodu wraz z dożywociem trzeciej części ruchomego i nieruchomego majątku” i wyznaczyć “jeśliby nastąpił rozwód, czego, Boże, zachowaj! odpowiednią kwotę na utrzymanie i wykształcenie dziecka”. Kuta na obie nogi panna /czy rodzina/, zyskawszy podwójne ubezpieczenie, wiedzie narzeczonego do Eperies do Radziwiłłów, do Schoniwnn do cesarzowej, która jedna mu u króla Stan. Augusta zgodę na powrót do kraju i nakaz zwrotu włości i spłaty długów na Węgrzech przez stryja Franciszka. Wreszcie - dnia 5 czerwca 1765 r. jadą młodzi do Hermannstadt w Siedmiogrodzie - przed ołtarz. Ślub “dobrowolnie i z czystej miłości” odbył się nie w Budzie, gdzie byłby ważny” aż do śmierci, lecz – na wszelki wypadek – tamże, by skorzystać z przywileju “siedmiogrodzkich ślubów”, prawa do rozwodu. Przyda się on w życiu młodej parze. Na razie szczęście, zwłaszcza ks. Marcina, nie ma granic. Ślubne dary cesarzowej, Branickiego i Radziwiłła^{15/} “Panie kochanku” słodzą miodowe miesiące w trzech stolicach Zachodu, w Wiedniu, Austrii, Dreźnie, Saksonii i Paryżu Francji, członków “południowego bloku”.

W roku 1766 - przed słynnym sejmem króla Stasia i Familii - młodzi przybyli do kraju.

“Miłość uświęca”

Skorzystali oni z łask “ostatniego elekta” /wnuka ekonoma Lubomirskich/, ale wśród miłości i porządkowania dóbr po stryju Franciszku nie zapomnieli o swej misji. Wybierają na rezydencję nie odległe Połonne czy Janowice, lecz położone bliżej Austrii, przy trakcie z Węgier ku Warszawie, w widłach Wisły i Sanu, wśród Sandomierskiej Puszczy - Kolbuszowę i Rzemień.

Tu rozpoczął polski Rinaldo i Don Juan, zmieniony przez munkacz i Budę w Abelarda z “Nowej Heloizy”, nowy, najpiękniejszy okres życia pod znakiem ekspizacji, oczekiwania potomka^{16/}, kariery i szczęścia. Czekala go sława w glorii Baru, u boku przyszłego bohatera Polski i Ameryki, Kazimierza Pułaskiego. “Łupieżca i oszust, rozbójnik i bandyta w książęcej mitrze, na śmierć za morderstwo skazany” w opinii Stan. Wasylewskiego^{17/}, w kraju poczynił sobie jakby nie ten człowiek. Zmienił nawet porządek imion: ks. Jerzy zastąpił ks. Marcina. W dniu 12 czerwca 1766 r. zatwierdził prawa miejskie Kolbuszowej, za tydzień z “przychylności ku kolbuszowskiemu kościołowi, aby lepszą mieli kapłani sufficiencyą”, stworzył “fundatio Lubomirskiana” na Dolnej, prebendę św. Józefa, patrona dobrych małżeństw i kolbuszowskich słynnych stolarzy. Tego samego dnia uczynił aukcję dotacji “dla większej chwały Pana Boga” przez zapis 7 tysięcy złotych “na Dobrach Dziedzicznych Klucza Kolbuszowskiego” dla “podproboszczowego”, seniora tut. prepoyturalnego kolegium, wreszcie 11 listopada, w św. Marcin, swe imieniny, dokonał w tut. pałacu /dziele Tylmana z Gammeren/ aktu odnowienia erekcji propozytury Wszystkich Świętych “na większą chwałę Bogu w Trzech Osobach a Jednego w essencyi, tudzież Najświętszej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej cześć, a także i Wszystkich Świętych hołd i uwielbienie”, zatwierdzając dawne przywileje “Aleksandra Michała na Wiśniczu, Józefa Karola na Wiśniczu i Jarosławiu hrabiów, Aleksandra Dominika, książąt ordynatówna na Ostrogu i Zasławiu Lubomirskich”^{18/}, z pominięciem fundacji ks. Sanguszków, za co kolegium księży miało obowiązek: “służbę Bożą czasu przepisanego odprawować, Sakramentów Św. poddanym naszym administrować, jak i Msze św. w święta i niedziele za Mnie, Najukochańszą Małżonkę Naszą Annę i najbardziej upragnionych potomków celebrować”.

Równocześnie wrzała obok rezydencji księstwa "fabryka" murowanego kościoła w Kolbuszowej w stylu rokoka, który konsekrowany został w ich obecności jeszcze w r. 1766 dzięki pracy dwóch proboszczów: ks. Tom. Lipińskiego z Kolbuszowej i prawej ręki księcia - ks. Marcina Rużbackiego z Wielkiego Połomnego i bliskiego Cmolasu. W jego parafii ks. Jerzy wieś nową fundował wśród Puszczy, długą szeregowkę u królewsczyzn Komorowa, "Nową Kolonię", którą nazwie "dla uczczenia najukochańszej Małżonki Anny", po urodzinach córki Łucji Franciszki w r. 1770, jedynaczki, przyszłej Tyszkiewiczowej, zabitej w r. 1811 przez syna, "Hadykówką". To była mała polityka marnotrawnego syna po powrocie do domu. Odrabiał ją gorliwie osławę. Sławę miała mu przynieść w "Rzeczypospolitej y dalej" polityka wielka - pod sztandarami Baru.

W służbie Ojczyzny

Wciągnął się w nią ks. Jerzy natychmiast po powrocie do kraju, czyniąc z Kolbuszowej, mimo fawory króla Stasia /nominacja na "generała wojsk koronnych"/, obóz wojenny i piede a terre wpływów Austrii przeciw Rosji /pobyt "barona wojsk austriackich" Fryd. Jana Augusta do Fritsche^{19/}.

Opozycja przeciw "Ciołkowi" i Rosji /Branicki, Radziwiłł/ pod hasłami "independencji" jak w konfederacji dzikowskiej i kolbuszowskim manifeście ks. St. Konarskiego, i "złotej wolności" obozu republikantów Potockich z Sędziszowa, rosła jak lawina. Rozbudzając, zwłaszcza na południu Polski, u granic z Austrią i Turcją, Radom, sprawa dysydentów i gwałty Repnina. Pan Kolbuszowej i Baru nie pozostał na uboczu. Wraz z żoną, piękną Anitą, feldmarszałkówną Austrii, sięga, obok wodzów orientacji na Francję i Turcję, Krasińskich, Potockich, Pułaskich i na Austrię z Saksonią, Wessłów, Lubomirskich, po ster polityki na południu Kraju - w kierunku Austrii.

Historyk, wpatrzony w panów Rzeszowa, widzi w nim tylko pionka w ręku "zaciętej konfederantki", wodza Baru w spódnicy w Rzeszowskiem, Urszuli z Branickich Lubomirskiej, starościny bolimowskiej, rodzonej siostry głównego wroga króla, hetmana Branieckiego, matki Marii, żony ks. Radziwiłła "Panie Kochanku" z Widełki - Dworzyska. "Największy jej pupil - "książę rozbójnik" Marcin Lubomirski, którego miała sama wezwać w szeregi konfederacji, siedział w Kolbuszowej"^{20/}. Było wprost przeciwnie. Jeszcze przed 29 lutym 1768 r., dniem ogłoszenia aktu konfederacji w Barze, Kolbuszowa księcia Jerzego roi się od głośnych nazwisk, tytułów i wojska^{21/}. W kraj idą wieści - alarmy o gromadzonych tu Węgrach, Tatarach, Turkach, Kozakach, o gorączkowym skupie broni, prochów i amunicji, o "rozmowach kolbuszowskich" z Fritschem i Wetzlem", baronami z Austrii", Fryd. Krafftem "de Saksonia" w Hadykówce, de Steinem w Trzęsówce, wkrótce z Potockimi, Bronickim i Pułaskimi. W lutym 1768 r. akcja wybucha w centrum starostwa, które dzierży po ojcu książę Jerzy, w Barze. Były "Rinaldo" przysiągł "nieszczęśliwej ojczyźnie dożgonną wierność", od razu wszedł w konfederację "ze szczerą ochotą dla bronienia wiary świętej i wolności", śląc zaciąg tysiąca huzarów na Węgrzech dla Kazimierza Pułaskiego, ale i pretendując, wbrew Generalności, do godności marszałka. Należy mu się, jak przyjaźń głównego bohatera Baru, którą zaświadcza znawca konfederacji, Władz Konopczyński w słowach: "młody magnat... poświęcił krocie, rzucił się w wir walki, naraził dobra swoje i nie żałował dóbr rodziny i więcej zaufania wzbudził w Pułaskim, niż wszyscy inni"^{22/}.

Po zjeździe w Rzeszowie, gdy ruszył się w czerwcu Kraków do konfederacji i ziemia sanocka, ks. Jerzy Marcin kopnął się z Kolbuszowej z 600 ludźmi na pierwszą akcję "ex" u wodza adherentów "Ciołka", Stan. Lubomirskiego, marsz. w kor. pana Łącuta. Wieści o nim rychło dotarły do Stolicy. W dn. 20 lipca 1769 r. pisał król Branickiemu: "książę Marcin Lubomirski, z ludźmi swymi niedawno wyszedłszy z Kolbuszowej, zabrał trzy cugi i koniuszego /marszałkowi/, jak z Wiślicy przechodził do Łącuta, fertur, że książę Marcin jedno trzyma z sanocką konfederacją, ale jeszcze nie można wyraźnie wiedzieć, jaka jego impreza"^{23/}. Poznał ja król, gdy 3 lipca książę zajął zamek rzeszowski, witany gorąco przez patriotyczny i pełen sympatii dla barskich konfederatów Rzeszów. Rzeszowskie, dzięki księciu „ostatni raz w wolnym jeszcze państwie” /Nieć/ ocknęła się z marazmu. Na krótko. Książę, żonę wysławszy na Węgry, pod Rymanowem złączył się z Sanoczanami Bronickiego i ruszył ze swą armią na odsiecz Krakowa przeciw Rosjanom Apraksina, zyskując godność marszałka skonfederowanej Małopolski. Wielkich talentów wojennych nie wykazał. „Kraków niezastłonięty należycie przez awanturника Lubomirskiego, poddał się 17 sierpnia”^{24/}. Książę, po wyjściu z Krakowa rozbity przez Moskale kpt. Gendra pod Makowem schronił się z 13 ludźmi przez Karpaty do Kurimy na Węgrzech, Rzeszowskie, z Kolbuszową i całą południową Małopolską, zajęły carskie wojska. Marszałek Małopolski nie dał za wygrane, jak i jego druh Kazimierz Pułaski, przyszedł regimentarz Baru. Znoszą się ze sobą przez zimę. Z końcem stycznia 1769 r. śle ks. Jerzy Marcin do Pułaskiego w Okopach św. Trójcy apel o przedarcie się wzdłuż Karpat do Małopolski. Równocześnie śle ks. Garlickiego, kaznodzieję Baru, z listami do Wiednia, do ces. Marii Teresy o pomoc z zapewnieniami: „W Polsce najlepiej by było pod królem z domu Austrii i w związku z monarchią Habsburgów”. Sam z żoną gromadzi w słowackiej Kurimie na Węgrzech ziągi i broń na nową, wiosenną kampanię Barzan.

Wśród sieci intryg

Gdy wojska carskie gen. Podgoryczanina trzymały w szachu Małopolskę z Krakowa, Sandomierza /Daragan/, Dębicy /Suchotin/, Rzeszowa i Łącuta, grabiąc zwłaszcza Kolbuszową, Sokołów i Głogów Lubomirskich. z pocz. roku 1769 podjęli obaj wodzowie Baru - przyjaciele nową akcję z dwóch stron na Podgórzu, ku wczesnej wiosnie: książę od Węgier i Kuriny na Duklę do Dębowca, gdzie 31 marca z Parysem, sandomierskim marszałkiem, obrany został marszałkiem krakowsko – oświęcimskim; Kazimierz Pułaski z Okopów św. Trójcy wzdłuż Karpat pod Czeremchą i Barwinek, gdzie po złączeniu z Lubomirskim i Parysem przyjął z ich rak regimentarstwo krakowsko - sanockie i sandomierskie. Spod Czeremchy i Barwinka poszli obaj wodzowie ku Dukli, Bieczowi i Gorlicom, werbując szlachtę i mieszczan pod znaki Baru. Pułaski w Dukli chciał wciągnąć dragonię Mniszcha - bez rezultatu. Nie ufała magnateria, zwolennicy zastąpienia króla Stasia - Sasem, obu wodzom.

Chciała utrzymać nierząd rządów pańskich, gdy ci do Francji ślali prośby o projekty reform, do J.J. Rousseau, który nadesłał je jako „Uwagi nad formą rządu w Polsce” dla konfederacji. Magnacka klika saska w Cieszynie i Gabułtowie postanowiła opanować władzę w Małopolsce, odłączyć Pułaskiego od ks. Jerzego Marcina i pozbawić stanowisk. Gdy ów ruszył ku Kolbuszowej, a Pułaski wsparł się o Duklę, Mniszchów i Żmigród Radziwiłłów, w dniu 17 kwietnia partia Potockich zrzuciła samowolnie w obozie w Muszynie Lubomirskiego z godności marszałka, a Pułaskiego z regimentarstwa, obwołując wodzem

naczelnym przyszłego zdrajcę Józefa Bierzyńskiego^{25/} i prosząc z Gabułtowa dn. 25.4 Wiedeń o traktowanie ks. Jerzego „jako zbrodniarza”.

Gdy Pułaski zajmował Pilzno, mając plan marszu z Lubomirskim na Kraków, magnaccy macherzy wywarli na niego presję. Nowy wódz Bierzyński, zamiast razem ruszyć na Kraków, udał się z wojskiem spod Muszynki na Gorlice i Jasło, by Pułaskiego zmusić do przejścia na stronę gabułtowskich marszałków, zwolenników Sasów. Udało się. Zagrożony Pułaski odstąpił na krótko k. Jerzego Marcina, który mścił się na nich ściąganiem z ich dóbr kontrybucji. Pod Grabiem u źródeł Wisłoki złączył się z Bierzyńskim dla próby likwidacji Lubomirskiego z Parysem. Konfederacja w Rzeszowskim z walki o wolność z wojskami carycy i króla zmieniła się w bratobójczą walkę o władzę dwóch partii. Lubomirski nie uznał aktu w Muszynie, ni nowych marszałków. Spustoszył przez Rudzkiego ich Dębicę, Żmigród, Strzyżów, za co Bierzyński w Strzegocicach rozbił jego rotmistrza Bojaneckiego, Pułaski Parysa w obozie w Grabiu, a Łubieński z komendy drugiego wroga ks. Marcina, marszałka Dzierżanowskiego, splądrował jego Kolbuszowę, pałac „pallatium Kolbuszowiense”, jego pałac „na Gazonie”^{26/}. Teraz dopiero Pułaski, rozbity przez Rosjan pod Pilznem, otrząsnął się spod wpływów magnackiej kliky i pociągnął na Lwów, niechętny Małopolsce, zawiązując po drodze w dniu 12 maja w Przemyśle konfederację ziemi przemyskiej. Nie zajawszy Lwowa, mimo pomocy Bierzyńskiego z Dzierżanowskim, zrażony do walk bratobójczych w Małopolsce udał się na Litwę. Pierwszy jego występ w Rzeszowskim przez odejście od ks. Jerzego Marcina - nie przyniósł tu konfederacji, jak cały rok 1769, zwycięstwa. Ujrzało za to Rzeszowskie w lipcu marsz nowej armii Lubomirskiego z Węgier na Lwów^{27/}, zakończony odwrotem przed armią Rosjan i jego nad nimi zwycięstwo pod Rzeszowem, plan stworzenia wielkiej bazy Barzan, dla wyzwolenia całej Polski, w czworoboku Kolbuszowa – Rzeszów - Łańcut i Leżajsk, w widłach Wisły i Sanu, nieudany z powodu klęski księcia Marcina pod Rzemieniem i nowej ucieczki jego na Węgry. Nie uprzedzajmy faktów!

Na wozie i pod nim

Po niewczasie wrócił książę Jerzy Marcin do spalonej przez konfederatów Kolbuszowej. Mimo krzywdy, odejścia druha Pułaskiego, zrzucenia go z marszałkostwa, nie porzuca sprawy Baru, wciąż wierząc w pomoc Austrii i teścia - feldmarszałka Hadika. Wyciska ostatnie resztki z kolbuszowskich włości, wraca w Karpaty do obozu w Grabiu, gdzie zbiori z Węgier około 700 ludzi i rusza z nimi z gór w połowie lipca „wśród skwierków” łemkowskiej ludności na Sambor, by po złączeniu z regimentarzem Radziwińskim pociągnąć na Lwów. Ostrzelawszy go ognistymi kulami swego wynalazku, wobec zbliżania się Rosjan w dniu 1 sierpnia rozpoczął się odwrót na zachód, by osłonić Kolbuszowę, Sokołów i Głogów. Koło Przeworska rozeszły się drogi konfederackich wodzów. Radziwiński pociągnął przez Łańcut na Rzeszów, płosząc stąd od magazynów armii Rosjan i królewską kawalerię, ks. Jerzy Marcin przez Leżajsk na Kolbuszowę, gromiąc 3. VIII w Grodzisku odwód cofających się Rosjan i biorąc im furaz zarekwirowany w Sokołowskim.

W Grodzisku Leżajskim czekał Lubomirski na wroga, dla osłony włości i ważnej w barskiej strategii ks. Marcina Puszczy Sandomierskiej w widłach Wisły i Sanu. Tymczasem pułk. Chojnacki zajął już niechętny „konfederakom” Rzeszów, by ustąpić go regim. Radziwińskiemu i ruszyć na Sokołów, punkt łączności jego z Lubomirskim w Leżajsku nad Sanem. Ku nim ciągnął z Dzikowa nad Wisłą przez Kolbuszowskie Jan Amor Tarnowski z „partią”. Dojrzywał wielki plan ks. Marcina stworzenia, jak za Stefana Czarnieckiego i za dzikowskiej konfederacji, bazy operacyjnej dla partyzantki w Puszczy Sandomierskiej, w pięcioboku Sandomierz – Mielec – Rzeszów – Łańcut – Leżajsk, wzmocnionymi liniami

obron Wisły z Wisłoką i Sanu z Wisłokiem, z ośrodkiem - kwaterą marszałka Małopolski w Kolbuszowej. Tu mieli Barzanie czekać na powrót Kazimierza Pułaskiego po niezbyt udanej wyprawie na Litwę^{28/}.

Szybki marsz Rosjan pod wodzą ks. Wołkońskiego na Łańcut - Rzeszów plan ten obrócił wniwecz. Na widok pikiet wroga Lubomirski zwinął obóz w Grodzisku i zajął Sokołów dla osłony Kolbuszowej i Głogowa. Chojnacki wzmocnił załogę Rzeszowa, który otoczyły wojska carskie. Wtedy Radziwiński, mimo sukcesów w utarczce na Psiarnisku, zarządza ściągnięcie Barzan z miasta do zamku i wzywa na pomoc Lubomirskiego z Sokołowa. Dwa dni Moskale szturmują rzeszowski zamek /11 i 12. VIII/. Wreszcie nocą z 12 na 13 sierpnia, osłonięty przez burzę, przybywa na odsiecz Rzeszowa od Mrowli ks. Jerzy Marcin, zostawiwszy w losach u Głogowa w odwodzie Parysa.

Wodzowie Barzan, nie czekając na partię Tarnowskiego i Parysa z 2 tysiącami konfederatów i przestarzałą artylerią, podjęli zaraz nazajutrz, w niedzielę 13. VIII akcję zaczepną przeciw z górą 3 tysiącom carskiej piechoty z artylerią i Dońców w parku zamkowym i na wzgórzach wsi Powietna za Wisłokiem^{29/}. Bitwa skończyła się właściwie porażką Barzan /8 zabitych/, ale i odwrotem Rosjan do Łańcuta. Rozsławili ją - jako sukces ks. Marcina - nad miarę współcześni, łącząc „zwycięstwo” pod Rzeszowem z Kazimierzem Pułaskim i ks. Marcinem, wodzami „rycerzy Marii”, gromiących wraże zastępcy, i tłumacząc klęskę Rosjan zmianę nazwy wsi Powietna na Pobitno^{30/}. Przysporzył ten „sukces” chwały Lubomirskiemu. Umaiła go za tamte czasy osławy, legenda i pieśń konfederacka. Na krótko. Rwącego się do boju opuścili koledzy - stratedzy: Radziwiński na Sanok, Tarnowski na Muszynkę, pozostawał się w Rzeszowie, aż Moskalom nadbiegł w sukurs pułk. Ronne, wnet rzeźnik konfederatów spod Dobrej u Turka, i zmusił siły księcia do odwrotu z Rzeszowa, oddanego, na łup Rosjan, przez Głogów do Kolbuszowej. W ślad za nim rzucili się w pogoń kilku szwadronami kawalerii majorowie Kurojedow i Solimak, dyszący zemstą za Pobitnę.

Dalsze losy księcia i jego partii znamy z relacji Duhammela, oficera Francuza, dla ministra Francji ks. de Choiseul. Marszałek Baru mógł się obronić skutecznie w swej Kolbuszowej, w zamku i w mieście. Lecz zamek na wiosnę spalili sami Barzanie, tylko wody trzech jezior - dziś nieistniejących - czyniły z miasta świetną do obrony pozycję.

Nie wykorzystali jej konfederaci prośby mieszkańców, zwłaszcza Żydów. Nie chcąc narażać miasta i dóbr swego klucza na pastwę bitwy i zemsty, ks. Jerzy oddał je, jak Rzeszów, Rosjanom i pod osłonę wód Gatu i Morza Czerwonego uszedł z partią groblami na Niwiska ku twierdzy Rzemień^{31/}. Tu w starej fortecy Tarnowskich i Lubomirskich, wśród fos głębokich i bagien, pełnej armat i broni chciał wstrzymać pogoń i czekać na inne partie w myśl planu koncentracji sił Baru w Widłach Wisły i Sanu. Nie przewidział, jak pod Makowem paniki żołnierzy - partyzantów i przewagi wojsk regularnych Moskwy. A właśnie te czynniki przyniosły, miast zwycięstwa pod Rzemieniem - pogrom jego armii. Początek bitwy był dobry, mimo to widok wciąż nowych sił wroga, okalających od lizjory lasów- twierdzą, zdeprymował załogę. Zaklęcia księcia „Na Imię Jezus” i jego odwaga desperata popłochu nie zażegnały. „Każdy przywarłszy ustami do krzyżyka i obrazka św. Michała, które każdy konfederat miał na szyi - błagał o pozwolenie ucieczki”. Odcieci od zbawczego lasu kilku szwadronami rosyjskiej kawalerii z działami, wzięci we dwa ognie, Barzanie, rzucili się ku Wisłoce - by po jej przejściu rozbiec się, cugle rozpuściwszy, na wszystkie strony, po stracie 11 zabitych, 9 utopionych i 20 jeńców. Rozbity i opuszczony książę Jerzy ujrzał ratunek tylko „we własnych ostrogach”. Z Duhamelem i 36 rozbitkami, zebranymi w galopie ucieczki, ruszył przez Wisłę, by przyjść do siebie - pod Częstochową. Już bez glorii wodza spod Pobitny. „ Z Moskwą pod Rzemieniem rozmowa” z konfederackiej pieśni, z winy podkomendnych /„a cóż to, książę, nasz za uzary?”/ padła kamieniem na barską i życiową karierę „panna na Połonnem, Barze i Kolbuszowej”, zbywszy go laurów Pobitny i pełnej rehabilitacji. Tylko wierna mu konfederacka pieśń salwuje dotąd dobre imię jego i „uzarów”

świąteczną pointą żołnierską spod Rzemienia: „Marsz, uzary, brońcie wiary... zresztą w nogi uciekajcie poza bory”, każąc nam wierzyć”: „Uzary się trochę potrzymani, a Polacy na bagna pouciekali, Moskalom zwycięstwa ustąpili, lecz ich pierwszej bróg położyli. Kto nie wierzy, niechaj bieży, wszak tam Moskwy bróg trupem leży”^{32/}, choć wiemy dziś najlepiej, że „nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”.

I znowu – z Pułaskim

Spod Częstochowy, gdzie /jak w r. 1759/ w wielkotyńskim lesie dopadli go konfederaci „z przeciwka” z Wysockim i dopełnili jego klęski, schronił się książę nie do Kurimy w Słowacji, dotychczasowej bazy, którą zarządzała żona Maria Anna, lecz na Śląsk pruski do Krawarny k. Opawy, nowego ośrodka jego szerokiej politycznej akcji. Austria na żądanie jego konfederackich wrogów i ich węgierskich przyjaciół, jak Esterhazy, Baranyi, uchwałą nadwornej rady wojennej w Wiedniu /18.VII./ zabroniła księciu wraz z żoną dalszego pobytu na Węgrzech i w Kurimie, gdzie „z c.k. poddanych i zbiegów z armii” tworzył wciąż nowe partie i skąd urządzał wyprawy przez Karpaty do Małopolski. Władze, mimo zabiegów Hadików, wzięły wszystko w Kurimie w sekwestr „dla pokrycia szkód i pretensji”. Ale „wielka kampania” ks. Marcina i jego działalność dla konfederacji^{33/}. Nie skończyła się, owszem w Krawarnie przybrała na sile.

Tu, jako były pruski generał rozwinął plan wciągnięcia Prus w alians przeciw Rosji u boku Francji z Austrią, w których pomoc - mimo krzywdy Kurimskiej - wierzył, jak i nowotworząca się w Białej konfederacka Generalność. Pod opieką Prus jeszcze raz udał się na Słowację, w pogranicze Małopolski po ostatnie zaciągi, by od Karpat znów podjąć konfederacką akcję. Była bardzo potrzebna. Odejście Kazimierza Pułaskiego od ks. Jerzego Marcina, plan intryg saskiego obozu, nie przyniosło nic dobrego dla Baru w Małopolsce. Potrzebna była zgoda. Pogrom rzemieńsko - częstochowski i wyjazd pana Kolbuszowej na Śląsk stanęły jej na przeszkodzie. Polska jesień była smutna w r. 1769. Już po Rzemieniu wrócił w Rzeszowskie Pułaski, inaczej niż stąd szedł na Litwę - jako rozbitek! Pod Orzechowem 13 września stracił wojsko, pod Włodawą brata Franciszka. Teraz darł się samotnie przez lasy zamojskie i Sand. Puszczę, przez Kolbuszowę. Nie zastawszy tu ks. Marcina, zdecydował się, w Sokołowie obdarowany przez ekonoma „koszulkami dziedzica, w jego szarawarach”^{34/}, przemknąć przez Pogórze wśród załóg Rosjan przez Karpaty do Słowacji. W Kurimie i Zborowie nastąpiło spotkanie i zgoda przyjaciół i wodzów Baru. Stali się jeszcze bardziej „bliźsi sercem”^{35/}.

Kazimierz Pułaski odczuł w krzywdzie Lubomirskiego ze strony konfed. góry „odbicie krzywdy ojcowskiej”^{36/}, książę Marcin był w siódmym niebie na wieść o powiciu przez żonę u matki Hadikowej w Budzie „upragnionego potomka” - córki Łucji Franciszki, przyszłej Tyszkiewiczowej - „Białej Damy” Starego Dworu w Kolbuszowej /zabitej tu w r. 1811 przypadkiem przez syna Wincentego, przyszłego twórcę „Panteonu Emigracji Polskiej w Paryżu, przyjaciela Ryszarda Wagnera i Adama Mickiewicza/.

Radość obu wodzów Baru wzmagają wiadomości o rozwoju wszczętej przez Turcję „polskiej wojny” z Rosją, o zdwojonej pomocy Francji i Austrii dla konfederacji. Nazeżało działać. Znowu razem. W Małopolsce! Z końcem jesieni Kazimierz Pułaski na czele węgiersko-słowackich zaciągów ks. Jerzego Marcina wraca ze Zborowa przez przełęcz k. Ożanny do kraju, tworząc w Grabiu z trzema chorągwiami jazdy Zawadzkiego od listopada na całą zimę obóz obronno-wypadowy, podstawę działań Baru aż do lata 1770 roku, trzeciego konfederacji. Werbunek na Pogórzu zwłaszcza w dobrach księcia zwiększył siły Pułaskiego. Już z początkiem stycznia, dla ściągnięcia resztki jego skarbów i ludzi z Kolbuszowej,

dalekim rajdem kawalerii dotarł on w środek Sandom. Puszczy, gdzie pod Kolbuszową stoczył bój z Rosjanami załogi Rzeszowa. Wobec przewagi wroga podjął odwrot, w osłonie, którego zginął rotmistrz w krypcie św. Józefa fary w Kolbuszowej jak bohater^{37/}.

Raid na Kolbuszowę, który trzeba uczcić dziś przez przedłużenie tu turyst. „Szlaku Pułaskiego”, otwarł serię wypadów jego i rotmistrzów z Grabia na całe Pogórze, mimo klęski i rany odniesionej z rąk Rosjan 13 stycznia pod Grabiem. Wypadki na Gorlice i Pilzno przyniosły Pułaskiemu i konfederatom porażki. Wojska carskie od bitwy pod Grabiem znów brały górę w Małopolsce. Na zamku w Rzeszowie siedział pułk. Jełczaninow, w Łańcucie ks. Szachowski, Hejssmam w Dębicy, w Sandomierzu, w stolicy ziemi, sam -Suworow. Prawosławni chłopci Łemkowszczyzny wspierali Moskali. Z matni pod Pilzem wydobyl Pułaskiego tylko podobno cud „dzięki żarliwej modlitwie”^{38/}.

Barzanie próbują - drogą przez Puszcę Sandomierską - przebić się za Wisłę. Chęć nawiązania kontaktu przez Pułaskiego z siłami Baru za Wisłą i Sanem sygnalizuje nowy pobyt jego lub jego rotmistrzów Rudnickiego i Nowickiego w Puszczy, stwierdzony zapiską w Kolbuszowskiej „Liber mortuorum”: „wielu konfederatów zajmowało wówczas Kolbuszowę”^{39/}. Nieudana próba wyjścia za San i Wisłę w lipcu i klęska Miączyńskiego pod Żmigrodem, którzy zajęli Rosjanie, zmusiły Pułaskiego do zwinięcia obozu w Grabiem w Bieszczadach i do przejścia wśród starć u Świątkowej i Koniecznej z Moskalami w Krakowskie, ku izbom u Krynicy. Chodziło wciąż o bliskość i pomoc przez przełęcz tylicką z baz Lubomirskiego na Słowacji /Kurima, Zborów/, potem w Krawarnie u Opawy na Śląsku, dokąd wreszcie, zrażony do Austrii, przeniósł się wraz z żoną. Lato 1770 r. zastało Pułaskiego pod Wysową, głównie siły Baru z Miączyńskim pod Konieczną, skąd połączone wojska konfederatów na rozkaz Pułaskiego ściągnęły w liczbie z górą 2 tysiące, do wielkiego obozu, drugiego obok Grabia w oparciu o Karpaty, pod Izbami u Krynicy. Nie na długo. Nowe sierpniowo - wrześniowe raidy dalekosieżne kawalerii Pułaskiego i jego rotmistrzów pod Pilzno, a nawet Kolbuszowę, nie przebiły w głąb kraju żelaznego pierścienia wojsk carskiej Rosji i króla Stasia u Wisły i Sanu. Było gorąco. Zdobywcze Rosji na Turcji rzucają Prusy w objęcia Austrii /zjazd Józefa II z Fryderykiem II latem 1770 r. w Nysie i w Nowym Mieście/^{40/}, która Bar znów popierając pieniędzmi i oficerami, lansuje plan zwrotu Śląska Austrii za polską Warmię z Kurlandią dla Prus - przeciw Rosji. W tej grze dyplomatycznej wziął niepośledni udział kosztem swego majątku i talentu „Rinaldo polskiego rokoka”, ks. Jerzy Marcin, pan Kolbuszowej, Kaz. Pułaskiego najbliższy przyjaciel.

Wielkie plany i koniec żaloszny

Ośrodkiem akcji jest teraz Krawarna k. Opawy na Pruskim Śląsku, w ocenie księcia główna kwatera Baru, skąd jako główny polityk i wódz śle agentów i rokuje z całym „systemem południowym”. Listy jego i pieniądze trafiają do Wiednia, Berlina, Paryża, Konstantynopola, agenci na dwory Francji /Botherel/, Austrii /ks. Rużbacki i ks. Garlicki/, Niemiec /Schatz/, Turcji. Głównie opłata Niemcy i Francję z agentury Schatza w Augsburgu, gdzie wydaje swym kosztem w niem. języku gazetkę, organ Baru. Za jego złoto z zastawu włości w Polsce, sprzedaży klejnotów i łupów wojennych, z pożyczek rośnie plan „Choiseul - Kaunitz, - przymierza francusko-austriacko-pruskiego przeciw protektoratowi Rosji nad całą Polską”^{41/}.

A tam właśnie zanosi się na największe wydarzenia. Wezmą w nich spory udział obaj przyjaciele. Zaczął Kazimierz Pułaski. Gdy ku zimie r. 1770 regim. Miączyński oddał się pod Konieczną bez boju Austriakom, zajmującym starostwa Nowy Targ, Sącz i Czorsztyn, przedarł się on z większością wojsk Baru na Pogórze w Krakowskie - po nowe laury: zajęcie i

obronę Wawelu, Tyńca, Lanckorony i Jasnej Góry. Teraz Lubomirski zostawia dypl. ośrodek w Krawarnie /z żoną i córką/, wraca do kraju, gdzie jedna się z Generalnością w Białej, zdaje dowództwo w ręce Francuza Duhammela i podejmuje z pocz. r. 1771 walkę partyzancką w Rzeszowskim. Francuska misja jego przyjaciela i gościa Dumorieza wzmogła działalność konfederatów. Lecz i Rosja nie daje za wygraną. W obawie zbliżenia Prus do Austrii a króla Stasia do grupy Pułaskiego wśród Barzan, śle wiosną do Polski na ambasadora wroga Prus i zwolennika wzięcia całej Rzeszospolitej w zależności od Rosji, Salderna, w celu podjęcia ostatniej próby pacyfikacji Polski^{42/}. W maju walka partyzancka obu przyjaciół, którą Francuzi zamienić usiłują w wojnę regularną^{43/}, ogarnęła wysokim płomieniem południową Małopolskę. Szły od niej dotąd boki wielkie koncepcje Baru: koncentryczne próby marszów na Warszawę, Poznań, obrony Jasnej Góry i Wawelu z Tyńcem. Teraz we współpracy Pułaskiego z Lubomirskim rodził się tu śmiały pomysł: bazy w puszczy wideł Wisły i Sanu /Rzemień, Baranów, Rzeszów, Łańcut/, jak w dobie potopu Szwedów, do wyzwolenia reszty kraju. Na początek miał pójść Zamość. W wykonaniu planu opanowania tej twierdzy rajdem kawalerii, awangarda wyprawy Pułaskiego z Lubomirskim w marszu przez Puszc. Sandomierską stanęła w dniu 15 maja 1771 r. oko w oko z rosyjską kawalerią puł. Heismana. Po kilku szarżach wzajemnych na polach Błonia i Krokwi pod Kolbuszową^{44/}, Barzanie cofnęli się ku Pilznu. W dziesięć dni później - według raportu Pułaskiego do Generalności z dnia 21 czerwca - główne siły bohatera Baru, trzytysięczny korpus kawalerii z armatami pod jego dowództwem rozbił Rosjan u Dębicy i markując marsz ku Tarnobrzegowi na Mielec, oderwał się od wroga i skierował na Kolbuszowę. Wypad awangary pod Mielec odparł Rosjan pod Rzochowem /odwet za Rzemień/, po czym straż przednia Barzan na Łuże, Przylęk, Ostrowy ruszyła ku Królewskiemu Majdanowi. W tym samym kierunku główną siłę przez Kolbuszowę prowadził Pułaski. W dniu 28 maja czołówka została nagle zaatakowana od Majdanu na Krzyżownicy dróg pod Komorowem przez doborową brygadę carskich kirasjerów w sile ok. tysiąca żołnierzy z artylerią pułk. Poliwanowa. Niespodziana szarża „świeżo przybyłych do Polski i pierwszy raz walczących z konfederatami”^{45/} Moskali wprowadziła awangardę Barzan w rozprężenie. Wybuchła panika, w ucieczce ku Kolbuszowej stracone armaty, groził pogrom. Na to traktem od Kolbuszowej naciągnął z głównym hufcem i artylerią Kazimierz Pułaski. Szarża jego „bośniaków” na pijanych zwycięstwem kirasjerów Poliwa nowa zepchnęła ich, po odebraniu armat na Majdan, gdzie w rynku i na placu przy kościele rozegrała się właściwa bitwa, w której prócz około 100 konfederatów zginęło blisko 300 Rosjan. Reszta po tym chrzcie bojowym, zmienionym w krwawą kąpiel, ścigana przez zwycięskich Barzan, przez Hutę Komorowską zamknęła do Baranowa^{46/}. „Nieprzyjaciół zmuszony do odwrotu - raportował Generalności K. Pułaski - rozpoczął cofać się zrazu w pełnym porządku przez Majdan... straciwszy całe uzbrojenie”. Tu Barzanie „uderzyli z głową szablą na wroga i rozbili jego szwadrony... Wzięliśmy 46 jeńców, 200 koni, dużo broni... Żołnierze moi znaczną tam otrzymali zdobycz... Bóg pobłogosławił - ciągnął skromnie Pułaski - moim prawym zamiarem”. Stwierdził to samo Suworow w raporcie do carycy a dnia 31 maja: „Poszkodzili oni nieskolko partii głównej armii”. Droga na San u Niska do Zamościa stała przed Barzanami otworem. Jeszcze tylko na wrzawę bitwy pod Majdanem od Rozwadowa nadbiegł szwadron 120 carskich karabinierów Suworowa z Sandomierza, dążąc za późno na punkt zborny Rosjan w Majdanie. Pod wsią Krzątka został zniesiony w szarży przez jazdę Pułaskiego i księcia Marcina: „Wszystkich posiekaliśmy z wyjątkiem trzech ludzi - donosi Generalność bohater Baru - którzy uszli za San z wieścią o klęsce”. Zdobyto znów broń i dalszych 100 koni. Konfederaci przeszli przez San na Ulanów pod Niskiem. Kazimierz Pułaski z ks. Marcinem dotarli pod Zamość. Pod Kolbuszową, Majdanem z Hutą i Krzątką wzięli odwet za Rzemień, Pilzno i Grabie w Rzeszowskim.

Były to ostatnie sukcesy ich obu i Baru. Mimo podpisania w lipcu 1771 r. w Stambule przymierza Austrii z Turcją przeciw Rosji, celu polityki i walki przyjaciół, mimo

koncentracji wojsk Marii Teresy pod wodzą teścia księcia, marszałka Hadika w pogotowiu wojennym na pograniczu Węgier u Karpat, do wojny nie doszło. Zawód Barzanom sprawiła Francja, za plecami Austrii szukająca porozumienia z Prusami^{48/}, głównym rzecznikiem idei rozbioru Polski. Jest już do niego blisko. Jeszcze spod Zamościa, nie zdobywszy twierdzy na punkt wypadowy Barzan ku Warszawie, cofnęli się dwaj przyjaciele na San pod Krzeszowem, ścigani zajadłe przez Suworowa, w Puszcę Sandomierską. Stąd rozeszły się ich drogi bojowe i życiowe - na zawsze. Książę Jerzy Marcin wrócił w Kolbuszowskie dla ochrony włości z twierdzy Rzemień, bohater Polski /a wkrótce Ameryki/ ruszył na Sokołów i Łańcut - gdzie wziął znów w bitwie 100 jeńców Rosjan, przez Rzeszów i Tarnów w Krakowskie, pod Lancokoronę i Jasną Górę. Na listę jego służby, nim kraj opuścił dla Stanów Zjedn. i śmierci pod Savannah, przyjaźń z ks. Jerzym Marcinem wpisała między 24 większe bitwy, stoczone w Polsce, dwie: pod Kolbuszową i Majdanem - głęboko do dziś ryjąc się w pamięć tut. Lasowiaków^{49/}. Z Kazimierzem Pułaskim odpłynął nurt wielkiej historii z Małopolski, choć jego wyprawa na Zamość ożywiła na rok jeszcze Barzan. Zawiodła Austria, której wierzył, pisząc kiedyś do ces. Marii Teresy: w Polsce lepiej by było pod królem z domu Austrii „Szła na rozbiór Polski. Zostawiony sobie ks. Lubomirski, widzi fiasko polityki, której z agentami służył, rzucenia Prus z Austrią na Rosję, przeżywa jako dobry „pułaszczyk” powrót króla Stasia w ręce Katarzyny II, jego detronizację prze Generalność i próbę porwania ze stolicy, przeczuwa tragiczny początek końca Baru i zbliżający się szybko – pierwszy rozbiór. Walczył do końca. W Krawarnie i w Małopolsce, gdzie jeszcze z wiosną ostatniego roku konfederacji, 1772, na czele resztek Barzan urzeczywistnić chce rozbity przez Rosjan pod Wiśniczem ostatni plan Kazimierza Pułaskiego – fortyfikacji i obrony twierdzy Rzemień czy Wiśnicz, Okopów św. Trójcy ginącej szlacheckiej Polski. W tym stanie zastał go czas, gdy „dla Matki Ojczyzny wolność, prawda, wiara i sława są odjęte – więc wszystko przekłętę”. W południową Małopolskę, już – już „Galicję i Ludomerię”, wkraczały wojska cesarskiej Austrii pod wodzą – ojca jego żony, marszałka Hadika, z którym do Kolbuszowej przybyła z Krawarny i Budy - „najukochańsza małżonka Anna Maria” z „upragnioną córką” Łucją Franciszką. Kończył się „wiek chmurny” – pod znakiem Baru, w służbie – jak umiał ojczyźnie.

W Kraju i Stolicy

Zaczynał ks. Jerzy Marcin „wiek męski, wiek klęski”. Zrazu w Kolbuszowej jako jeden z „pierwszych Galicjan” pod czułą opieką teścia, Andrzeja Hadika, zdobywcy „i gubernatora” Królestwa Galicji i Ludomerii”. Protekcja ta i wdzięczność ces. Marii Teresy za „orientację austriacką” przydały się bardzo. W Polsce za Wisłą był za udział, rolę i wierność – barskiej konfederacji banitą, któremu zabrano wszystkie dobra i odmówiono powrotu do kraju. Dla króla Stasia i Stolicy jest - „gwałtownikiem i rabusiem”, „rycerzem – bandytą w mitrze książęcej”, „Rinaldem polskiego rokoka”, jego małżonka równą „kolbuszowskiej awanturnicy”, której „wcale przypadło do smaku rzemiosło mężulka, więc jeździła z nim na wyprawy bandyckie, arcyprzedsięwzięcze”^{50/}. Starania teścia Hadika i wstawiennictwo dworu w Wiedniu u króla Stan. Augusta zjednały obojgu amnestię, powrót do kraju, zwrot majątków a nawet łaskę królewską /”szafirowo oczy Hadikówny”/ i karierę polityczną w Rzeczpospolitej. Śmierć stryja - chciwca Franc. Ferd., starosty olsztyńskiego pomnożyła włości księstwa, z ojcowską spuścizną miał ks. Jerzy w ręku jeszcze wielką fortunę. Obciążały ją długi i własne i barskie: zaciągi dla Kaz. Pułaskiego, pensje agentów, koszty gazety w Ausburgu i poselstw, owe „skrypty” i „regestry za medycyny brane”, „libertacje za

wybrane przez konfederatów podatki” od mieszczan i Żydów w Rzeszowie, Dębicy, Gorlicach i Strzyżowie, teraz „w czas sposobniejszy”^{51/} wyprocesowywane zajadle od księstwa na dobrach coraz biedniejszych, jak Kolbuszowa, splądrowanych do czysta przez Suworowa. To one, te procesy i płacze wdów, matek i sierot w Rzeszowskim po konfederatach zabitych w bojach, zesłanych na Sybir, sprawiły, że księstwo - mimo faworów pierwszych c.k. starostów Austrii - chętniej niż w Kolbuszowej i Galicji przebywają „w Polsce”, za Wisłą. W dobrach galicyjskich nad Nilem rezyduje hr Szembek, komisarz włości ks. Jerzego Marcina, w r. 1773 już „generała lejtnanta, posła na Sejm Walny Rzeczypospolitej z województwa sandomierskiego”^{52/}. To posłowie i generalstwo „w Polsce” zawdzięczał protekcji Austrii i łasce króla Stasia i dla żony z Hadików i siostry Magdaleny, hetmanowej Sapieżyńny, i koniunktorze.

W roku 1773 zebrał Sejm w Warszawie pod węzłem konfederacji i laską przyjaciela księcia i złego ducha - Adama Ponińskiego dla ratyfikacji rozbiorowych traktatów z trzech zaborców. W czasie jego kadencji poseł z małżonką „piękną Anetą” przebywa w Stolicy. Wraca „do formy” sprzed Baru. Urządza w „Rzeczypospolitej” rodowe zamki, pałace, dwory: w Janowcu n. Wisłą, w Lubarze u Krzemieńca nad Słuczą, w Dubnie i Barze, a najwięcej łazienki z Pomarańczarnią i pałac pod Blachą w Warszawie. Na sztuce się zna, nie tylko wojennej, na życiu też, jak i księżna Maria Anna, „femme desprit et assez jelite”.

Jak nade wszystko król Staś, dla którego rychło, dla podobieństwa wieku, urody, kultury, charakteru, pociągu do pięknych kobiet i sztuk pięknych, stał się „królobójcy”, zdaniem współczesnych, „jednym z królewskich zauszników”^{53/}. Nie wiemy dobrze o jego politycznej w Sejmie roli, czy był w Delegacji, czy składał vota za, czy przeciw sprawie chłopów i starostw, Radzie Nieustającej, Komisji Edukacji Narodowej, traktatom handlowym Rzeczypospolitej. Był chyba często między młotem a kowadłem, zdradą kompana z pruskiej Krawarny A. Ponińskiego, a próbą odnowy państwa ze strony króla i „nowej” Familii. O kontaktach jego z obozem reformy, o dyplom, talencie świadczy ostateczne uznanie przez Sejm rozbiorowy /za cenę grubego obłowienia się Ponińskiego/ sławnej „transakcji kolbuszowskiej”, aktu darowizny dóbr ostrogskiej ordynacji przez jej ordynata ks. Janusza Sanguszkę na zamku w Kolbuszowej w dn. 9.11.1753 r. między magnatów – wierzycieli, co wyszło na korzyść obozowi reform w Polsce.

„W Warszawie - piszą współcześni - ani mu zarzutów nie czyniono, ani też go nie karano”^{54/}. O całkowitej ekspiacji pana Kolbuszowej świadczą awanse b. barskiego konfederata: w r. 1773 na członka Komisji do wytyczania nowej granicy polsko - austriackiej u Wisły i Sanu, czego żądał stanowczo poseł Austrii Rewitzky, a nawet podobno - na członka Rady Nieustającej w r. 1775 „za piękne oczy żony - jak chcą złośliwi - damy mającej wielkie zachowanie u króla, która mimo licznych jego niewierności, była do niego stale przywiązana”^{55/}, aż król - właśnie dla niej zaniechać w Warszawie miał faworyt i miłostek.

To dla niej wciąż i dla siebie, jako piede a terre w Warszawie urządził pan poseł i konsyliarz Nieustającej Rady swój śreniawicki pałac „pod Blachą” na dzis. trasą W-Z według projektu Jana Chrys Szucha z wnętrzami Domin. Merliniego /r. 1776/^{56/}, nim sprzedał go królowi Stasiowi dla księcia Józefa. Bo „procul negotiis” bawił się, jak za młodu, i szalał pan Kolbuszowej w stanisławowskiej Warszawie, gdy przestał „stawać na placu z Boga ordynansu” pod przegranym znakiem Baru i „wakans nieba” zmienił na ziemską karierę i jej rozkosze. Jak tyłu, tyłu ludzi epoki - polskiego Oświecenia.

Rychło też stał się „niesłychanie popularny”, nie tylko „jako posiadacz żony o jasnobłond włosach i szafirowych oczach”, ale jako organizator – za chłopski i mieszczański trud /„meble kolbuszowskie”/ poddanych swych licznych włości – wielkich sławnych maskarad i zabaw, a nade wszystko teatru w Stolicy i w kraju: w Kolbuszowej na wyspie Gatu, Janowcu i Dubnie, gdzie bawił z żoną i towarzystwem przez całe sławne tutejsze kontrakty.

W pałacu pod Blachą prowadzi wystawny i liczny dwór z marszałkiem Lellis na czele, utrzymując za granicą licznych ludzi na pensji jak Duhammel z córką, i stały kontakt z królem i podskarbim w kor. Ad. Ponińskim. Jemu będzie zawdzięczał – upadek kariery, rozwód z żoną i bankructwo. Ale o tym potem. Na razie, zazdroszcząc laurów królowi, mecenasuje narodzinom teatru narodowego – jako zarządca „sceny narodowej” w pałacu Radziwiłłowskim swego przyjaciela „Panie Kochanku”, twórca magnacko – dworskiego teatru „na wyspie” jeziora Gat u Nilu i Morza Czerwonego w Kolbuszowej i „Reduty” w Dubnie w czasie słynnych „dubieńskich kontraktów”.

Na Wołyniu też poznał swą trzecią miłość, dla której z namowy Panińskiego – opuścił, oczarowany pięknem listów nowej wybranki, żonę piękną Hadikównę, jeszcze w kwiecie wieku i wdzięków. Była nią córka krwawego kata chłopów Ukrainy, regimentarza Józefa Stempkowskiego z Łabunia koło Zasławia, śliczna i sentymentalna w duchu czasu, wbrew ojcu, Honorata. Miłość sycona jak ogień listami, według oceny St. Wasylewskiego w „Romansie prababki”, przyszła w samą porę. Właśnie magnacka opozycja, a z nią i partia „galicyjska” od „haniebnego sejmu” w r. 1776 coraz bardziej stroni od króla, wyjeżdżając z Warszawy „na prowincję”, zwłaszcza na Ukrainę, która od II rozbioru uważana będzie za synonim „wolności”, wyjeżdża też – i do Austrii zrażony, rozwiódłszy się z żoną w r. 1776, ks. Marcin Jerzy od Łabunia. Na otarcie łez piękna Aneta otrzymała w dożywocie, według umowy w Budzie z r. 1765 i aktu rozwodu, dobra galicyjskie, miasto Kolbuszową wraz z kluczem i wkrótce, opuściwszy stolicę, tam się wraz z córką przeniosła do Starego Dworu. Dla obojga skończyły się pierwsze warszawskie wczasy pod opieką króla i Panińskiego z Radziwiłłem „Panie Kochanku”. Pan Poseł bawi teraz w Łabuniu, opodal swych jeszcze włości na Wołyniu i Podolu, Dubna, Cudnowa, Połonnego, Baru. Uzyskawszy rozwód z Hadikówną, poją za żonę heroinę „romansu prababki”, Honoratę Stempkowską, już, już kijowską wpiewodziankę, która – nareszcie obdarowała go upragnionym „następcą tronu” – synem Stanisławem. Radość objawił po magnacku – budując w swym rodowym Łubarze Słuczą K. Krzemieńca, obok wiekowego zamku Lubarta, „w ciągu czterech tygodni – jak da świadectwo Klementyna z Tańskich Hoffmanowa^{57/} - osobny pałacyk, pieniędzmi tak sypiąc, jak gdyby się spodziewał, że mu wyrosną”. Potem znów do Warszawy. Właśnie rosły tu wbrew Prusom – szanse paktu Austrii z Rosją przeciw Turcji, nawet wyboru Sasa po Stan. Auguście wraz z czym i szanse „Galicjan”^{58/}. W r. 1780 wojsko rosyjskie opuszczają po 16 latach Polskę, snują się widoki na jej wojskowy sojusz z Rosją, bliżej jest do zjazdu w Kaniowie. Austria jest wciąż we współpracy, a nawet w obronie /z Rosją/ granic polskich z r. 1773. Można się znowu zbliżyć do króla, hojnego szafarza świeżego orderu św. Stanisława i nowego tytułu „szambelana Serenissimi Regis Poloniae” nie tylko dla ks. Marcina, lecz nawet dla jego ludzi w Galicji, Stanisława i Andrzeja Kuczkowskich z Trzęsówki pod Kolbuszową, gdzie powstaje właśnie suptem księcia „nova Domus”, pałac o przyszłym wystroju klasycystycznym, przy którym – ostatnim ziemskim azylu ks. Marcina – pracowali architekt Jakub Kubicki i „dominus Josephus Cziechowicz”^{59/}.

Książę bawi Warszawę

Po roku 1780, pamiętnym odrzuceniem przez Sejm kodeksu Andrzeja Zamoyskiego, książę z świeżą małżonką osiadł znów na lat kilka w Warszawie. Pragnie, jak król Staś, zdobyć na nowo popularność, zająć miejsce epigona sasczyzny ks. Radziwiłła „Panie Kochanku”. Czyni to już na modłę wieku Oświecenia, urastając na krótko do godności czołowego reprezentanta /zapomnianego dziś niesłusznie z kretesem/ Stanisławowskich

czasów. Przygotowania do występu w Stolicy i pobytu tu pochłoneły sporą część ojcowizny. W r. 1783, w chwili objęcia wszystkich teatralnych przedsięwzięć, poszedł lekką ręką do obcych, rodziny Piaskowskich wspomniały zamek Janowiec n. Wisłą, miejsce urodzenia i gniazdo janowieckiej linii Lubomirskich, Adam Łódzia Pomiński nabywa z czasem „prawem i lewem” po kolei Bar, Cudów i Połonne. O czym marzył, chcąc wstępnym bojem za wszelką cenę skaptować Warszawę „znany z rozrzutności i dumi psychopata Marcin Lubomirski”, trudno dociec^{60/}. Czyżby, po królu Ciołku, wnuku ekonoma Lubomirskich z Kolbuszowej i Głogowa, o polskiej koronie? Bo oddajmy głos pamiętnikarzom: „odkupił od Ryza przywilej dyrygowania widowiskami warszawskimi”, objął w rządy nowo wzniesiony przez króla /i siebie/ osobny gmach Teatru Narodowego przy placu Krasińskich i ogród publiczny opodal pałacu Krasińskich, zwanym już „Rzeczpospolitej”, tylko dla wybranej publiczności i zaczął starać się - na wszystkie strony i za wszelką cenę - o zagranicznych artystów, zwłaszcza płci pięknej^{61/}. Projekt osobistej wyprawy po artystki na Zachód wywołał z miejsca sceny ostrej zazdrości ze strony młodej żony z Łabunia. Zrażony, myśli ksiązę serio o wyjeździe śladem Pułaskiego i Kościuszki za Ocean, do walki o wolność Zjednoczonych Stanów. Zwyciężyła jednak nowa pasja, objaw „drugiej młodości księcia”: kobiety. A więc wyjechał - po artystki dla Stolicy do Niemiec.

Będzie go ten bój o serce syrenie Warszawy kosztował omal całą fortunę pozostałą po Barze. Choć nie wie się o tym wśród historyków i biografów kwitując całe jego życie po klęsce Baru słowami: „żył potem długo i bezkarnie”^{62/}, Warszawę zdobędzie. Na krótko. W r. 1784 wyjechał nowy protektor polskiej sceny narodowej do Niemiec na prawie roczny pobyt w celu nawiązania kontaktów kulturalnych, politycznych i osobistych. Rzecz to znamienita, dotąd przeoczona: może się oto zaczyna świeże - obok starego we Francji - nowe źródło inspiracji twórczej w Niemczech dla Polski, tak żywe później u świtu Romantyzmu! Kilka miesięcy zabawił ksiązę, urzeczony kulturą niemiecką, u ks. Hohenlohe w Ochringen. W dn. 15 lipca na zamku hr. Welcourta przyjęty zostaje do niemieckiej łoży masońskiej, może dla dywersji wobec wpływów Rosji na masonerię w Polsce. „Galicjanie”, po Austrii protekcji szukając przeciw Rosji, sondują Niemcy - i trafiają wnet do Berlina. Jednym z pierwszych „szperaczy” był znany już w Austrii magnat polski - ksiązę Jerzy Marcin. Stawia się w Niemczech, jak tylko nasi panowie umieli. Adam Poniński podskarbi w. kor. pożyczka i pożyczka - odbierze z superatą. Tymczasem świeży „antreprener narodowego teatru”, wróciwszy z Zachodu z licznym gronem artystek, artystów do Stolicy, od r. 1785 na wielką skalę zaczyna akcję podboju Warszawy, nie „góry”, lecz „dołów” przez upowszechnienie kultury wśród mas. Niech o tym mówi kronikarz Stolicy, Magier: „od r. 1785 w szczególnym sposobie bawił mieszkańców ksiązę Marcin Lubomirski”^{63/}. Prowadzi operę z baletem, do którego ściąga z Grodna od Tyzeuhauza cały zespół b. dzieci miejskich /jak „Mazowsze”/ - szkołę baletową Franc. Ledoux i baletmistrza bar. Kurtza z Wiednia, ma własną znakomitą „kapelę” - orkiestrę z dyr. Gaetano i solistkę Tamburini /swą „flanmę”/, zarządza niestrudzenie Narodowym Teatrom przy Placu Krasińskich z dyrektorem Wojciechem Bogusławskim, „ojcem polskiego teatru”, odkrytym przez siebie /powinszować gustu!/, nowym teatrom wyłącznie dla dworu królewskiego z Pomarańczarni, z wnętrzem i dekoracjami Jaka Bóg Plerscha i Anton. Smuglewicza, a nade wszystko umiłowanym dzieckiem króla Stasia i swoim, unikatem w ówczesnym świecie - teatrem „na Wyspie” w parku Łazienkowskim, gdzie z woli królewskiej w nabytych od Lubomirskich Łazienkach rodził się w trudzie artystów - cudzych i własnych wśród piani tafl i wód, cud architektury Stanisławowskiej - „Pałac na Wodzie”, Łazienki. I jeszcze nie koniec tego życia „długo i bezkarnie”. Mówią znów Chomętowski, Magier i sam ksiązę^{64/}: w Warszawie „w ciągu roku 1786 jako dyrektor widowisk okazał niepospolitą czynność w urządzaniu teatrów, balów, koncertów, które dawał w lecie w Łazienkach i w miejskich ogrodach - Saskim i Krasińskich z pomocą licznej, znakomitej kapeli, otwarł bale maskowe w Radziwiłłowskim pałacu”.

„Spraszał on tu na bale za biletami publiczność do Sali Pałacu Radziwiłłowskiego, /gdzie tańce sam prowadził z młodą i piękną jak wiosna generałową Elżbietą Grabowską... „królową miłości”, /z którą sekretny ślub dn. 2 lutego 1784 w katedrze św. Jana zawarł król Stanisław August /i tam przy stolikach sadowił bankierów do faraona. W Innych salach muzyka zachęcała do tańca i biesiady wszystkie stany mieszkańców Stolicy. Przystojność jednak i porządek były zachowywane ze względu na dostojność gospodarza, który do późnej pory zaszczycał zabawę, a straż utrzymywana przez czarnych jego huzarów /„a cóż to książę, masz za huzary”/, zapobiegała nieprzyzwoitościom. „Sławiono też księcia licznymi wierszami i beczeszczono satyrą: za krzewioną w Stolicy rozpustę, za utracjuszwostwo i rozwiązłość moralną. Nieobliczalna rozrzutność pochłonęła olbrzymi po ojcu /i stryju/ odziedziczony majątek – głównie do „banku i kieszeni króla szulerów i rozpustników, zdrajcy ojczyzny i przyjaciół - Adama Ponińskiego. Na razie jeszcze mówi Magier” szkodliwe stoli skutki, jakie hazardowa gra w faraona sprowadza, skłoniły jurysdykcję marszałkowską /Stan. Lubomirskiego, marsz. w kor./ do położenia tamy tego rodzaju zabawom. Lubiany jednak od publiczności książę nie dał za wygraną i nowe dla Warszawian obmyślił rozrywki. W roku następnym /1786/ przeniosła się Warszawa do angielskiego Vauxhalu /Foksal/ na Nowy Świat, gdzie ogród zdawał się być do zabaw dogodniejszy. Wieczorem przy oświetleniu widać było różne małe widowiska, słychać było śpiewy włoskie /Tamburini/ przy gitarze. Stanowiło to naśladowanie Zwierzyńca Vauxhalowego /w Londynie/ lub Wiedeńskiego Prateru /znał go książę jakże dobrze/. Tańce w salach i sztuczne ognie uprzyjemniały te zabawy. „Cóż na to wszystko małżonka księcia, Honorata ze Stempkowskich, cóż pierwsza miłość księcia, Honorata ze Stempkowskich, cóż pierwsza miłość, którą porwał, dla której kogoś, młodzieńcem będąc, zabił, Anna Wyleżyńska - Lubomirska, cóż stary opiekun, ksiądz Rużbacki? Pierwszej z razu imponuje /powodzenie i popularność męża w Warszawie. Nie byłaby dzieckiem epoki, Oświecenia, córką byłego regimentarza i wojewody kijowskiego, który, goszcząc króla Stasia w Łabuniu w przyjeździe na zjazd z carycą w Kaniowie w r. 1787, wydał z pomocą zięcia! - milion złotych polskich na jedną dobę prawdziwie monarszego przyjęcia za zaszczyt wybrania do „Regencji” - w Stolicy na czas nieobecności króla^{65/}. Potem będzie inaczej córka „regenta Rzeczypospolitej” zażąda rozwodu z bankrutem i otrzyma go już w r. 1788. Piękna Aneta, „Maria Anna z Graffów Haików Lubomirskich”, od kilku lat rozwódka, rządzi kluczem Kolbuszowa ze Starego Dworu, chowa córkę Łucję Franciszkę, już wkrótce Jerzową Tyszkiewiczową, na dziełach francuskich, które sama namiętnie czyta /komplet „Encyklopedii” w wyd. awiniońskim w jej bibliotece/, daje z Błoniem „dla wdów i sierot po Barzanach mądre ogłoszenie dla miasta i wsi „swego państwa” - i modli się, mądrała Oświecenia, u cudownych podobizn Matki Boskiej w Leżajsku i Rzeszowie, w Ostrowach u Madonny Puszczy z r. 1636, w Cmolasie z ks. dziek. Rużbackim u Pańskiego Przemienienia^{66/} o odmianę i powrót męża hulaki i kobieciarza, który wreszcie wymodli, ale w jakim wieku i stanie? A pierwsza miłość, ta największa, Anna Wyleżyńska? Czyni podobnie, z wiarą nie w powrót, tylko w odmienienie, jako mniszka - pokutnica w celi klasztornej u Benedyktynów w Wilnie, aż śmierć ją weźmie wśród największych szaleństw „drugiej młodości” byłego męża, w r. 1787.

Ta śmierć, akcja rozwodowa żony Honoraty z papą „Regentem” i rychły, jakże rychły rozwód, kompletne bankructwo za długi umasowienia kultury w Stolicy i grzeszki „drugiej młodości”, wraz z fiaskiem swej polityki: powrotem króla w Kaniowie w objęcia nieulubianej Rosji i wysunięciem przez „Galicjan” i ukraińskich wielmoży nie jego na swe czoło, lecz Radziwiłła „Panie Kochanku”, sprawiły, że zmienił do gruntu swe postępowanie. Oddał kierownictwo imprez warszawskich, nawet kapeli i baletu, staroście piaseczyńskiemu Ryksowi, swe „Mazowsze”, zespół ludowy sprzedał Ponińskiemu, zamieszkał skromnie w ul. Zielonej w Warszawie, rozrachował się w Cudnowie z wierzycielami - lichwiarzami typu Ponińskiego, pokrył resztę dóbr Baru, Połonnego, nawet Lubaru długi i przed początkiem

narodowej odmiany, Sejmem Czteroletnim, wyjechał, straciwszy wszystko przez Poznań do Niemiec.

Salut i wyjazd ostatni

Nim wyjechał z Warszawy, złożył jej plan Kolbuszowej, arcypiękny salut. Nie sam, za złoto króla Stasia, wśród wielkiej fety Stolicy, Kraju i króla - ku czci Jana III Sobieskiego z okazji minionej, setnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem nad Turkami, z którymi właśnie walczy Rosja Katarzyny II. Mowa o słynnym „Karuzelu”, który kosztował „sto tysięcy” zł. i „Komponencie” w Łazienkach we wrześniu 1788 roku, gdy odsłaniano wśród zabaw pomnik konny Jana III, dłuta Pincka na moście arkadowym Merliniego. Był w tym „magna pars” ks. Jerzy Marcin.

Wkrótce ujrzymy go – w Berlinie. Nie przypadkiem. Kiedyś, przed I rozbiorem, Fryc Wielki, Króla pruski mawiał żartem: „Niech się dzieje wola Rosjan jako w niebie, tak i na ziemi”^{67/}, teraz jednak było inaczej i syn jego, Fryd. Wilhelm, zazdroszcząc Rosji z Austrią zdobywszy w wojnie z Turcją, ludzi Polskę mirażem sojuszu z Prusami, planem Hertzberga, zwrotem Galicji za Gdańsk i Toruń. „Galicjanie” w Warszawie odżyli. Najpierw nasz bohater. Może to nie on napisał, choć w pamiętniku o tym wspomina, „Projekt do odebrania Galicji i przyłączenia nazad do Polski”, ale do Prus jedzie, odwiedza - b. pruski generał - swych przyjaciół w Niemczech i w tym samym roku 1758 wraca do Stolicy. Czy z instrukcjami od Prus, jak dawniej od Austrii? Twierdzić trudno. Właśnie Sejm Wielki podjął swe w skutkach zbawienne obrady.

A jego b. małżonka, „piękna Aneta, powiernica króla Stasia, po wizycie na dworze króla Ludwika XVI w Wersalu /co zdradza wkładka w dzieła franc. klasyków w luksus. wydaniu u Dawida z napisem „Avec Approbation et Privilege du Roi” z datą 1788 r. i adresem Paris rue et Hotel Serpente”/, jest znów u boku król. Kochanka w Warszawie, który jej zapis stwierdził 3 tys. flor. pol. w dn. 24. IV. 1788 „na dobrach Kapuściany z przyległościami na Podolu, w łyczowskim powiecie, dla kościoła w mieście Kolbuszowa w Królestwie Galicji i Łodomarii”^{68/}. Ta zbieżność obu wizyt księstwa przed Sejmem Wielkim i przymierzem z Prusami - daje do myślenia. Czy tylko po miłosne przygody jeździli z Warszawy w świat: b. dworka cesarzowej Marii Teresy, kochanka króla Stasia, b. żona ks. Marcina, i on sam, b. pruski generał, zięć c.k. feldmarszałka i zausznik Austrii? Odpowiedź trudna, gdy mało się wie o dyplomacji Austrii, która miała wówczas równie wielkie, jak Prusy i Rosja sukcesy.

Ale trzymajmy się tylko księstwa. Pewien warszawski druk z doby Wielkiego Sejmu zdradza w sposób wiarygodny akcję byłego konfederata i druha Kaz. Pułaskiego w Warszawie w czasie wielkiej odnowy Rzeczypospolitej. Działał równie gorąco, jak pod znakiem Baru. Nie „jako kompletny wykołajeniec”^{69/}, raczej bankrut bez tytułów i bez ziemi, ubogi jak mysz kościelna, który nie mógł odegrać wówczas żadnej roli. Rozumie to sam, gdy w jednym z ogrodów Stolicy łzawymi wokół spoglądając oczami, mówi do tłumu: „Straciłem swój majątek! Nie żałuję tego, bo już się nie wróci, lecz gdybym był w poprzedniczym stanie! Wszystko bym teraz oddał z największą chęcią na ratunek ukochanej ojczyzny mojej”^{70/}. Chyba druk ten uszedł uwagi głównych adwersarzy „Rinaldiniego”, „bandyty”, „rabusia i gwałtownika”, „jawnego szkodnika”, „wierutnego bandyty i psychopaty”, jak i korespondencja tegoż „kompletnego wykołajenca” z jego ostatniego okresu życia. Czas już nim się zająć! Inaczej. Gdy Wielki Sejm, zawarłszy sojusz z Prusami, uchwalał Ustawę Rządową w dn. 3 maja 1791 r., a lud wznosił w Warszawie okrzyki: „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany”, pan Kolbuszowej przebywał w Niemczech, we Frankfurcie n. Menem, Aschaffenburgu, w otoczeniu słynnego „Mesjasza”, Józefa Franka. Zastępują go w Polsce: syn Stanisław z małżeństwa ze Stempkowską z Łabunia i córka jego i Hadikówny - Łucja Franciszka z Kolbuszowej, która w r. 1791, poznawszy w Stolicy Jerzego

Tyszkiewiczza, posła na Sejm ze Żmudzi, członka Stronnictwa Patriotycznego, wyszła za niego za mąż, oddając w posagu Kolbuszową z kluczem, w której zamieszkał na stałe po upadku powstania Kościuszki, jako b. członek Rządu Litwy.

I koniec żałosny

Ale to nie zasługa ks. Marcina, raczej króla i jego byłej żony. Sam ma już wtedy czwartą małżonkę „z kolonii frankistowskiej”, jako niemal dworzanin Józefa Franka, twórcy nowej sekty żydowskiej pod opieką najpierw króla Stasia w Polsce, potem Józefa II cesarza Rzeszy, zrazu w Warszawie, potem w Bernie, Wiedniu, wreszcie w Offenbachu koło Frankfurtu. Poznał ją jeszcze i jej protektora w Warszawie, wyjechał za nią pod Frankfurt i w Oberrad poślubił.

Przekazy rzadkie mówią: jedno, że była córką Franka, sławną Ewą, „Awaczą”, flammą cesarza Józefa II, drugie, że tylko jej freiliną, Teklą Łabęcką, która księcia przeżywszy, jako Piotrowska, II- mo voto księżna Lubomirska”, spoczęła na Powązkach w Warszawie^{71/}. Dała mu, na niedługo, syna upragnionego w Oberrad, wśród nowej fali książęcej rozrzutności^{72/}. Powrócą do kraju, znów sławni w Stolicy, po śmierci i głośnym pogrzebie Józefa Franka dn. 10 grudnia 1791 r. w Offenbachu, w którym książę, jako jedyny magnat polski, szedł u trumny jego /zdobnej w złoto korony/ „z orderem św. Anny na szyi”, w relacji licznych pism niemieckich, obok jego córki Ewy i synów. To już ostatni „wielki” występ pana Kolbuszowej, godnego historyczno - awanturniczego filmu. Koniec będzie miał wielce żałosny. Jak i linia janowiecka Lubomirskich, której był ostatnim „po mieczu” reprezentantem. Wrócił do ostatniej części ogromnej rodowej fortuny - do Kolbuszowej opuszczony przez przyjaciół krewnych, zapomniany przez wszystkich - dziesięć lat przez śmiercią. Ślady jego, jakże nędznego pobytu! zachowają tylko źródła tamtejsze: księga gruntowa miasta i metryki parafii Kolbuszowa i Cmolasy. Oddajmy im głos. W r. 1794 /w maju i wrześniu są rodzicami chrzestnymi dzieci tutaj mieszczań: „Jerzy Marcin ks. Lubomirski z Teklą Lubomirską” księżną i Stanisław książę Lubomirski /syn ze Stempkowskiej, wkrótce zmarły/ z Teklą „księcia Marcina małżonka”^{73/}. Gdzie mieszkają? Z czego żyją? Niedawny „Baru, Lubaru, Cudnowna, Wielkiego Połomnego, Kolbuszowej i Janowca pan i dziedzic, hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, książę Świętego Rzymskiego Cesarstwa” i jego żona – księżna.

Kolbuszowa z kluczem ma właściciela - Marię Annę z Hadików Lubomirską i Łucję z Lubomirskich Tyszkiewiczową, córkę, w Starym Dworze. Można ją rządzić tylko „in partibus infidelium”. Próbuje tego stary książę. Pieczęć „państwa Kolbuszowa” jeszcze w r. 1801 nosi w godle jego Śreniawę, a on wciąż tytułuje się „Kolbuszowej i jej klucze pan i dziedzic”, ale to tylko pozór „magni nominis umbra”.

W rzeczywistości „państwo kolbuszowskie” opanowali Tyszkiewiczze, tworząc braterskie „condominium”: Jerzego, b. ministra Litwy i Tadeusza b. adiutanta Jakuba Jasińskiego i Kościuszki, oficera wojsk ks. Józefa i Napoleona. Po upadku insurekcji i konfiskacie dóbr na Litwie, siedzą w Starym Dworze, ukrywają podobno ks. Hugona Kołłątaja i Kazimierza Konopkę przez Austriakami i dzieci chrzcząc systemem „co rok prorok”: Maurycego, Jerzego, Wincentego, Henryka, Jarosława, Klementynę, Adelajdę^{74/}, z których najwyżej zajędzie Wincenty, zabójca mimowolny matki Łucji, ostatniej latorośli Lubomirskich z Janowca, organizator powstań w 31 i 33 roku, przyjaciel Ryszarda Wagnera, Mickiewicza i Lelewela, twórca i prezes Zjednoczenia Emigracji Polskiej we Francji.

To oni usuwają i usuną zupełnie w cień ks. Jerzego Marcina i jego dwie „księżne”. Dawny marszałek Baru, ulubieniec Warszawy, gość tyłu stolic i dworów monarszych, znalazł azyl ostatni z żoną /córką lub dworą Józefa Franka^{75/}, w oficynach pałacu w Trzęsówce jako rezydent u dawnych oficjalistów swych, hr. Jastrzębiec Kuczkowski. Przed zgonem cierpiał

wielki niedostatek, opinia potępiła go „jako pół Żyda”, za związek z Frankiem i frankistami, nowa arystokracja /„c.k. hrabiowie”/ i nauka rzuciła nań anatemy potępienia. „Odtąd nie słyszano nic o nim”, „opuścił kraj na zawsze”, nie szczędząc do dziś najgorszych inwektyw. A on, do końca, wśród biedy i niemal żebractwa, żyje życiem kraju, o wolność którego u boku Kazimierza Pułaskiego walczył. Píše protestacje, memoriały i listy^{76/} do wszystkich, których znał „w świecie”. Wie o rozbiorach, Insurekcji, Legionach. Prosi i radzi. Nie odpowiada nikt, nikt nie woła... Więc - odchodzi. W czeladnej izbie pałacu w Trzęsówce /który zbudował/ umiera w r. 1800 w dniu 14 października, w wieku 73 lat. Ks. dziekan Spychajowski z Mielca chowa go, według życzenia, u progu kruchty w parafialnym kościele w Cmolasie /fundacji Lubomirskich/, pod podłogą, „by deptali po mnie b. poddani za winy żywota”. Nie wie o tym nikt. Prócz paginy 59, tomu I księgi zmarłych tej parafii^{77/} zgubionej w Puszczy Sandomierskiej, dziś przy trasie Bieszczady - Warszawa. Cicho zszedł ze sceny narodowej właściwy „ojciec polskiego teatru”. Druh serdeczny bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych. Ulubieniec Warszawy, która w 700-tny swój jubileusz nic o nim nie wie.

W kilka lat później - umiera b. jego żona z Hadików, a dnia 27 maja 1811 roku w Starym Dworze w Kolbuszowej ginie córka jego i Hadikówny, Łucja Franciszka z ks. Lubomirskich hr Tyszkiewiczowa, „przypadkiem zabita” przez syna. Ostatnia z rodu „Rinaldiego polskiego Rokoka”. „Biała Dama” b. pałaców w Kolbuszowej i Weryni, w których mieszczą się dzisiaj - szkoły.

Przypisy

- 1) „Życia mojego koleje” rękopis. Korzystali z niego: Wład. Chomętowski „Przygody księcia Marcina Lubomirskiego” Warszawa 1867 i Kaz. Skowroński „Awantury polskiego Don Juana” w tygodniku „Za i przeciw” w r. 1959 /w trzech numerach/ z ilustr. St. Hiszpańskiego /artykuł niniejszy jest jego rozszerzeniem/.
- 2) Julian Nieć „Rzeszowskie za Sasów” Rzeszów 1938 str. 20 Sokołów, Stobierna, Turza, Nienadówka.
- 3) Losy te zgoła inaczej przedstawił Stan. Wasylewski „Sprawy ponure” Kraków 1963 w rozdziale „Księżę rozbójnik”. Całkiem inaczej jest u Chomętowskiego oc., a zwłaszcza w pamiętniku ks. Marcina.
- 4) Wiedza o Polsce t. II cz. 1 str. 442.
- 5) Ma część racji Wasylewski oc. str. 51 za dziełom Nejdabamma „O tron Stan. Augusta” Lwów 1918, ale początek wydarzeń był inny, wpierw wojskowa „kariera”, potem zbrodnie na Litwie.
- 6) Opisz ją autor w II „Biuletynie” na r. 1965.
- 7) O tych dworskich teatrach Czesław Strzelececki „Historia teatru w Polsce” Bydgoszcz 1947.
- 8) Chomętowski oc. Przecenia rolę owej miłości, jej wzajemność, darząc zbytnią sympatią ks. Marcina.
- 9) Wasylewski, oc. str. 52 i inne przecenia znów jego zbrodnie i „bandyckie rzemiosło” Cytaty jego.
- 10) Kolejność więzień inna w „Sprawach ponurych” za Mejdbaumem oc. inna u Starzewskiego „Możnowładcy w Polsce”, inna, jak w szkicu, w rękop. pamiętniku księcia.
- 11) Wzięli sporo z majątku estrogs. ordynacji w kolb. transakcji, z pomocą której skaptowali silny obóz wśród magnatów dla celów naprawy Rzplitej.

- 12) Według własnoręcznego podpisu i axlibrisów na jej książkach w Muzeum w Kolbuszowej.
- 13) Według „Historii Polski” t. II cz. 1 str. 38.
- 14) Z tekstu umowy ślubnej w Budzie 30.V.1764 r.
- 15) Wasylewski oc. str. 54 pisze nie o darach, lecz pożyczce, której zwrotu cynicznym listem odmówił.
- 16) Piszący dotąd o księciu, Chomętowski, Wasylewski, o pobycie w Kolb. nic nie wiedzą.
- 17) Wasylewski „W księżnej pani” str. 178.
- 18) Oryginały akt w Muzeum i archiwum parafii w Kolbuszowej.
- 19) Oba tytuły w zapisach akt parafialnych w r. 1766.
- 20) Julian Nieć Rzeszowskie za Sasów.
- 21) Zapisy w aktach tut. parafii.
- 22) Wł. Konopczyński Kazimierz Pułaski. Kraków 1931.
- 23) Gumplowicz: Korespondencja między St. Augustem i Bronickim. Kraków 1872.
- 24) Wł. Konopczyński. Dzieje Polski II. 310 Wasylewski „sprawy ponure” 56 zarzuca zdradę na rzecz Rosjan.
- 25) Wł. Konopczyński Kaz. Pułaski str. 76,77 o Bierzyńskim „prawdziwy warchoł, niezgorszy wywłaszczyciel”.
- 26) Od tej pory sławny za Sasów pałac nie podniósł się z ruin. Dziś został tylko czworobok fos „na Kanale”.
- 27) Wasylewski za Majdbaumem /str. 63 twierdzi, że szedł na zdobycie bogatego Lwowa.
- 28) Według Konopczyńskiego, Niecia, powieści Szczęsnego Morawskiego „Pobitna”, pamiętnika ks. Marcina i własnych ujęć w rękopisie „Kolbuszowa i jej sława”, artykuł oc Awantury polskiego Don Juana”.
- 29) Wasylewski oc. 64 pisał „rozbił tu /ks. Marcin/ jakiś słaby oddziałek rosyjski” Ładna słabość”.
- 30) Szcz. Morawski oc. i Rzewuski „Pamiętniki Soplicy”. Prostują Konopczyński, Nieć, Smoleński.
- 31) Relacja Du Hamuela /po francusku/ w Konopczyńskiego „Materiały do dziejów Baru” 1931 str. 24.
- 32) Stan. Kolbuszowski. Pieśń konfed. barskich Bibl. Narodowa.
- 33) Jak twierdził Wasylewski oc. 64.
- 34) Szcz. Morawski oc. str. 370.
- 35) Konopczyński Kaz. Pułaski 128.
- 36) Konopczyński o Kaz. Pułaski 128.
- 37) Akta parafii w Kolbuszowej.
- 38) Napis tu w kapliczce na obrazie wotywnym Pułaskiego.
- 39) Akta parafii w Kolbuszowej.
- 40) Historia polski t. II cz. 1 str. 73
- 41) Historia polski t. II cz. 1 str. 73
- 42) Andrzej Zaborski. Stanisław August polityk Warszawa 1959 str. 92 Historia Polski II 73.
- 43) Wiedza o Polsce II, 74.
- 44) Z „Księgi zmarłych” w par. archiwum.
- 45) Wł. Konopczyński. Konfederacja barska Bibl. Nar. str. 139-144.
- 46) Zbiorowe groby Polaków koło kościoła i Rosjan na cmentarzu. Zapisy w księgach parafii Majdanu.
- 47) Konopczyński Konfederacja, cytaty z wyboru tekstów.

- 48) Historia polski II t. z 1 str. 73. Wasylewski. Sprawy ponure str. 65 nic nie wie o tej akcji.
- 49) Praca K. Skowrońskiego. Tradycje historyczne Lasowiaków (rękopis). O liście do Wiednia. Polski Słownik Biograficzny z VII.
- 50) Znów Wasylewski. Na dworze króla Stasia str. 227.
- 51) Nieć. Rzeszowskie 129 i akt z 31.X.1773.
- 52) Zapisy w archiwum parafii Kolbuszowa.
- 53) „Anegdoty wieku Oświecenia” 1958 str. 33.
- 54) Przypisuje to Wasylewski. Sprawy 66.
- 55) Opinia hr. Rzewuskiego „Anegdotach” str. 248, Chomińskiego oc 70, a nawet „Wiedzy i Życia”.
- 56) Władysław Łoza. Szkice Warszawskie 1958 str. 154 „Anegdoty” str. 324.
- 57) M. Stolarski Janowiec, Puławy, Nałęczów r. 1953 /cytat wg niego/.
- 58) Historia Polski II z I str. 87.
- 59) Archiwum parafii Trzęsówka. Pałac /z czasem Ewy z Ankiewiczów Kuczkowskiej/ zniszczyli Niemcy.
- 60) Aleks. Bruckner. Dzieje kultury polskiej 1931.III 36.
- 61) Chomętowski oc. Pamiętnikarze współcześni. Wiedza o Polsce IV. cz.II str. 462 własny pamiętnik ks. Marcina /rękopis/.
- 62) St. Wasylewski. Sprawy ponure str. 66.
- 63) Aleks. Kraushar. Dawne pałace Warszawy str. 44.
- 64) Chomętowski oc. rękopis pamiętnika ks. Marcina, Magier „Anegdoty Oświecenia” 33,77,295.
- 65) Anegdoty Oświecenia „rozdział” Stan. Augusta w Łabuniu 76/8. Po rozwodzie Teofila Załuska, wreszcie żona gen. Igelstroma.
- 66) Obrazki tych cudownych obrazów ma jako zakładki do „Ouevres de Voltaire”.
- 67) Zahorski, oc. str. 113.
- 68) Biblioteka księżnej ok. 200 tomików. W lipcu 1944 r. zlikwidowana w Weryni. Akt w Archiwum parafii Kolbuszowa.
- 69) Wg oceny R. Kalety, wydawcy „Anegdot Oświecenia”.
- 70) W.J. Marewicz „Projekt nieudany” wg Anegdot oc. str. 293.
- 71) Aleks. Kraushar. Frank i frankiści polscy II.120,121. Polski Słownik Biograficzny z VII „Frank”.
- 72) Cuda pisze o tym autor „Die Polen in „Offenbach” /u Kraushara/.
- 73) Zapisy z tytułu według ksiąg parafii Kolbuszowa.
- 74) Jak wyżej. Wincenty urodził się 5.IV.1795.
- 75) Ksawery Prek „Czasy i ludzie” 1959 pisał „córkę pojął /Franka/ Cytaty jego i Kraushara.
- 76) Księga gruntowa m. Kolbuszowej. Archiwum Weryni.
- 77) Archiwum parafii Cmolas. W podobny sposób zmarł w nędzy jego druh /i zdrajca/ Adam Poniński w r. 1798 w Warszawie. „Anegdoty Oświecenia” przypisy str. 343.

U KOLEBKI RODU TETMAJERÓW

(rok Tetmajerski)

Zaczęły się już w kraju imprezy i fety na cześć wielkiego pisarza Młodej Polski, ulubieńca starszego „przedwojennego” pokolenia, Kazimierza Przerwy Tetmajera, poety - polityka, dramaturga i powieściopisarza, „Poety” z „Wesela” Wyspiańskiego. Wiążą się one i wynikają ze szczęśliwego zbiegu aż trzech Tetmajerowskich rocznic: stulecia urodzin w Ludźmierzu na Podhalu, półwiecza wydania głośniego zbioru „Na skalnym Podhalu”, ćwierćwiecza zgonu w okupowanej przez Niemców Stolicy.

Impuls do tych uroczystości jubileuszowych, poświęconych pamięci Kazimierza Przerwy-Tetmajera, dało Podhale, które już w Ludźmierzu podjęło - staraniem Zarządu Głównego Związku Podhalan i Ministerstwa Kultury i Sztuki - inaugurację Roku z wytyczeniem przy udziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Szlaku Tetmajera” u styku trzech głównych tras turystycznych w Tatrach. Beskidy i Pieniny, z budową w Ludźmierzu Wiejskiego Domu Kultury, z utworzeniem w Tetmajerowskim dworze w Łopusznie, muzeum Poety - wielkimi atrakcjami dla miłośników Jego twórczości i turystyki krajowej i polonijnej po kraju jego lat dziecińczych, właściwie prawie całego życia.

To święte prawo Podhala i jego obowiązek. Ale nie tylko^{2/}, ono powinno uczcić autora „Legendy Tatr” i „Końca epopei” w Roku Tetmajerowskim. Szlachetny zapal Związku Podhalan winien udzielić się i działaczom kulturalnym Rzeszowskiego, zwłaszcza z Kolbuszowej. Stąd bowiem i z Tarnowskiego - wywiódł się - nie z Podhala! zasłużony dla naszej kultury i polskich ruchów wyzwoleniczych ród Tetmajerów wraz z jego rodzonym ojcem Adolfem Przerwą Tetmajerem, i tu: w Kolbuszowej, w Kwiatonowicach w Bieckim, w Mikołajowicach podtarnowskich mieściły się jego gniazda i tkwiły korzenie, nim przeniósł się dużo później w Nowotarskie czy Podhale, do Łopusznej, wreszcie do Ludźmierza.

Początki rodu, jak nazwisko wskazuje, były w dobie rozbiorów i napoleońskich wojen zrazu cudze, z Saksonii czy Austrii, jak u tyłu tak polskich potem rodów: Kolbergów, Lelewelów, Polów, Goslarów^{2/}, i wielu innych w tej samej dobie upadku i odrodzenia się Polski. Wie o tym z rodowej tradycji Poeta, dając jakże piękny wyraz patriotyzmu w znanym wierszu „Memu Synkowi” Kazimierzowi w słowach pełnych miłości do drugiej Ojczyzny: „A wiedz, że my dwa razy za nasze obcobrzmiące imię kochać kraj musimy więcej!”

Uczeni nie rozwiązyli dotąd do końca, mimo poszukiwań od półwiecza, zagadki pochodzenia rodu czołowego liryka Młodej Polski, zmarłego w szpitalu Dzieciątka Jezus w okupowanej Warszawie. Nie miejsce powtarzać tu wszystkie stanowiska zajmowane wobec genealogii Tetmajerów. Rodowód sięga wstecz do dziadka Poety, adwokata w Tarnowie, zmarłego w r. 1832, Karola Tetmajera z Kwiatonowic /?/, od którego rozpoczyna się prawie ustalone drzewo genealogiczne tej zasłużonej dla Polski rodziny.

Postać ta znana i wspomniana w dziejach konspiracji w Galicji, w okresie listopadowego powstania, gdy był członkiem Komitetu Pomocy Powstania pod prezesurą Franciszka Ksawerego Krasickiego z Baranowa /„Mohorta” Wincentego Pola/ i zapewne obu tajnych organizacji dla pomocy Zaliwsczyźnie, Związku Bezimiennego i Dwudziestojednych, które założył „czerwony hrabia” Wincenty Tyszkiewicz z Kolbuszowej i Weryni, „wielkorządca Galicji” z rozkazu Lelewela z Zaliwskim. Autor to także komedii i bajek, zbieracz przysłów, pierwszy poeta Tetmajer.

Te związki z Kolbuszową i Tyszkiewiczami od początków rodu Poety w Galicji i w Tarnowskim /Kolbuszowa z okolicą w tarnowskim cyrkule/ zmuszają do oddania dotąd nieznanych szczegółów i wyciągnięcie wniosków, które rzucą może słabe światło w mrok zagadki pochodzenia^{3/} tego rodu. Oto, co mówi o dziadku Poety nieznany zapis „Księgi chrztów dla wsi Werynia” w archiwum kolbuszowskiej parafii: „Magnificus Carlus

Tetmajer, cemerarius, et Domina Regina Wisłocka, virgo de Podolia” w dniu 25 września 1832 r. są chrzestnymi rodzicami Rozalii, córki szlachcica Pawła Neymanowskiego i Rozalii z Łążyńskich, dziedziców po Reyach - Rejowca koło Weryni^{4/}, chrztu udziela kolbuszowski dziekan ks. Jan Konopka, orszak zaś przybywa ze Starego Dworu braci Tyszkiewiczów, istniejącego do dziś w Kolbuszowej. Nazwisko ma pisownię niemiecką /za 10 lat już będzie w brzmieniu polskim/ tytuł i funkcja mówi o dostojęństwie, a osoba chrzestnej matki i o zażyłości z Tyszkiewiczami. Panna z Podola bowiem rezydentka ich dworu, była u nich w estymie, jako ta, która uratowała życie hr. Wincentemu po upadku powstania w r. 1831 na Ukrainie /był jego twórcą/, przeprowadziwszy go przez obóz Rosjan gen. Rudigera u galicyjskiej granicy koło Janowa, w przebraniu za chłopą do Kolbuszowej^{5/}. Zażyłość z tutejszymi, Tyszkiewiczami podkreśla fakt drugiego małżeństwa Neymanowskiego z Adelą, córką Jerzego, za którą wziął Hadykówkę z dworem, miejscem pobytu później innych Tetmajerów.

Pierwszy to ślad /nie najpierwszy!/ związków rodziny Poety z Kolbuszowskim, który wskazuje, że nie Podhale było jej kolebką. Lecz idźmy dalej, choć genealogia jej już nieco się gmatwa. Oto niemal współcześnie, prawie w jednym wieku, występuje po zgonie Karola w r. 1832, aż czterech Tetmajerów: Leon, Józef, Adolf i Antoni, według prawie zgodnej opinii badaczy^{6/} braci rodzonych czy stryjecznych, jak chcą tetmajerologowie ostrożniejsi. Wszystkich czterech łączy gorący patriotyzm i udział - mimo młodego wieku - w powstaniu listopadowym, wszyscy kochali drugą ojczyznę ojca /a może jeszcze dziadka?/ więcej niż „dwa razy za obcobrzmiące imię”. Najmniej może z nich parał się bronią najstarszy Leon z Łopuszny koło Nowego Targu, raczej udzielając pomocy rozbitkom, „synom klęski” r. 1831, jako wzorowy ziemianin - gospodarz o poglądach pozytywisty /u Tetmajerów już tak będzie, jak „Weselu” albo „Gospodarz”, albo „Poeta”/ na Podhalu w drugim - najwyżej! - gnieździe rodu.

O wiele bardziej był znany w Galicji i Królestwie /i we Francji/ Józef z Mikołajowic koło Tarnowa, powstaniec z r. 1831, ułan 2 pułku Legii Nadwiślańskiej, druh serdeczny poety - belwederczyka Seweryna Goszczyńskiego, sam poeta, autor pieśni znanej: „Jak wspaniała nasza postać” i zbiorów wierszy „Pieśni” i „Poezje”, pierwszy piewca Tatr, duchowy ojciec Kazimierza Przerwy. Po klęsce powstania uszedł z Goszczyńskim, jako sługą - woźnicą z powrotem do Galicji, przez Kolbuszowę do Mikołajowic koło Tarnowa, gdzie pomagał mu pisać „Dziennik podróży” i przepisywać tłumaczone „Pieśni Ojsana”, potem w kwietniu 1832 r. do brata Leona do Łopuszny /wypad obu poetów w Gorce i w Tatry/ wreszcie w listopadzie, po rozstaniu z bratem i Goszczyńskim, na emigrację do Francji, by po długim pobycie i zdobyciu tam sławy jako matametyk, wrócić aż w r. 1875 do kraju, gdzie zmarł w r. 1880, o rok wyprzedziwszy Leona z Łopuszny /zm. w r. 1881/. Jego to niektórzy badacze uważają za ojca Adolfa, więc dziadka Kazimierza Przerwy, inni za „poetę podhalańskiego, druha Goszczyńskiego, gorącego patriotę, /dotąd dobrze/ z Kolbuszowej”, a więc właściciela Kolbuszowej, organizatora cyrkułu rzeszowskiego i tarnowskiego do Zaliwsszczyzny z polecenia „wielkorządcy Galicji” Wincentego Tyszkiewicza^{8/}, myląc go odtąd z Adolfem, choć pobyt Józefa w Kolbuszowej jest możliwy, jak i związki z Wincentem, zwłaszcza na emigracji, gdzie pan Kolbuszowej po klęsce Zaliwskiego długo przebywał w Laakon w Belgii i w Paryżu, w wielkiej przyjaźni z Lelewelem i Mickiewiczem^{9/}.

Największe zainteresowanie budził i budzi Adolf, urodzony w r. 1813, ojciec poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zmarły 20 maja w r. 1892 w Ludźmierzu, pochowany w grobie rodziny na cmentarzu Rakowickim w Krakowie^{10/}, osobistość wielce szanowana, miłośnik sztuk i literatury z konseksjami też literackimi i z tradycjami powstańczymi r. 1831 – „według wspomnień znanego pisarza Adama Grzymały Siedleckiego o „paniczu ludźmierskim” w „Parnasie polskim” /r. 1964/. Osobistość ta to nie tylko z tradycjami z r. 1831, choć poszedł do tego powstania, jako 17-letni chłopak, by zostać oficerem z pułku

ułańów^{11/} i adiutantem gen. Zamoyskiego, a także opiekunem najmłodszego z Tetmajerów-Antoniego /w r. 1816/, który z nim uciekł z domu do wojska, jako 14-letni chłopiec. Po klęsce spotykamy go w Galicji, gdzie rozwinął z końcem r. 1832 i początkiem 1833 w Kolbuszowej ożywioną akcję przygotowań do partyzantki Żaliwskiego, jako organizator cyrkułów Rzeszów i Tarnów z nominacji Wincentego Tyszkiewicza „Wielkorządcy Galicji”. Gdy poryw powstańczy nie udał się w Królestwie, ojciec Poety przez represjami Austrii, „wyprawami na Werynię i Kolbuszowę” /aż pięć/, uchodzi też, jak Józef, za granicę, zapewne też do Belgii lub Francji, skąd wróciwszy przed powstaniem w r. 1846, współpracuje z nowymi konspiracjami w Galicji, ze Związkiem Przyjaciół Ludu, Stowarzyszeniem Ludu Polskiego, z druhami Goszczyńskim w Zborze Głównym i Leonem Zalewskim, kierownikiem Zboru Ziemskiego „Poręba” w Tarnowie^{12/}, wreszcie ze Sprzysiężeniem Demokratów Polskich, którego „chorążym” w Tarnowskim był jego kolega Franciszek Wiesiołowski z Wojsławia pod Mielcem^{13/}.

Gdzie mieszkał i skąd się pisał ojciec Kazimierza Przerwy - wspomniany Adolf, powstaniec-konspirator? Źródła nie podają, jak przy Leonie z Łopusznej i Józefie z Mikołajowic. Część z nich wymienia Kolbuszowę^{14/}, jakby wynikało z jego działalności, potem Mikołajowice i Łopusznę.

Gdzie mieszkał w Kolbuszowej rodzony ojciec Kazimierza Przerwy, Adolf, nim został tu aresztowany przez Austriaków wraz z całą kolbuszowską „góram”, Tyszkiewiczami Jerzym i Jarosławem, Konstantym Rudzkim z Górek nad Wisłą, Nejmanowskim, A. Włyńskim, W. Bielańskim, dzierżawcą folwarku Podsobni /właśc. „Podsanni” po rzece Sannę w Weryni/, M. Gawrońskim, dzierżawcą Wojkowa, w czasie wypraw karnych z Rzeszowa na Kolbuszowę jesienią 1833 roku^{14/}. Wśród wielu dworów i dworków w mieście i najbliższej okolicy, które nadawały ton krajobrazowi, co do dziś podkreślają wszystkie słowniki i encyklopedie pod hasłem „Kolbuszowa”, trzy istniejące dotąd zwracają na siebie uwagę historyka: dworek z początku XIX wieku Madowskich, dawniej hr. Oldi, a jeszcze przedtem Niewieskich /z przysłowia „Nie wie pan Niewieski, co czyni Pan Niebieski?”/, z zabytkowym lamusem z r. 1811 obok sadzawki, na krzyżówce traktów u wlotu w Kolbuszowej Dolnej^{15/} do miasta, „Lancówka”, klasyczny dworek pomiędzy blokami przy ul. Zielonej a Bordówką, i nieco dalej położone u „Kasarni” przy ul. 1 Maja dwa dworki bliźniacze z końca XVIII wieku, zwane „Kłodniczówką” /„Szajtrówka” w Kolbuszowej Dolnej odpada, gdyż posiadał wówczas „Leśnictwo”, jeszcze z XVII wieku, inspektor lasów Stanisław Strzelecki z liczną rodziną i pensją dla szlachcianek z okolicy/^{16/}.

Tradycja miejscowa wskazywała raczej dworki w Kłodniczówce, jeden z nich zowiąc „Tetmajerówką”^{17/}. Z podkolbuszowskich dworków dwa zwracają uwagę: Przerwa-Dubas oraz Łowczówek w Kolbuszowej Dolnej, wymieniany jako Tetmajerów, ale „pod Tarnowem”. Jeszcze tuż przed powstaniem w r. 1846 i Wiosną Ludów w r. 1848, spotykamy w kolbuszowskich źródłach dowody na pobyt tu Tetmajerów, tym razem w parafii Cmolas, w części wsi Zarębki, dawniej Przerwa-Dubas.

We wrześniu 1841 roku „Antonius Tetmajer, ceelebs” i Anna Nejmanowska /lat 12/ są chrzestnymi rodzicami w kościele w Cmolasie u Pietrzyckich, ekonomstwa w Hadykówce, u nowych właścicieli tej wsi, Pawła Neymanowskiego i Adeli Tyszkiewiczów^{18/}. I jeszcze raz w październiku 1843 r. w tej samej sytuacji w farze w Cmolasie, znów dla Pietrzyckich, wystąpił z Ludwiką Neymanowską ten sam „Antoni Tetmajer coelebs” /kawaler/ z dopiskiem „posesor” bez podania dworu Przerwa-Dubas lub Kolbuszowa^{19/}. Chodzi tu bezprzecznie o najmłodszego z czterech wspomnianych wyżej Tetmajerów, Antoniego, którego opiekunem w powstaniu w r. 1831, z powodu chłopięcego wieku, był brat Adolf, ojciec poety.

Ostatni to już, pożegnalny występ Tetmajerów w Kolbuszowej i w Kolbuszowskim, choć tym stronom może zawdzięcza rodzina Poety, ojciec a po nim synowie, Włodzimierz, malarz i Kazimierz poeta, przydomek wyróżniający „Przerwa” od ważnego w erze konspiracyjnej

Galicji dworu Przerwa /z zajazdem „Przerwa”/ w części wsi Zarębki-Dubas u traktu Rzeszów-Sandomierz, przy miejscu zwanym Przewóz, młynach, trzasku-tartaku i praczce powstanców”, pralni na rzece zwanej dawniej Trześń, potem Łęg, wreszcie - od dworu i zajazdu „Przerwa” - Przyrwa^{20/} na wzór rzeczki u Rzeszowa /„praczkę powstańców” tradycja wiąże do dziś z „ślacheckim wojskiem Tyśkiewicz z Kolbuszowy i jakiegoś dziedzica z Przyrwy” w latach 1833 i 1846/. Z kolbuszowskich stron ostatecznie usunęła Tetmajerów rodzinna tragedia, na tle ogólnonarodowej tragedii „rabacji - galicyjskiej rzezi” w czasie powstania w 1846 roku. Oddajmy wprawdzie głos Poecie, potem tutejszym źródłom. Rodowa tradycja wyrwała mu spod serca znany wers w wierszu „Do mego synka”: „Wiedz, że dziad Twój na polskiej łące trawę krwią swoją zboczył”, a jego przyrodniemu bratu Włodzimierzowi, „Gospodarzowi” w „Weselu” Wyspiańskiego, przyznanie racji słowom „Pana Młodego” - poety Rydla z Woli Mieleckiej pod Mielcem /jakże zgodnym z prawdą/: „mego dziadka piłą rżnęli - myśmy wszystko zapomnieli”^{21/}. Nie może tu chodzić o dziada Poety, Karola z Tarnowa, bo nie był powstańcem, ani rannym w r. 1831, ani nie dożył Zaliwyszczyny. Tetmajerem, który „krwią swoją zboczył trawę na polskiej łące”, był wspomniany już Antoni, najmłodszy stryj, brat ojca. Poeta nie pisze, gdzie leżała ta „polska łąka”, na której zginął. Jest pod Kolbuszową, między wsiami Zarębki i Mechowiec, opodal ujścia rzeczki Sanny od Weryni, samotny, wrosły głęboko w ziemię pagórka krzyż u drogi od Dymarki przez Zarębki do Kolbuszowej. Na jego drewnie, pod „INRI” wyryta jest data „1846”, a wzdłuż pnia mało czytelny napis „ANTONIUS”. Tradycja sąsiednich wsi mówi, że tu czasu rabacji został zabity jakiś powstaniec przez chłopów i że pod krzyżem do dziś są jego kości. Jak półtora kilometra bliżej drogi z Dubasu-Przerwy do Weryni, pod kapliczką w Zarębkach z datą „1846” i pod większą z żelaznym krucyfiksem na krzyżu kowalskiej roboty /bez daty i napisu/ w samej Weryni, na pagórze przy trakcie i leśnej drodze^{22/} z dworu i parku Tyszkiewiczów na Rzeszów, opodal zajazdu „Harenda”, gdzie według tradycji Szela, siedząc w fotelu, sądził „panów”, nim ich wzięto do cyrkułu „w postronkach” za „Angryf” na Rzeszów. Tyle tradycja ludowa i przydrożne krzyże. Kto u nich leży? Że powstańcy z 1846 roku nie ulega żadnej wątpliwości, mimo iż jego historyk, Stefan Kieniewicz, w zestawieniu zabitych i napadniętych dworów i na mapie „Zasięgu r. 1846”, podaje dla powiatu Kolbuszowa i dla cyrkułu Rzeszów w Sandomierskiej Puszczy tylko jeden dwór w Weryni i jednego zabitego /Bieleński, rządcą z Weryni/^{23/}. Źródła miejscowe znają drugiego: był nim „Adamus Włyński, dzierżawca z Rudy - Dymarski /”wdowiec po Anieli Walewskiej”/, znany Zaliwyszczyk, opiekun sztabu partyzantki „Wola Ludu”^{24/}, po jego wykryciu przez Austriaków więzion w Rzeszowie i Lwowie, organizator z Konstantym Rudzkiem z Kolbuszowej, Franciszkiem Wiesiołowskim z Wojsławia i Julianem Gosławem, powstania w Galicji w r. 1846 /narady z Edwardem Dembowskim w Starym Dworze w Kolbuszowej/ i napadu na „Rzeszów” z Weryni, Widelki Rejów i Staromieścia^{25/}. W dniu 25 lutego 1846 napadnięty przez oddział chłopów, idący od traktu od Mielca na Przerwę-Dubas /po odparciu przez Zarębian od dworu Mańkowskich i od Kolbuszowej Rudzkiego/, na drodze z Rudy do Weryni z kilku powstańcami nie chcąc strzelać do nich, „se ipso selopato occidit tempore rebellionis” /zabił się z pistoletu czasu rabacji/. Zapis księgi zmarłych w Kolbuszowej /pochowany tam dopiero 30 marca 1846/^{26/} nie mówi nic o jego towarzyszach. Zabici zabrani zostali do Rzeszowa lub Tarnowa, przy drodze opodal łąki Batorego z Weryni stanął krzyż z datą „1846” i napisem „Antonius”, w Zarębkach i w Weryni przy drogach postawiono kapliczki dla ekspiacji. Miejscowa tradycja potwierdza raport cesarsko-królewskiego kapitana Saffrana z Weryni, dnia 12 kwietnia 1846, o rozmnowie, jaką miał z Szela^{27/}. Zatarłe na krzyżu okok „Antonius” nazwisko w r. 1946, miało zakończenie jeszcze czytelne „jer”, dziś i imię da się z trudem odczytać.

Może tu, opodal stron, gdzie stryj Antoni bezsprzecznie przebywał, miała miejsce tragedia tak żywa w rodowej tradycji Tetmajerów. Z kolbuszowskich stron i z Tarnowskiego ojciec Poety

przeniósł się na Podhale, gdzie z Łopusznej zakupił w r. 1855 dwór z folwarkiem w Ludźmierzu i wszedł w związek małżeński z córką znanego konspiratora - powstańca, ja on, Leona Krobickiego z pobliskiej Harkłowej, Leonia, z którą miał syna Włodzimierza /ur. w r. 1862/, przyszłego malarza i działacza ludowego /„Gospodarz” z Wesela/. Po śmierci pierwszej żony, ożenił się z Julią Grabowską, też z rodziny o powstańczych tradycjach, i z tego małżeństwa pochodzi, poeta Kazimierz „Poeta” z Wesela, urodzony w Ludźmierzu, „panicz ludźmierski” w roku 1865, przed stu laty^{28/}. Sam, ciesząc się wielkim uznaniem i wzięciem w Galicji, został wybrany posłem na Sejm Galicyjski i marszałkiem nowatarskiego powiatu na Podhalu - w drugiej po Tarnowskim /z Kolbuszową/, bliższej ojczyźnie, która zagarnęła Tetmajerów bez reszty.

A przecież pierwsze „bliższe ojczyzny” - Tarnowskie i Rzeszowskie włączyć się powinny w imprezy i uroczystości Roku Tetmajerowskiego, który właściwie już mija. Choć Poeta całe gorące, wielkie serce i talent rasowego pisarza polskiego oddał Podhalu i Tatarom.

Zapomniawszy o Puszczy Sandomierskiej, wśród której ojciec spędził najgorętsze i najpiękniejsze lata w służbie Polsce, wśród której może, może znajdowała się najpierwsza kolebka rodu Tetmajerów.

W Dzikowcu koło Kolbuszowej zapewne, gdzie po I rozbiorze ulokował się zarząd „państw Raniżów i Bratkowice” Kamery-Skarbu Austrii przy centralnym dla byłych królewskich w Puszczy śpichrzu z czasów Jana Kazimierza^{29/} i gdzie wśród niemieckich nazwisk dyrekcji i kolonistów z Nowego Dzikowca /w r. 1783 „Wildenthal”/ występuje kilkakrotnie nazwisko „Tetmajer /też „Dietmeier”/, obok imion^{30/} Karol, Józef, Adolf, tak właściwych rodowi i rodzinie poety Kazimierza Przerwy Tetmajera, którego trzy rocznice obchodzimy z czcią i wdzięcznością w Kolbuszowskim w Roku Tetmajerowskim.

Przypisy

- 1) Szkic jest poszerzeniem artykułiku autora w tygodniku „7 Dni w Polsce” z września 1964 roku.
- 2) Autor podał rodowód J.M. Goslara i jego rodziny w szkicu „Julian Maciej Goslar” w Biuletynie Muzeum r. 1962 Nr 1.
- 3) Po raz pierwszy podał go autor w ww. artykułiku w „7 Dniach”. Jedne z pierwszych artykułów o Tetmajerach ukazały się w „Tygodniku Ilustrowanym” r. 1912 i w r. 1945 w „Tygodniku Powszechnym” /Pilecki/.
- 4) „Liber Naturom pro pago Werynia” tom XXVIII. 11 Archiwum parafii Kolbuszowa.
- 5) Franciszek Wiesiołowski. Pamiętnik z lat 1845-1846. Lwów 1868.
- 6) Karol Estreicher w swej „Bibliografii” uważa Adolfa za syna Józefa poety /równi wiekiem!/. Ostatnie wydanie „Na skalnym Podhalu” w przypisach na stronie 468 wszystkich trzech uważa za synów Karola.
- 7) Pilecki w „Tygodniku” uważa Józefa za „pierwszego piewce Tatr”.
- 8) Zofia Krzemicka dr „Partyzantka Zaliwskiego” w III. Kurierze Codziennym z 20 marca 1933. Prostuje autor w artykule o Zaliwskim w „Kalendarzu Rzeszowskim” PAX 1560 i w „Biuletynie Muzeum”.
- 9) „Listy emigracyjne J. Lelewela” Ossolineum r. 1956. Ryszard Wagner. Mein Leben Lelewel trzymał do chrztu syna Wincentego - Joachima Stanisława /leży w K. w krypcie na cmentarzu/.
- 10) Daty z tablicy grobowej.
- 11) Tytuł oficera stamtąd i u biografów /Józef był ułanem Goszczyński podchorążym/.

- 12) Marian Tyrowicz. Julian Maciej Goslar. Warszawa 1952 str. 26 i 27.
- 13) Dr Z. Krzemicka oc. i „Cztery lata w Galicji Austriackiej” Bruksela 1838.
- 14) Jest w powiatowym wykazie zabytków.
- 15) Uczył tu J.M. Goslar około roku 1840. Przedtem mieszkał tu u stryja /ojca/ słynny podróżnik E.P. Strzelecki.
- 16) Dwór pod ochroną od r. 1964.
- 17) Archiwum parafii Cmolas Liber Natorum pro pago Hadykówka II.
- 18) Jak wyżej str. 18. Był znany w Cmolasie, więc zapis niepełny.
- 19) Około roku 1844 uczył tu u nowego dzierżawcy Mańkowskiego Goslar jego synów-pierwszych socjalistów na ziemiach polskich /Antoni i Konstanty/.
- 20) Słowa Rydla o swym dziadku wykorzystał pierwszy Stefan Knieniewicz. Ruch chłopski w 1846 roku str. 334.
- 21) Z autopsji. Krzyż z 1846 r. zniszczony. W pewnej odległości drugi, stary bez daty.
- 22) Oc.- jak pod przyp. 21 str. 256 i mapa.
- 23) Patrz artykuł autora w tym Biuletynie „Z Kolbuszowej do Warszawy” o Zaliwszczyźnie.
- 24) Artykuł autora Julian Maciej Goslar, Biuletyn z 1962 r.
- 25) Archiwum par. Kolbuszowa Lib. Mort. IX.2. Nie zna go Knieniewicz, jak i zapisków w parafii Gawłuszowice.
- 26) Knieniewicz oc. 296 przyp. 113 niejasny „Rap. kpt. Saffrana /do d-ctwa Bryg. Skarbowej, Werynia, 12.4.1846, chyba Saffran raport zdaje nadkomisarzowi Piringerowi, nie odwrotnie/.
- 27) Zgodnie u wielu piszących o Tetmajerach. Ostatnie Al. Grzymała Siedlecki w „Parnasie polskim” Warszawa 1964, oraz w „Życiu Literackim” z r. 1965 artykuły Jana Wiktora i Kazimierza Wyki.
- 28) Drugim ośrodkiem dóbr Kamery było Nisko, gdzie też można i trzeba szukać. Kolonizację Józefa II w Puszczy opracował autor w „Dobra Króla Jegomości w Sandomierskiej Puszczy” /rękopis/.
- 29) Z metryk ks. J. Hauptmana od 1783 w Archiwum parafii Dzikowiec. /Wówczas Zarząd zbudował z cegły kościół w stylu niemieckiego klasycyzmu, ukończ. w r. 1816./

NIWISKA – OSADA WŚRÓD LASÓW

/w 400-lecie założenia/

Któż z nas nie zna tej rozległej i pięknej osady, leżącej malowniczo wraz z przyległą wsią Trześń w kotlinie wśród borów i lasów Puszczy Sandomierskiej przy trakcie Tarnów – Leżajsk przez Kolbuszową, niemal w połowie drogi między nią a Przecławiem /krzyżówką w Tuszynie/, za tak zwanym ongiś „królewskim gościńcem” w poprzek przez Puszcę.

Otoczają ją wieńcem wyniosłe, widne z daleka naokół wzgórza morenowe wschodniej części Płaskowyżu Kolbuszowsko-Sokołowskiego, Kotliny Sandomierskiej, lasami porośłe, najwyższe na Podkościelu z Rynkową Pieniężną Górą /260 m/ u Starej Huty, Niedźwiedzią u kościoła /252/ i Łysą ku niwie Koszary z południa wraz z Borem Jaciska, od zachodu niższe nieco u rezerwatu przyrody „Buczyna” na skraju Przylęka Zgórskiego aż po pagóry Biesiadnych i Koniowej Góry /222/ od północy połogie wzniesienia Kragliwy /236/ ku Owsianej Górze /243/, aby „górami” u Trześni /245/, Zapola /250/ i Jastrzębią Górą /250/ u Leszczy zamknąć, wraz resztą borów Lipnego i Jaciska Nowej Wsi od wschodu do Kolbuszowej – niwiskie, głośnie od niedawna „zagłębienie” gazu i solanek jodobromowych. Wielka to osada, dziś gromadzka i dla sąsiedniej Trześni – wieś^{1/}. Przed wojną obejmowała od granic u potoku Siedlańskiego po potok Huciski, od styków z wsią Trześń i Hucisko po granice Cyranki i Dobrymina z Białym Borem obszar 2259 ha /1475 chłopskich, 786 dworskich w niwach Zadworze /licząc od Trześni/ u Starej Huty, Podkościele, Podlesie, Koszary, Borowina, Bór – Jaciska, z 1183 mieszkańcami w 238 domach – zagrodach, gdy sąsiednia dużo mniejsza wieś Trześń wzdłuż rzeczki tej nazwy, typowa łańcuchówka, przyległa do Niwisk na całej szerokości od wschodu i Nowej Wsi kolbuszowskiej /dawniej Jaciska/, przed rokiem 1939 przysiółek Niwisk, miała około 500 mieszkańców w mniej niż stu zagrodach^{2/}.

Potrzebne to porównanie Niwisk i Trześni wobec wspólnego losu obu osad w czasie okupacji w granicach /po część wysiedlenia/ „Truppenübungsplatz Waffen SS Sud Dębica, Heodelager Pustków” z obozem śmierci i wyrzutnią V1, V2 w bliskiej Bliźnie i wobec nowego życia w Ludowej Polsce, po likwidacji dworu z pałacem /znanego dr. J. Hupki/ i dworku z folwarkiem w Trześni. Czas sięgnąć w przeszłość, w początki tych osad, w ich bogate dzieje, zwłaszcza Niwisk, które w obecnym 1965 roku obchodzą uroczyste swe urodziny i jubileusz 400 – lecia istnienia.

Kto i kiedy począł Niwiska

Odpowiedź na to pytanie daje odpis aktu z roku 1565 ze zbiorów Tarnowskich i Sanguszków z Tanowa i Gumnisk w Archiwum Wawelskim w Krakowie, wpisanego w księgi powiatu Pilzno, województwa Sandomierskiego przez Stanisława „na Tarnowie i Rzemieniu”. Niwiska więc swój dawny początek zawdzięczają Tarnowskim, herbu Leliwa^{3/}, przywódcom „panów małopolskich” na ostatniego Piasta Kazimierza Wielkiego, Ardegawenów i pierwszych Jagiellonów, zwłaszcza Władysława Jagiełły, który swemu swatowi z królową Jadwigą, Jaśkowi z Tarnowa darował /około 1386/ tutejszą połąć Puszczy Sandomierskiej od Rzemienia z Rzechowem aż po Werynię z Kolbuszową^{4/}.

Ośrodkiem tego prywatnego „państwa” był Gródek u wsi Rzochów, dawniej królewskich synów Kazimierza Wielkiego z kasztelanki Cudki, potem Tarnowskich w drodze kupna w r. 1365^{5/}, z łaski Ludwika Węgierskiego około r. 1370 zmienionej w miasto /jedyne wówczas między Tarnowem a Baranowem i Sandomierzem/, obok którego Leliwiec jeszcze w XIV wieku zbudowali z cegły zamek – doujun /wieżę/ Rzemień, ośrodek ich olbrzymich włości od Wisły przez Wisłokę po Sannę w Weryni, zrazu tylko jednego z kluczków Jana Możnego, czy Jana Szczęsnego z Tarnowa, potem już osobnej linii Tarnowskich, zwanej od Jana Szczęsnego „Szram” „rzemieńsko – podleszańską”, której zostanie wspólną rezydencją pańską, nimza syna jego, Stanisława, sądeckiego kasztelana, z żoną z Firlejów, nie rozdzieli się „państwo Rzemień-Podleszany” między ich dwóch synów: Olbrachta i Jana Amora na dwa oddzielne „państwa” przecięte Wisłoką: rzemieńsko-żechowsko-kolbuszowskie i podleszańsko-wadowickie^{6/}.

Z tych podziałów rodzinnych, rozmieniających fortunę Tarnowskich na drobne, wyszedł wygrany Rzemień z Rzodhowem, uzyskując godność samodzielnego „państwa” i magnackiej rezydencji. Ich losy niemal aż po I rozbiór Polski dzielić będą nasze strony: Niwiska i Kolbuszowa, podległe zamkowi w Rzemieniu, gospodarcze związane z miastem w Rzochowie, kościelne ze starą parafią w Książnicach ziemi wiślickiej, później w Rzochowie^{7/}. Wcześniej niż Niwiska wystąpiła Kolbuszowa, od końca XIV wieku człon ostatni Tarnowszczyzny w głębi królewskiej Puszczy Sandomierskiej, z Przewrotnem, Wojkowem, Werynią, może i Cmolasem, u spływu dwóch rzeczek, mniejszej Trześni /„Trześniku”/ w „większą Trześń”, dziś błędnie zwaną na mapach Przyrwą^{8/}. Co najmniej w I połowie XV wieku ma Kolbuszowa, wielka łańcuchówka przy trakcie Rzeszów – Sandomierz, kościół, folwark i dwór obronny Tarnowskich, stając się rychło ośrodkiem kolbuszowskiego klucza, dzięki położeniu i opiece dwóch Janów Szczęsnych, zwanego „Luwocertus” i zwanego „Szram”, jego syna Stanisława, kasztelana sądeckiego, w którego tytulaturnie od r. 1508 obok „pana Rzemienia, Żochowa” jest człon „i Kolbuszowej” i „dziedziczny wójt” /od r. 1513/ Kolbuszowej z Werynią, której używa jego starszy syn Olbracht – Wojciech^{9/}. Na razie jeszcze cicho o Niwiskach i Trześni, gdzie – po napadach Tatarów „po Tarnów” w latach 1502 i 1524 – sporo ludzi schroniło się z wsi nad Wisłoką /nawet Mieleccy w Cmolasie/, idąc w tutejsze lasy, jako bartnicy i kopacze rudy do kuźnie w Rudzie na Tuszyną u Ociki i u Cmolasu nad rzeką Trześnią. Zanim z nich i rolników, las palących na niwy i „niwiska” pod uprawę zbóż, powstaną prawnie zorganizowane na czynszowym prawie, tak zwanym magdeburskim, wsie Niwiska, Trześń i Świerczów w połowie XVI wieku, poszły w ruch komisarskie rozgraniczenia dóbr Tarnowskich od monarszych Zygmunta Starego i Bony, ropczyckiego starostwa, Mieleckich „do Mielecz” i Ligęzów z Przecławia. Najważniejsze nastąpiło – po linii dawnego, z 1459 roku: w r. 1524^{10/} wytaczając z pomocą kopców /po trzy/, rzędów kamieni i „ciosów” na starych drzewach granice ważne do dziś w nazwach: „Dział” u Leszczy, w zasięgu gromad Niwiska i Kolbuszowa, a nawet u przebiegu styków powiatów Kolbuszowa – Ropczyce na linii od Blizny po Hutę z Przedborzem^{11/}. Pobiegły one do rzeki Tuszyny między Ociką i Rudą przez „las Osłonne na wieki kamień /Kamionkę?/, przez rzeczkę Bliznę do drogi, która wiedzie z Ociki do Weryni i do potoku Blizienka” /dziś rzeczki Ligajskiej od Ligęzina – Leszczy/ po ścianę lasów Ligęzów z Przecławia u Przedborza, która kończy się przy lesie Leszcze, i po „Jelenią Górę” w Zapolu „do rzeczki Trześnik”, skąd ciosnami już wiodły w poprzek przez „las Czarny” lub „Lipiny”, bór „Lipny Borek”, górą do rzeki Trześń, gdzie wpada do niej rzeczka Bukowicz /przed dzisiejszymi stawami na Brzezówce/ i wzdłuż niej aż do źródeł”, gdzie dochodziły kresy królewskich kluczy Witkowice i Bratkowice, u przyszłych wsi z XVII i XVI wieku: Wola Domatkowska /z Hutą i Brzezówką/ starostwa Ropczyce, „zwaną Starościńską”^{12/}, /Domatków z Bukowcem/ zwany „Kasztelańska Wola” klucza Witkowice, Kupno z Porębami i Wieleką tenuty – dzierżawy Bratkowice.

Trześń i Niwiska

Pierwsza doszła do skutku lokacja wsi Trześń, która położyła się prymitywną łańcuchówką, sznurem zagród wzdłuż jednego ramienia rzeki, od której wzięła swą nazwę topograficznego typu, w poprzek drogi “krakowskiej” z Kolbuszowej na Ociekę. Początek dał jej folwark nad Trześnią, dla którego osadnicy być mieli “zagrodnikami przy Trześniu, których zowią Trześnianami”, jak to wyrazi pierwsza wzmianka o wsi Trześń w akcie fundacji sprzężonej dwóch kościółków szpitalnych ze szpitalami św. Anny w Rzochowie i św. Stanisława Męczennika w Kolbuszowej, dokonanej dnia 21 czerwca 1557 r. w dworze “w Kolbuszowej” przez syna Olbrachta z Tarnowa – Stanisława Tarnowskiego, wraz z żoną Zofią Mielecką^{13/}. Wyznaczenie dziesięciny snopowej z dworu i wsi /i ze wsi Rzyska z folwarkiem/ dla kościółka w Rzochowie, jako “mater” /w Kolbuszowej “filia”/ wskazuje, że “wola” od ciężarów, zwykle “na lat 20”, już przeszła, a zatem wieś musiała powstać przy folwarku przed 1540 rokiem.

Jest dziełem jeszcze Olbrachta Tarnowskiego, jego ojca /z żoną Reginą z Witkowic Czerny k. Nowina/, który lokował ją opodal starostwa ropczyckiego w posiadaniu ojca żony. Świadczy o żywej jego działalności gospodarczej poza Kolbuszową, którą z jej wioskami oddał Olbracht w dożywocie swej matce, Katarzynie z Firlejów Lewart, działalności nie czynszowej – starszej, lecz właśnie nowoczesnej – folwarcznej, polegającej na zakładaniu folwarków z dworami i małymi wiosek typu zagrodniczego na ich użytek, zwanych Zagrodami.

Prócz Trześni, taka powstała w Świerczowie i już wkrótce w Niwiskach, na mniejszym areale gruntów, niż wieś rolniczego typu, jak Kolbuszowa. Lokacja, czyli osadzenie wsi Niwiska, “na surowym korzeniu” - karczowisku leśnym nastąpiło w r. 1565, równe 400 lat temu. Jej założycielem był, chyba z zezwolenia króla Zygmunta Augusta, wspomniany fundator szpitali z kościółkami w Rzochowie i Kolbuszowej, Stanisław “de Tarnow et Rzemień” Tarnowski, ostatni z linii Leliwitów “rzemieńsko-rzochowsko-kolbuszowskiej”. “To on” za zasługi Gabriela Krasowskiego, starosty Rzemieńskiego, wieś /mu/ pozwala osadzić w lasach Rzemieńskich nad Odrzną rzeką na surowym korzeniu, która wieś Niwiska będzie zwana”, dając mu w niej dziedziczne wójtostwo na 6 łanach /ok. 300 mórg/ “od Odrzny aż do granicze Mieleczskiej” /wsi Cyranka i “Wola Przyłęcka” - Przyłęcz, zagrody dla zagrodników, 2 karczmy, część czynszów i kar, pastwiska oraz 24 lat woli dla osadników od wszelkich opłat i ciężarów i przywilej: “prawem Maideburskim ma być sądzona”^{15/}. O typie wsi nowej mówi folwark – dziedziczne wójtostwo, jako główna jej część, o ciężkich warunkach jej “sadzenia” na karczowiska Puszczy najwyższy wymiar lat woli. Lokacja się udała. W roku 1581, jeszcze przed wyjściem “wolnych lat”, Niwiska mają na półtora łanach /około 100 mórg/ chłopskich /reszta to folwark/ osadników – zagrodników 12 na 8 – 10 morgowych zagrodach, więcej niż Świerczów /6 głów rodzin/, mniej niż na tym samym obszarze, wieś Trześń /19 zagrodników/^{16/}. Zapewne z czasów założenia wsi w niwach Zadworze i Podkościele, w środku dzisiejszej osady, u dworu i wkrótce kościoła, pochodzi grupa starych dębów w dworskim parku, jak i trzy dęby odwieczne na “Szwedzkim Okopie” u styku z wsią Trześń, w której miejsce dawnego dworu wyznacza też zespół kilku dębów o obwodzie 4 – 5 metrów ^{17/}, obok spływu “Odrzny” i dwóch Trześników, /“minor Trzesja, alias Trzeszny”/: spod góry w Leszczach /250 m rodzicielki trzech rzeczek/ i od wsi Trześń, oraz spod gór Kurhan – Złota /254 m też matki kilku strumieni/ nad Ostrowami i od Trześnika, części wsi Kosowy, i Huciny – w “wielką Trześń”, zwaną później Świerczówką /od wsi Świerczów/, dzisiaj już, niestety, Przyrwa^{18/}.

Wkrótce po lokacji wzrosło znaczenie Niwisk, dzięki “żyłce” Stanisława z Tarnowa, dziedzica, do nowoczesnych metod gospodarowania i chęci wykorzystania leśnych

nieużytków, w czym wzorem dla niego był wielki krewniak, Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, zwycięzca spod Obertyna, z zamku w Wiewiórcy, sąsiad od Ocieki. Za jego przykładem wprowadził w dobrach Rzemień – Kolbuszowa znane wówczas w gospodarce dwa kierunki: wykorzystanie lasów na hutnictwo żelazne i szklane, a wyrębów i żerowisk w Puszczy na zakładanie wsi pastersko – hodowlanych na “prawie wołoskim” z potomków Wołochów i Tatarów, jeńców spod Obertyna, sadzonych przez hetmana w okolicy Ocieki, jenieckiej ekspozytury na okolicy Sadykierz^{19/}. To chyba Stanisław z Tarnowa jeszcze podjął myśl założenia huty szkła w Hucisku, potem u Niwisk opodał rz. Trześni i ściągnięcia tu pasterzy bydła, trzody i owiec, Wołochów w części wsi o charakterystycznej nazwie Koszary. Dowody pasterstwa w tych stronach są w tym czasie tuż za miedzą “w Puszczy w Domatkowie, na Trzesznii rzeczce” w dobrach starostwa Ropczyce u nowych wsi Borek, Boreczek, Ruda, Żar /Żdżary/, gdzie w r. 1582 “pasze najmują po groszu od bydłęcia, spaśne od krów starych i młodych, a gdy Buczyna zrodzi, świnię na niey pasą od św. Marcina po Boże Narodzenie i dawaia od świni grosz jeden i szyczynego, żyrowe, kiedy Bukiew obrodzi... paśne, kiedy owce z gór przyganiano na paszę do lasów... od stada owiec po 5 groszy... najmują też Wołosza paszą na owcze przez zimę na jemiele, dają od stada zł 6, guni, ser, postaw popręgów i jagninę na Wielką Noc”^{20/}.

Długo się zresztą tu nie nagospodarzył Stanisław Tarnowski, bezdzietny w małżeństwie z Zofią “de Mielecz”, córką dziedzica Cmolasa /z Przyłękiem i “Siedlanowem”/, Sebastiana Mieleckiego, krakowskiego kasztelana, mimo iż do braci Arian z żoną przystał, zamieniając kościół w Rzochowie na lat kilkanaście na zbór, głośny w dobie Reformacji przez akcję stąd Franciszka Stamkara, Włocha wśród okolicy /w Kolbuszowej zostawił ks. plebana “przez osobisty szacunek”^{21/}. W roku 1585, czując bliską śmierć /zmarł w r. 1588/, sprzedał wszystkie swe dobra wokół: “fortalicium Rzemień i miasto Żochów” z Kolbuszową i jej wsiami, z Niwiskami i Trześnią, z folwarkiem /za zgodą króla Stefana Batorego/ bratu żony, Hieronimowi Mieleckiemu, sandomiersiemu staroście, zostawiając w dożywocie władanie małżonce, Zofii z Mielcy aktem w Nowym Mieście Karczynie^{22/}. W ten sposób z rąk Tarnowskich herbu Leliwa, Niwiska z Kolbuszową przeszły w posiadanie możnego w dobie Odrodzenia rodu Mieleckich Gryfitów, aby połączyć się z wsiami klucza ich Cmolasa z Trzęsówką i Przyłękiem po lewym brzegu Trześni i utworzyć jedną całość z położonymi na prawym brzegu dobrami kluczów Kolbuszowa, /wkrótce/ Niwiska – Kolbuszowszczyznę^{23/}, mylnie czasem zwaną “ziemią kolbuszowską”.

Z rąk do rąk

Nabywca całości dóbr Rzemień – Kolbuszowa nie nacieszył się wcale ich posiadaniem, ani nic – jako stateczny gospodarz – im nie przysporzył. Nim bowiem oddałaby mu je dożywotniczka Zofia, wdowa po ostatnim Tarnowskim z linii rzemieńsko – rzochowsko – kolbuszowskiej, sam zamknął oczy na wieki i spoczął w krypcie kościoła w Mielcu, pozostawiając je zrazu we wspólnym władaniu siostry Zofii i wdowy Jadwigi z Kormanicy, “srogich na Mielcu paniach”, potem po ich śmierci - w ręku córki Anny i jej męża, Jana z Ocieszyna, Ocieskiego.

Jeszcze za rządów Zofii “de Mielecz” Tarnowskiej Niwiska – w dowód rosnącej w okolicy ich roli – otrzymały kościół drewniany z “modrzewia” św. Mikołaja, patrona dróg i pasterstwa, na Niedźwiedziej Górze, filię parafii w Rzochowie, jako wotum – obok fundacji w r. 1594 kapelanii u /św. Marka/^{24/} za powrót na katolicyzm dzięki kazaniom ks. Piotra Skargi. Przy tej okazji, podkreślanej zapisem Zofii, wdowy po Stanisławie Tarnowskim, dziedziczki zamku Rzemień, miasta Żochów i wsi do nich należących w 1598 r.^{25/}, nastąpił –

za zgodą biskupa krakowskiego – podział wsi między obie parafie: “matkę” w Rzochowie i “córkę” w Niwiskach, ważny ze względu na wpływy tworzącego się tu przy dworze z folwarkiem i kościele, niwiskiego klucza rzemieńskich włości.

W roku 1773 należały do parafii następujące wsi i osady: Niwiska, Trześń, Hucina i Żabieniec, Hucisko, Zapole, Poręby Hucińskie, Poreby Kamieńskie, Huta Przedborska, Ligęzin i Leszcze, Wrażniawa /Wrażniówka/ z dominiami w Niwiskach i Trześni^{26/}.

Tak dopiero będzie – za półtora wieku. Na razie Niwiska z Trześnią i okolicą idą na przełomie XVI i XVII wieku z rąk do rąk. Szybko – przez kobiety. Po śmierci dożywotniej pani Rzemienia, Zofii z Mieleckich, wdowy po Tarnowskim, i “Srogiej na Mielcu pani” Jadwigi z Kormanic Mieleckiej, majątki objęła córka kasztelana Hieronima z Cmolasu i jej, Anna z Mieleckich, żona wybitnego polityka i mówcy Jana Joachima z Ocieszyna i Ocieki, Ocieskiego, który choć “Cicero polski alias Demostenos” gospodarzem był nieszczególnym, zresztą wkrótce, uczyniwszy z żoną jako “hacredes in Rzemień” zapis na rzecz plebana w Rzochowie w dniu 15 czerwca 1610 roku^{27/}, zmarł, zostawiając wdowę z majątkiem Rzemień swemu następcy – Adamowi Ratowskiemu, drugiemu mężowi Anny. I ten właściciel Rzemienia i Kolbuszowej nie miał ni szczęścia ni czasu zdziałać coś dla nich i dla Niwisk z Trześnią. Po kilku latach małżeństwa z Anną zmarł w tajemniczych okolicznościach, podobno otruty przez żonę, która w roku 1616, ratując życie w procesie o usiłowanie zabójstwa męża, sprzedała wszystkie swe włości z zamkiem w Rzemieniu, miastem Rzochowem, kluczami Kolbuszową, Cmolas, Niwiska, słynnemu wkrótce hetmanowi wielkiemu koronnemu, zwycięzcy spod Chocimia, Stanisławowi Lubomirskiemu, twórcy zamku w Łańcucie i Kolbuszowej^{28/}.

Tak cała, niedawno zjednoczona Kolbuszowszczyzna dostała się wreszcie – w ręce, świętego w Polsce gospodarza, w nurty jego herbowej rzeki Śreniawy.

W nurtach Śreniawy

Co zrobił z Niwiskami nowy właściciel, na razie starosta sandomierski, użytkownik kilku kluczy królewskich w Puszczy Sandomierskiej, który “z soli /górnictwa z hutnictwem/ i roli wyrósł” na magnata, mówi jego zapis w grodzie w Sączu w roku 1636 “super bonis villae Niwiska in distriotu Pilsnensis iacentis” dla kościoła w Pilźnie 3 tys. złp. i dla szpitala blisko 2 tysiące, łącznie 5 tysięcy złp. sumy wcale wielkiej po 20 latach władania^{29/}. Widać z niego, że Niwiska są już ośrodkiem klucza, który jednak prócz rolniczej Trześni nie zawiera wsi innych, ale mieści już w sobie kilka zakładów przemysłów leśnych: hutnictwa, żelaza z miejscowych ród darniowych o starych tradycjach nad pobliską rzeką Tuszyną i szklanego hutnictwa z tutejszych piasków białych i żółtych “kolbuszowskiej Sahary” u źródeł Trześni i jej dopływów w górnym biegu. Obie te gałęzie lubił Lubomirski, przecież z “soli wyrósł”, obie potrzebował bardzo w tym czasie, gdy umacniał zamek w Rzemieniu i budował nowe w Kolbuszowej, Łące, wreszcie w Łańcucie. Zdradzają te zakłady w sąsiedztwie Niwisk nazwy osad, resztki urzędów w terenie, nazwiska starych rodów i zapisy w aktach tutejszej parafii. Siegają właśnie w te czasy. Hutnictwo żelazne rozwinęło się z górnictwem raczej u kolb. rzeki Tuszyny, gdzie już w r. 1562 “są dwie Rudii, jedną trzyma Bajorowicz, a drugą Baryczka, z każdej płacąc czynsz na św. Jan i Marcin po półtorej grzywnie co roku”, i dostarczając “żelaza do dworu” /wóz żelaza po gr. 24/, “Kuźnica albo Ruda Stara” /bliżej Borku/, Wolia Żar i 19 Wolian, którzy grunta mają bardzo podłe “dorabiając górnictwem i” w Puszczy w Domatkowie, na Trześni rzeczce, gdzieby młyn /rudny/ mógł bycz zbudowany ze stawem^{30/}. Ustępuje on jednak w inne strony - nad średni bieg Trześni - Łęgu, gdzie rozwinął się właśnie wielki kombinat od Zarąbek po Wilczą Wolę. Tu natomiast zakwitnie na długo,

przeszło dwa wieki, nowa gałąź przemysłu - hutnictwo szklane ze sławną hutą u samych Niwisk, tzw. Niwiska. Nie ona jednak była najstarszą, wyprzedziły ją o kilkadziesiąt lat: Hucisko u rzeki Trześń przed r. 1641, w r. 1666 już „Stare Hucisko” przy „Poduciu w miejscu zwanym Wypychów” i Huta Przedborska sprzed r. 1644 /u krzyżówki dróg na Leszcze i Hucisko/, po których których pocz. XVIII w. rozwinęły się Huta, Niwiska i Hucina /przed rokiem 1721/^{31/}. Obok nich w lasach bukowych znajdować się musiały i dymić nad Puszczą potażnie - powielarnie w jatach i jatkach boru Jaciska i w Leszczach na wzgórzu nad stawem wyschłym i strumieniem, gdzie pozostało węglarnia - maziarnia^{32/}.

Ich dlasze losy - Niwisk z Trześnią wiążą się długo ze starszą linią rzemieńsko - kolbuszowską rodu Śreniewitów Lubomirskich: hetmanem Stanisławem /zmarł 1661/, jego synem Aleksandrem Michałem, koniuszym wielkim koronnym /zm. 1677 r./, wnukiem Józefem Karolem, marszałkiem wielkim koronnym, założycielem miasta Kolbuszowej w r. 1700 /zm. 1702/ i prawnukiem Aleksandrem Dominikiem, ostatnim z tej linii /zm. 1720/, starostami sandomierskimi i ordynatami olbrzymiej ordynacji ostrogskiej na Ukrainie.

Nie zapisali się specjalnie w tutejszej historii, choć szli w gospodarowaniu śladami pierwszego z rodu Sredniawitów „pana Rzemienia Żochowa, obecnie zaginione, a także inwentarze dokumentów parafii Rzochów i Kolbuszowa z czasów „ognia, miecza i potopu” a także „czarnej śmierci”, która grasowała i tu w latach 1651-1652. Wstrzymała ona, jak i najazd Szwedów latach 1655/6 i Siedmiogrodzian ks. Rakoczego w 1657/1658, rozwój gospodarzy klucza niwiskiego, choć część licznych jeńców, branych w niewolę przez wodzów Lubomirskich, wsiąknąć musiało w ludność tutejszych osad, rozmnożonych na przełomie 17 i 18 wieku.

Jeszcze przed wojnami, przed rokiem 1651 w Niwiskach jest szkoła parafialna, której rektor Sebastian występował w Kolbuszowej^{33/}, powstały też nowe osady: Zapole i Huta u Przylęka, zwana dziś Huciną, nad drugim ramieniem rzeki Trześni od Trześnia Kosów. Najazd Szwedów zaszkodził wsi, choć podjazd szwedzki w marcu 1656 doznał tu klęski w „szwedzkim okopie”, gdzie według tradycji walczył sam król Karol X Gustaw, chcąc z matni w Nisku przebić się przez kolbuszowski powiat za Wisłę. Węgrzy i Kozacy Rakoczego chyba nie spalili kościoła, jeśli jego księgi - metryki trwają do dziś od roku 1664. Mówią one pośrednio o ruchu ludności, wzmożonym po wojnach, o czym świadczą 462 chrzty w całej parafii w dziesięcioleciu 1664-1673, więc prawie 46 rocznie, gdy pół wieku później w latach 1731-1740, przy większej liczbie osad, cyfra ogólna wyniosła, 453 /czyli nieco mniej/ przy 140 ślubach.

Ciekawie wygląda zestawienie dla poszczególnych osad niwiskiej parafii w tym dziesięcioleciu, co da przybliżony obraz ich wielkości i zaludnienia. Oto ono: w Niwiskach przeciętnie rocznie 19 chrztów i 6 ślubów, w Trześni 6 i 2, w Hucisku 9 i 3, w Hucie Przedborskiej 6 i 2, w Hucie Przyląckiej 2 i 1, w Zapolu 3 i 1, w Ligęzinie - Leszczach 3 i 1, co by pozwoliło snuć wniosek o prymacie Niwisk, aż przeszło trzy razy ludniejszej od idących z kolei osad przemysłowych Hucisko i Huta Przedborska /drugie i trzecie miejsce z Trześnią/, dalej leśnych Zapola i Leszczy i najmniejszej chyba Hucinie. Podobne wnioski potwierdza zestawienie z parafii Ostrowy Tuszowskie z tych samych lat przy ogólnej liczbie chrztów 470 i ślubów 85, gdy w Cmolasie ochrzczono wówczas 803 dzieci, a w kolbuszowskiej parafii 1956, w czym w samej Kolbuszowej 675, rocznie prawie 70^{34/}. Wśród nazwisk najstarszych, obok rdzennie polskich, jak Jemioło, Kasza, Ziomek, uderza większy udział obcych, jak tatarskich od Ocicki /Haracz, Surdej, Kostuj, Charęza/, czeskich /Kluk, Kuca, Hul, Helma/ i niemieckich /Bryk, Rozmus, Buchmal/, zapewne potomków hutników i popielarzy.

Podniesienie Kolbuszowej do godności miasta w latach 1690 i 1700 nie wywarło „piorunującego wrażenia” na Niwiska z kluczem i Trześnią, które w r. 1704 mają: pierwsze „dwa i puł łanów” a druga „iedcu y puł”. O wiele większy wpływ miało kolbuszowskie

meblarstwo, współpracujące z chałupnikami w Niwiskach, a nawet z mistrzami stąd, jak rodzina Kaliszów^{35/}, na użytek Rzemienia. W roku 1728 znajduje się tu szpital ubogich św. Mikołaja, na który składa zapis Seweryn Bystrzonowski z Huty Przedborskiej w r. 1743 na podkładzie synagogi żydowskiej w Baranowie. Ale dzieje się to już za nowych dziedziców Niwisk i Rzemienia - książąt Sanguszków herbu Pogoń przez małżeństwo Pawła Karola, marszałka nadwornego Litwy, w r. 1720 z Marią księżniczką Lubomorską, siostrą Aleksandra Dominika, ostatniego z Lubomirskich, „pana na Rzemieniu, Kolbuszowej i Niwiskach”.

I znowu z rąk do rąk.

Krewni Jagiellon w ks. Lubartowicze Sanguszkowie, w osobach Pawła Karola, marszałka nadwornego W. Ks. Litewskiego jego syna z Marii Lubomirskiej, Janusza Aleksandra, też marszałka W. ks. Litewskiego, zarządzili miejskim kluczem z zamku w Rzemieniu i letniej rezydencji w Kolbuszowej przez prawie 40 lat. Pierwszy był doskonałym gospodarzem, zwłaszcza w dobrach kolbuszowskich, które przez lokację wsi Jaciska- Nowa Wieś rozwinął barok, otaczając specjalną opieką „kolbuszowskie meblarstwo” z tokarstwem tkactwem, także i w Niwiskach. Za niego rozkwitała tu szklana huta ze swymi filiami w Hucisku, Hucinie i Hucie Przedborskiej, rolnictwo uczyniło wielkie postępy, stosując powolne przejścia z pańszczyźnianego folwarku w oparty na najmie robotników rolnych przy „aula niviceusi”, gdy folwark w Trześni wypuścił Zawiszom. Ożywił on też w okolicy hutnictwo żelazne z Kolbuszowej, gdzie w sławnym za Sasów pałacu ulokował w latach 1732-36, „administrację kruszców” - specjalistów, jak Resinger i Biber, szukających stąd miedzi i złota w Pieninach^{30/}.

Chwaliła go za to pod niebo „poetyssa i Safo polska”, Elżbieta Drużbacka, częsty gość aż po rok 1750 dworu w Niwiskach, skąd chętnie trzymała do chrztu dzieci tutejszym chłopom w miejscowym kościele, a jeszcze chętniej rezydowała na zamku w Rzemieniu i w pałacu w Kolbuszowej. Postęp tych stron przerwała śmierć ks. Pawła Karola w r. 1750 i objęcie zamku w Rzemieniu i przyległych włości przez syna, Janusza, Aleksandra Sanguszkę, ostatniego ordynata ostrońskiego, który przez rozrzutność i długi doprowadził do rozdarowania włości ordynacji między wierzycieli w dniu 9 grudnia 1753 r. w pałacu w Kolbuszowej, co uwieczniło przysłowie „brudny jak transakcja kolbuszowska”^{37/}. W rezultacie jej Kolbuszowę objął Jerzy Marcin Lubomirski, a Niwiska z kluczem Stanisław Lubomirski, podstoli koronny w r. 1757, „dziedzic w Rzemieniu i Żochowie” z Dąbrowy pod Tarnowem.

W kilka lat później, już w 1759 panem tych stron w drodze kupna został Józef Antoni Łasocki z Brzezin, kasztelan łęczycki, który potwierdziwszy tylko prawa kościołów w Rzochowie, Niwiskach^{38/}, w roku następnym 1763 sprzedał oba klucze Rzemień i Niwiska Józefowi ze Stadnik Stadnickiemu, burgrabiemu zamku na Wawelu w Krakowie^{39/}. Musiały one ponieść duże straty wśród przejść tragicznych konfederacji barskiej w latach 1768-1772, tak czynnej w Puszczy z udziałem ks. Jerzego Marcina Lubomirskiego z Kolbuszowej i jego druha Kazimierza Pułaskiego.

Zwłaszcza dał się tutejszym dobrom we znaki pościg Rosjan za zwycięzcą spod Pobitny u Rzeszowa, ks. Marcinem do twierdzy Rzemień, ważnej w konfederackich planach, gdzie w sierpniu 1769 r. konfederaci ponieśli ciężką klęskę^{40/}, a także walki wzajemne wśród wodzów Baru, upadek konfederacji, zajęcie Puszczy wraz z południową Polską przez Austriaków pod wodzą teścia pana Kolbuszowej, feldmarszałka Hadika, nie bez oporu - podobno u Niwisk w „Szwedzkim Okopie” - wreszcie utworzenie po I-szym rozbiore w r. 1772 Galicji, z włączeniem tych stron do cyrkułu w Tarnowie a kościelnie, po oderwaniu od biskupstwa w Krakowie, do noutworzonej diecezji tarnowskiej.

Wtedy syn Józefa ze Stadnik, Piotr Stadnicki, radzyński starosta, upamiętniwszy swój pobyt tu zapisami na kościół i szpital w Niwiskach, oraz na kościół i szpital w Kolbuszowej, w r. 1773 /sumy złożył Żydom w Krakowie na procent^{42/}, odprzedał w r. 1778 klucze Rzemień z zamkiem i miastem Rzochów i Niwiska z hutą i Trześnią swemu bratu Antoniemu, burgrabiemu Wawelu za przeszło pół miliona /585 tys./ złp.^{43/}.

I znowu przyszły w dziejach Niwisk do głosu kobiety. Jeszcze przed r. 1794 - po ograbieniu przez Austrię kościołów ze złota i sreber na potrzeby wojen z Napoleonem i zamknięciu przez nich szpitalnych fundacji - dobra Rzemień z Rzochowem i Niwiska przeszły w posagu córki Stadnickiego Kunegundy w posiadanie jej męża Kajetana Reya z Nagłowic, właściciela Przeclawia ze sławnym renesansowym zamkiem /stąd Rejowiec obok zamku w Rzemieniu^{44/}, którego przyszła córka Felicja poślubiła później Jerzego Tyszkiewicza /młodszego/, współdziedzica bratem Wincentym Kolbuszowej z Werynią /stąd Rejowiec obok Weryni/^{45/}. Nowi właściciele mając Przeclaw i Rzemień z kluczami zrezygnowali wkrótce z niwiskiego klucza, sprzedając Niwiska z dworem, hutą i browarem oraz Trześń aktem w Przeclawiu w r. 1795, za sumę 150 tys. złp. dodając kawał lasów rzemieńskich, Franciszkowi Hupce, herbu Szeraszyc z Heraltz w Czesławskim w Czechach, który po 20 latach odstąpił je umową w Pilźnie w r. 1816 za kwotę 160 tys. złp. „ze znajdującą się w tych dobrach fabrykę, czyli Hutą szklaną” własnemu synowi Antoniemu^{46/}, po śmierci swej córki Anny z Hupków Chłopickiej, bratowej generała Józefa Chłopickiego, dyktatora w powstaniu listopadowym. Tak poznaliśmy wartość Niwisk z kluczem /jedną czwartą wartości klucza Rzemień z miastem Rzochów i zamkiem/ o ostatnich ich panów, spod władzy których wyzwolą się w rok 1848 Wiosny Ludów, likwidując ostatecznie dwór i właścicieli przez 140 lat, dzięki reformie rolnej we wrześniu 1944 r., już w Polsce Ludowej.

Ku nowemu jutru

Walkę o wolność od panów i zaborcy podjęły Niwiska już w r. 1809, gdy wojska Księstwa Warszawskiego w „kampanii galicyjskiej ks. Józefa”, niosąc Galicji wolność, stoczyły u „Szwedzkiego Okopu” zwycięską potyczkę ułanów polskich 2 pułku z kirasjerami austriackimi gen. Schaurotha, o której mówi do dziś „wieść gminna”. Nie zachęcała jednak tutejszej ludności do wspierania listopadowego powstania i Zaliwsszczyzny, której centrum była Kolbuszowa z Werynią, postawa rodu Hupków, obojętna, jako cudzoziemców, wobec polskich ruchów wolnościowych.

Tak było nawet, gdy z bliskiego Wojsławia i Rzysk braci Wiesiołowskich szła w okolice agitacja Stowarzyszenia Ludu Polskiego i Związku Mazurów /wspierana z Trzęsówki Piaseckich, gdzie działał Stanisław Marynowski, jako owczarz/ do likwidacji dworów, chłopskiej wolności i ziemi i do wspólnego z chłopami powstania przeciw wszystkim zaborcom. Chłopi, jak w całej Galicji, niezbyt zrazu palili się do akcji, zawdzięczając c.k. władzom pewne złagodzenie ciężarów i bardzo ograniczony samorząd w osobach wójtów, jak w r. 1803 Franciszek Bero z Niwisk i jak Juda z Trześni^{47/}.

Sytuacja uległa z miejsca zmianie na korzyść, gdy w r. 1844 przybył do Niwisk radykalny działacz ludowy Julian Maciej Goslar, a z wiosną 1845 do Rzysk i Kolbuszowej sam Edward Dembowski, przywódca lewicy, przygotowując do rewolucji krakowskiej i powstania 1846 r. Goslar w oparciu o rodzinę w Kolbuszowej uczynił z Kolbuszowskiego ośrodka działalności wśród ludu, agitując jako nauczyciel prywatny w samym mieście, później Dąbrowie-Dubasie, u wsi Zarębki, gdzie uczył synów dzierżawcy Mańkowskiego, /Antoniego i Konstantego/ przyszłych pierwszych socjalistów w Polsce, w Hadykówce u Nejmanowskich, wreszcie tropiony przez c.k. policję w Niwiskach, w oficynie murowanej /stoi do dziś/ przy

dworze Jana Hupki, gdzie parę miesięcy w r. 1845 uczył młodego dziedzica Kazimierza z kuzynem Makowskim i obu Mańkowskich. Agitował tu Goslar i wśród chłopów i robotników huty szkła, którą zarządzał mąż jego siostry Marii, Franciszek Skąpski, b. leśniczy w Kolbuszowej^{48/}. Jej opis, jak i sławnej malatury z XVIII w. w dawnym kościele /w niebie nad prezbiterium tylko mężczyźni, w czyścicu nad środkiem pół ich i pół kobiet, w piekle nad chórem i na ścianach wśród diabłów same kobiety/ pozostawił w pamiętniku swym pionier socjalizmu, Antoni Mańkowski „Paproć”. „Wśród lasu stał obszerny budynek, z ogromnym w środku zbudowanym piecem o 10 framugach, w którego wnętrzu wiły się i kłębiły płomienie, powstałe z palącego drzewa, które wprost po ścięciu w lesie, w surowym stanie do niego wrzucono.

Przy każdej framudze stał doświadczony robotnik z długim u obu końców, blachą mosiężną okutym cybuchem, na koniec którego nawinąwszy potrzebną ilość masy szklanej, znajdującej się w płynnym stanie w glinianym kociołku /w szamotowej tzw. donicy lub niższej misie, które są do dziś cztery całe w Muzeum/ wśród płomieni - zwracał się do pomocnika, ujmującego wydmuchaną banię w formę drewnianą dowolnego przedmiotu, która to czynność, odbywająca się z nadzwyczajną szybkością i zręcznością, wprawiała w podziw^{49/}. Wynika z tego opisu, że załoga huty liczyć musiała z 80 robotników, po 10-ciu dymarzy i bularzy, po tyleż palaczy, rębaczy, kopaczy, wozaków, pakowaczy, stróżów, tutejszych chłopo-robotników, w których rodzinach do dziś zachował się zwyczaj okładania bryłami szklanego żużla /„Hartglas”/ grobów swych zmarłych na cmentarzu na Łysych Górach.

Miał w nich pilnych słuchaczy Goslar, jak i w pracownikach pobliskiej huty szkła w Sokolu^{50/} i robotników rolnych folwarku w Trześni Hryniewiczów od r. 1805, zwłaszcza, gdy polecono mu na zjeździe „góry” w Starym Dworze w Kolbuszowej napisać agitacyjną „Odezwę do chłopów”, którą właśnie w Niwiskach tworzył, w istniejącej do dziś oficynie^{51/}. Przypomni pobyt tutejszy z więzienia w Sanoku, w tragedii 46 roku w liście do siostry Skąpskiej: „O, potwierdź i donieś mi z Hadykówka, Dąbrowy, Niwiska, że okolice Kolbuszowej, miejsce mego 3-letniego pobytu, wolne były od mordów”.

Dzięki jego tu pracy, bezpośrednio wśród chłopów były wolne, mimo napadu na dwór Hupków „czerniawy” od Rzemienia Boguszów i Przeclawia Reyów, znienawidzonych i ściganych przez Szele w owe Zapusty „tłustego roku”, o których nucili czasem starzy ludzie w Niwiskach.

W okolicach tych trwał za to długo bierny opór chłopski przeciw odrabianiu pańszczyzny, tzw. renitencje^{52/}, mimo pacyfikacji i bicia przez Austriaków, jak w Czarnej, aż prawie po Wiosnę Ludów, rok 1848, gdy Austria zniosła pańszczyznę i przeprowadziła uwłaszczenie chłopów, zmuszona powstaniem i krakowską rewolucją. U progu samorządowego, ludzkiego życia, Niwiska z okolicą stały się sławne w Austrio-Węgrzech. Wprowadził je w historię znowu Goslar, który po katordze w Spielbergu i Kufsteinie wrócił do Galicji w Kolbuszowskie, by wywołać w porozumieniu z Marksem ogólną rewolucję narodów przeciw Austrii. Przyplacił tu młodym życiem powieszony 5 lutego 1852 w Wiedniu z wyroku wojennego c.k. Sądu za to, że: „Na wiosnę r. 1851 zamówił już w szklarni w Niwiskach znaczną liczbę mocnych kul ze szkła wydrążonych, które miały służyć, jako rodzaj procy strzelającej w razie wybuchu rewolucji a kilka sztuk podobnych kazał już tamże na próbę przysposobić^{53/}. Niwiska przyplaciły przygotowanie do „wojny powszechnej ludów o wolność” - represjami i zamknięciem tak ważnej dla nich i Kolbuszowszczyzny „fabryki” przez Austrię. Już jako wolna od pana o dworu wieś, wraz z Trześnią weszły Niwiska w obręb nowo utworzonego w r. 1853 przez podział cyrkułu tarnowskiego na mniejsze jednostki w powiat kolbuszowski, wraz z wioskami po Tuszynie, z Rzemieniem i Rzochohem. W roku 1856 uzyskały, jak inne, gminny samorząd z wójtem i 2-ma przysiężnikami z wyboru gromady.

I wtedy ludzie miejscowi, interesując się dalszą walką o zrównanie praw, po zjeździe chłopskim w Staromieściu w r. 1851 i po wyborze, ks. Ludwika Ruczki, proboszcza z Kolbuszowej na posła do galicyjskiego Sejmu i Rady Państwa w Wiedniu, udzielili poparcia powstaniu styczniowemu przez ukrywanie ochotników /podpisany na chórze dawnego kościoła i na dębie w Trześni/ i zgłaszanie się /Franciszek Osmola/ do partii Czachowskiego w Mieleckim. Miały Niwiska po jego klęsce, znów odegrać szerszą rolę, jako jeden z ośrodków tzw. galicyjskich stańczyków, ziemian - ugodowców wobec Austrii, zwłaszcza gdy ta dała Polakom nowe swobody po r. 1847. Po roku 1867 władze podniosły kolbuszowski urząd powiatowy do godności starostwa powiatowego, tworząc nowoczesny powiat z odłączeniem Rzemienia do Mielca i Czarnej z sąsiedztwem do Ropczyc i wprowadzeniem Rady Powiatowej z Wydziałem i Pow. Radą Szkolną. Niwiska w ramach parafii /już nie dekanatu Mielec, lecz Kolbuszowa/ pozostały w nim jako graniczne, jak dzisiaj. Własne już władze pozwoliły na odrodzenie huty szkła, prowadzonej przez Franciszka Skąpskiego, męża siostry Goslara^{54/}, założenie szkoły, budowę tartaku i cegielni przy starym dworze Kazimierza Hupki /zm. 1888/. Jęła podnosić się też gospodarka chłopska /w roku 1860 konie miał tylko dwór/, po klęskach nieurodzaju, głodu, dwóch epidemii, tyfusu i „cholery” /w r. 1847 i 1873/ i pożarze XVI-wiecznego kościoła w r. 1876. Rosła wartość ziemi - w planach budowy kolei przez Kolbuszową lub Mielec - poczęła się chłopska świadomość i kultura. Jeszcze z ofiar niwiskich wsi powstał z tutejszej cegły nowy, obecny kościół w r. 1880, który upiększył malarz z Dzikowa Feliks Hanasz, jeszcze Hupkowie wystawili sobie piękny piętrowy pałac /dziś Gromadzka Rada Nar. i Ludowy Dom Kultury/ i pseudogotycki, wielki spichrz w parku z ogrodem i szklarnią, które będą świadkami w I wojnie światowej zjazdów ziemiańskich asów naczelnego Komitetu Narodowego, organizatora Legionów. Ale już wpływ - nawet takiego pałacu - na wsi zmalał. Zmieniały się czasy.

Nowe jutro

Mieszkańców Niwisk i sąsiedztwa ożywiły reformy prawa wyborczego, które idąc z ręką ziemiaństwu, umożliwiało w wyborach pośrednich wyjście na „chłopskich posłów” ks. Ludwikowi Ruczce, Zdzisławowi hr. Tyszkiewiczowi, czy prof. Bobrzyńskiemu, lecz po wprowadzeniu bezpośrednich wyborów, pozwoliły na wybór posłów chłopów, ku czemu zmierzały: akcja ks. Stojałowskiego, czy Stapińskiego i powołanie do życia Stronnictwa Ludowego na zjeździe w r. 1895 w Rzeszowie.

„Lud nasz zaczyna się domagać - piszą w pamiętnikach ks. Ruczka i ks. J. Stępień z Majdanu-politycznych praw, udziału w życiu publicznym pod hasłem: „Nic o nas bez nas”^{55/}. W Niwiskach pomagały im: pierwsze numery chłopskich pism „Wieniec i Pszczółka”, „Przyjaciół Ludu”, „Piaś”, do których pisał tutejszy nauczyciel Antoni Bassara popularne gawędy „Maćka Bzdury” /prototypu „softysa Kierdzołka”/ i „Kaśki Pyrciny” i pierwsze wiece ludowe ks. Stojałowskiego /w Cmolasie/ czy ks. Okonia. Wpływały one na wybór pierwszych chłopów „spod Kolbuszki” na posłów do Wiednia, Antoniego Paducha z Brzostowej Góry, Antoniego Lewickiego z Krzątki, wreszcie w zaciętej walce z Januszem hr. Tyszkiewiczem - w r. 1912 - wikarego ks. Okonia z Majdanu.

Początki tutejszego ruchu ludowego.

Patriotyzm zaś sycił liczne przed I wojną światową obchody rocznic w Kolbuszowej, łączone z fundacją tablic: w stulecie 3-go maja, Raclawic, urodzin trzech wieszczów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, zgonu ks. Skargi, zwłaszcza 500-lecia Grunwaldu, w których brali udział /z banderiami/ Niwiszczanie /nawet w 110-lecie Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu/, jako „Sokoli”, „Drużyniacy Bartoszewi” i „Strażacy”. Zrozumieli ludzie, że

pełną wolność da im tylko własne państwo, które też dać winno i lepsze życie przez zapewnienie i pracy i ziemi. Nie było ich jeszcze dosyć w dawnej osadzie przemysłowej, zmienionej gwałtem w rolniczą. Nie ratowały zarobkowo emigracje: sezonowa „na Saksy” i stała za Ocean /już przez r. 1880/, czy pod Kołomyję, do Bednarówki /też ok. 1880/.

Popierał je poseł dr Jan Hupka, w obawie o dwory, z krewnym Okołowiczem przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, ale już po wsiach szła wieść o reformie rolnej bez odszkodowania, której wrogiem nr 1 był pan tut. pałacu, autor projektu „lex Hupka” niedzielenia chłopskich gospodarstw. Ziemię i pracę dać mogła - Polska Ludowa. By Ją wywalczyć, jak inni, poszli stąd chłopi - prócz przymusowo do c.k. wojska „na Ruska i Taliana” - także i do polskiego, do Legionów. W dwóch partiach ochotników, które wyszły z Kolbuszowej, byli i ze stron niwiskich /np. Guzior/. Nie spełniły się ich nadzieje, choć I wojna, mimo przemarsze armii i dwie „ruskie” inwazje, oszczędziła te okolice, choć po krachu c.k. Austrii /mimo wiernej służby dr. Hupki w orientacji austriacko – pruskiej/ i wygnaniu Austriaków z Kolbuszowszczyzny, republiką tarnobrzeską - kolbuszowską rodziła się w męce i walce o władzę - Wolna Polska. Jej porankiem goryczy tu były: głośny 6 maj 1919 r. i brutalne pacyfikacje okolicznych wsi przez wojsko w obronie przed „wiatrem od Wschodu”. Ludzie stąd wzięli udział w kolbuszowskiej Radzie Delegatów Chłopsko-robotniczych /„Sowiet” dr. Czarnego Kolbuszowej/, w wiecu „pod Bartoszem” w Tarnobrzegu, w dzieleniu pól i lasów dworu dr. Hupki /mimo jego „żandarmerii”/, w wyborach do Sejmu w r. 1919 i sukcesie ks. Okonia i Dąbala, jak i następnych, które dały zwycięstwo - aż po „majowy przewrót” Piłsudskiego w r. 1926 - „Piastowi” z Wincentym Witosem na czele. Konstytucja marcowa z r. 1921 i ustawa o reformie rolnej, bojkotowane przez ziemian, mogły dopomóc, jak budowa linii kolejowej „kolbuszowskiej” w latach 1919-1923, gimnazja w Mielcu i Dębicy, czy w Kolbuszowej, wreszcie budowa Gdyni, czy wyjazdy do Kanady, Francji, Łotwy, Nowych Niwisk pod Rawą Ruską.

Sytuacje wsi pogorszył majowy przewrót, proces brzeski i wybory, kryzys gospodarczy, konstytucja kwietniowa z nową ordynacją wyborczą, likwidacja budowy kolei i nowa organizacja samorządu z gminami zbiorowymi /Niwiska z Trześnią do Kolbuszowej Dolnej/. Nędza wsi, a z nią nastroje opozycyjne rosły i tutaj. Udział w kongresie Centrolewu w Krakowie w czerwcu 1930 r., zjednoczenie ludowego ruchu w jednym Stronnictwie Ludowym, utworzenie jego kół i kół Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” ożywiło Niwiska z całym powiatem. Nadeszły wypadki w Ropczyckiem, marsze głodnych na miasta /i na Kolbuszowę/ manifestacje w Nowosielcach i wielki strajk.

O postawie tutejszych chłopów mimo kontrakcji dr. J. Hupki, /jego pamiętnik „Z czasów Wielkiej Wojny”, wyd. w Niwiskach 1936/ i jego „dworzan” - świadczą w r. 1937 próby marszów do Raławic, Połańca, Trzebosi /sypanie raławickiego kopca/ i udział w wielkim strajku od Święta Czynu Chłopskiego w dn. 15 sierpnia w Kolbuszowej i „wici” na Rynkowej Górze, przez pikietowanie dróg i bojkot targów, zebranie w Leszczach u Jak. Warunka 17.8 /hasło marszu z Witosem na Warszawę/, marsz na Kolbuszowę z bojem w Bukowcu 21.8, zlot w Turzy 22.8 /”strajk aż do zwycięstwa”/ aż po odwołanie przez „góre” Stronnictwa 26.8, po starciach z policją z Mostów Wielkich Gołędzinowa, z defiladą samolotów nad kolbuszowskim powiatem. Wystąpienia te zmusiły rząd premiera Składowskiego do „przeprosin” w Dzikowcu, wszczęcia budowy kolbuszowskiej kolei do Dęby i włączenia powiatu do Centralnego Okręgu Przemysłowego, zapowiedzi „lepszyc czasów”^{56/}.

Nim przyszły, Niemcy napadli na Polskę. „Niwiskie strony” w II wojnie odegrały sporą rolę w planach okupanta i w Ruchu Oporu. Wojna dotarła tu już w piątek 8 września 1939 roku, gdy po przejściu sił G.O. „Bielsko” na próbę koncentracji w Sandomierskiej Puszczy, nastąpił przemarsz X Brygady Motorowej /Skibiński, Maczek/ dla osłony Rzeszowa przez Kolbuszowę, a nazajutrz - 9.9. - marsz sił pancernych Niemców na bój pod Kolbuszowę o C.O.P. z koncentracją w Niwiskach i Trześni^{57/}. Okupacja przyniosła tym stronom - pierwsze

wysiedlenia już w r. 1940 pod ogromny poligon „Truppenubungsplatz Sud”, z wcieleniem Niwisk i Trześni z Huciną do piekła „Heidelager Waffen SS Dębica - Pustków”. Jego granice od „Lager der Wehrmacht Mielec” pobięły od Błonia w Kolbuszowej, traktu w Siedlance, Owsianej Góry przez Łuże do Poręb u Rzochowa^{58/}. Pierwsza fala wysiedleń w r. 1940 w powiecie Dębica /Ocieka z Wolą, Kamionka z Rudą, Zdżary z Cierpiszem/ nie objęła Niwisk, wchodząc przez ewakuację Leszczy, Domatkowa z Wolą w okolicę. Jesień przyniosła pomiary wsi i groźbę wysiedlenia, którego rozkaz nadszedł 3 kwietnia 1942 r., wykonany z całym okrucieństwem. Większą część wsi Niemcy wysiedlili z dworem i probostwem /dr Hupka do Weryni, ks. prob. Kurek do Kolbuszowej/, rozbierając domy na kolonie w Woli z pozostawieniem leśnictwa /p. Henryk Augustynowicz/ i części ludzi na robotników w „Gutsvorwaltung” bauera Bohrmanna w pałacu z tartakiem i w komendaturze obozu Pustków. Jego ogromna rozbudowa po napadzie na Związek Radziecki w r. 1941, a zwłaszcza po utworzeniu w sąsiedniej Bliźnie i w lesie Sokolnym Ośrodka doświadczeń nad V1 i V2 w roku 1943, zmusiły komendę SS Heidelager do zwiększenia liczby mieszkańców-robotników, dla których zezwoliła ks. kan. Kurkowi na odprawianie co niedzielę nabożeństw. Najgorsze czasy nastały latem 1943 r., gdy wojsko zbudowało 9 artezyjskich studzien od strony ośrodka w Bliźnie, gdzie powstały wyrzutnie, które podjęły próby wyrzucenia z rąk rakiet V2 /„torpedy”, „latające cygara”, potem „kaczek”, samolotów - pocisków V1, wreszcie z wiosną 1944 r. masowych prób obu typów „Wunderwaffen”^{59/}. Pierwsze - nieudane z reguły - padając wpierw w obszarze wsi, potem Nowej Wsi, Świerczowa, Kolbuszowej Dolnej, Dąbrówki - wywołały panikę wśród ludności.

Pierwsza rakiet V2 runęła w pola przed wsią, niszcząc wybuchem szereg domostw w pocmuchu i ryjąc lej o średnicy ponad 12 m i 6 m głębokości, inna typu V1, spadłszy w las olch u rzeki w Nowej Wsi, ścieła ich szereg, tworząc po wybuchu krater 8 m średnicu 4 m głębokości. Skutki pierwszej SS-mani przedstawili jako katastrofę bombowca, lecącego z ładunkiem na wschodni front, później nie kryli prawdy Wunderwaffe, odgradzając tylko ludność groźbą śmierci lub obozu od tajemnicy. W ten sposób Niwiska z Trześnią na z górą rok przed Londynem, może pierwsze w świecie, poznały groźbę broni rakietowej, przeżywając z wsiami na linii lotu wzdłuż Trześni /Przyrwy/ dziś straszliwej tragedii o życie i mienie, głównie wiosną r. 1944, gdy codzień szło z Bliżny 6-10 sztuk V1, ok. pięć V2 - rozrywając się na ziemi lub wysoko w powietrzu, np. nad Szajtrówką w Dolnej i siejąc w szerokim promieniu odłamki - cel wyścigu wywiadu Armii Krajowej z Kolbuszowej i Mielca z Niemcami, kto pierwszy? Zapewne w celu ochrony V1 i V2 Stutzpunkt Gestapo i gran. Policji w Niwiskach objął z końcem r. 1943 oddział silny „Feldgendar - mersii SS” nieopodal lotniska u Zadworza, gnębiąc egzekucjami i wysyłką w Pustków^{60/}.

Mordercza polityka Niemców, ich broń ludobójcza, łuna płonących krematoriów na Królewskiej Górze rodziły żądzę odwetu i ruch oporu nawet w tych warunkach, równych obozowi zagłady. Początek dała komórka „Odwetu” Jędrusia Jasińskiego w Kolbuszowej, później - po wsypie - wtyczki wywiadu AK z placówką u styku trzech inspektorów „Rzemiosło” Rzeszów /obwód „Kefir” Kolbuszowa/, Dębica „Deser” /podobwód Sędziszów/ i Tarnobrzeg „Twaróg” /obwód Ta „Mleko” Mielec/, a także pod zimę 1942 r. żołnierze Bat. Chłopskich obwodu „Komar” Kolbuszowa, który stworzył tu pluton „Niwa” z 17 ludźmi z „Dynakiem” - Zyg. Jemiołą, podległy placówce „Pochodnia I” z komd. „Wozem” /Franc. Bieleń z Weryni/ leśnictwa „Niwa”, „nadleśnictwa” Kolbuszowa^{61/}. Jednostki te, prócz propagandy z pomocą tajnej prasy i sabotażu, jak na torfach u Niwisk, miały za główne zadanie ochronę wywiadu w Bliźnie, Lignozwie, Pustkowie /„skrzynka” u leśn. H. Augustynowicza, „transport” do Kolbuszowej ks. kan. Kurek, naucz. Letkiewicz/ i pogotowie do akcji „Burza” AK.

W jej przededniu i lwowsko-sandomierskiej operacji Armii Czerwonej Niemcy podjęli rozbudowę pasów obron w okolicy Pustkowa i Bliżny, na wzgórzach Ocieki z Wolą, Białego

Boru z Wólką u Przecławia, w Górnym Przyłęku, Niwiskach u lotniska. Akcja „Burza” w obwodach Kefir i Komar, na wieść o wejściu czołówki Armii Czerwonej w Puszczę do Sokołowa, wyzwoliła w dniach 26/27 lipca „republikę kolbuszowską”, ułatwiając czołówce radzieckiej zajęcie Dęby i przyczółka Baranów za Wisłą /29.7./, i wypad „razwiedki” przez Niwiska za Dobrymin. Wcześniej jednak Niemcy wysadzili wyrzutnię V1 i V2 w Bliźnie, podjęli ewakuację obozu w Pustkowie /biorąc rodziny leśn. Augustynowicza i lek. wet. Łazarewicza/ i wypad do Nowej Wsi, skąd bauer Starke /po zabiciu kilku ludzi/ w 8.7. z maszynami przez Niwiska ruszył do Lignozy, rozbity pod Dobryninem, gdzie działały oddziały Lisa i Doliny od Mielca. Przeszkodziły one, wraz z partyzantką Niwiska w budowie umocnienia Przecławia przez Niemców, nie mogły jednak, jako zbyt słabe, uderzyć na Pustków /czołówka radziecka uderzała zrazu tylko na Baranów/, ani przeszkodzić kontrofensywie niem. dywizji pancernej od Pustkowa przez Bukowiec i Nową Wieś na Kolbuszowę, o którą trwał trzydniowy bój w dniach 31 lipca, 1 i 2 sierpnia. Uderzenie wojsk pancernej dywizji radzieckiej od Kolb. Dolnej na Siedlanekę i Trześń, stąd na Niwiska i Hucisko, zmusiło Niemców do ostatecznego odwrotu w dn. 3 sierpnia i opuszczenia Niwisk i okolicy. Umocnienia pod Pustkowielem - Przecławiem wraz z Górnym Przyłękiem i w Biesiadce, zostały złamane po „podgotowce”. Katiusz i Andriusz dn. 12-14 sierpnia, w rezultacie czego Armia Czerwona dotarła do Wisłoki od Dębicy pod Mielec i do Wisły u Gawłuszowic. W Puszczy Sandomierskiej przez pół roku trwała koncentracja wojsk I Frontu Ukraińskiego pod wodzą marsz. Koniewa do ofensywy, podjętej w dniu 12 stycznia 1945 r. z rejonu Baranowa, potem Dębicy, by wyswobodzić Kraków i Śląsk, przy wsparciu pow. floty z lotnisk w Kolbuszowskim, zwłaszcza z Niwisk, skąd bombowce bombardowały Berlin w odwet za Warszawę^{62/}.

Dla Niwisk z Trześnią i okolicą zaczęła się od 4 sierpnia 1944 r. nowa era w Polsce Ludowej w ramach nowego, kolbuszowskiego powiatu i świeżego województwa rzeszowskiego. Patronowały jej władze ludowe wyłonione w dniu 15 sierpnia w postaci Powiatowej Rady Narodowej, w skład której weszli radni - delegaci gromad Niwiska z Trześnią. Stanęły przez nimi żądania odbudowy, przeprowadzenia reformy rolnej /śmierć Ad. Jemioły, jej pełnomocnika/ i budowy Nowego. Prowadzone z honorem i powodzeniem w ciągu XX-lecia pod przewodnictwem Partii i Rad Narodowych w trudzie wszystkich mieszkańców. Dla dalszego postępu i dobrobytu. W drugim czterechsetleciu Niwisk!

Przypisy

- 1) Odmiana nazwy i położenie wsi sprawie trudności /Tyrowicz „u granicy Węgier”/.
- 2) Dane z akt Starostwa i Pow. Sądu w Kolbuszowej.
- 3) Złoty półksiężyc i gwiazda, jak w herbie Przeworska i Tyszkiewiczów.
- 4) Autor: Kolbuszowa i jej strony „rękopis” Z Przeszości kolbuszowskiego powiatu” i „Kolbuszowa w 600- lecie” Biuletyn z 1961 i 1964.
- 5) Kodeks dyplomatyczny Małopolski III. 777.
- 6) Według Dworzaczka „Genealogii”, rękopis: „Linie Tarnowskich” Archiwum Wawelskie, „Kolbuszowa i jej strony”.
- 7) W średniowieczu pisano „Sochów” - Żochów.
- 8) Z przeszłości kolb. powiatu. Biuletyn 1964.
- 9) Jak wyżej.
- 10) Archiwum Sanguszków /druk/ t.V 128 i 129.

- 11) Mapa powiatu kolbuszowskiego, Warszawa 1953 i mapy turystyczne woj. rzeszowskiego.
- 12) Akta z XVII, XVIII i pocz. XIX w. Archiwum parafii Kolbuszowa /metryki od r. 1640 r./
- 13) Archiwum Wawelskie w Krakowie /akta Tarnowskich/, Archiwum Kurii w Tarnowie /Inwentarz z r. 1794/.
- 14) Józef Rawski: „Podział sandomierskiego archidiakonatu” w „Kronice sand. Diecezji” mylnie wnioskuję.
- 15) Archiwum Wawelskie, Akta Rzemień 1567 i 1601.
- 16) Pawiński. Źródła dziejowe Małopolski t. XIV 255 „Trzesnya..Niwiska, Swyerczów”.
- 17) Wszystkie trzy zespoły pod ochroną. Przy trakcie b. staralilipa.
- 18) Czas na podstawie akt od XV wieku przywrócić rzece Przyrwie dawną nazwę Trześń lub Łęg.
- 19) Nazwiska w aktach parafii, znaleziska, nazwy gór Tatarska, Kapłonka legendy/.
- 20) Archiwum Akt Dawnych A.S.K.LVI. Inwentarz królewskich w Ropczycach.
- 21) Wacław Urban. Chłopi wobec reformacji w Małopolsce /Kraków 1959 str. 142/.
- 22) Archiwum Wawelskie. Akta Rzemień 1567/1601.
- 23) Podział i zrastanie się w kolb. powiat według autora: „Z przeszłości kolb. powiatu” Biuletyn r. 1964.
- 24) Archiwum Kurii w Tarnowie /Inwentarz/ Archiwum par. Rzochów spis akt.
- 25) Archiwum Kurii. Akta Rzochowa i Niwisk.
- 26) Tamże: „Inventarium ecclesiarum Rzochoviensis i Niviscensis”
- 27) Archiwum Kurii „Inventarium ecclesiae in Rzochów”.
- 28) Archiwum Tarnowskich w Chorzeli. Pamiętnik J. Zb. Ossolińskiego /rękopis/ Autor „Kolbuszowa” rękopis.
- 29) Archiwum dr. Jana Hupki w Niwiskach. Extractus tabulans boni Niwiska.
- 30) Archiwum Akt Dawnych w Warszawie A.S.K.LVI. b.4. i ASK XLVI 99b.
- 31) Archiwa parafii Kolbuszowa /1640/ i Niwiska /1674/.
- 32) W lesie opodał drogi i szkoły w Leszczach.
- 33) Metryki chrztów i zgonów t. I w Kolbuszowej i Niwiskach.
- 34) Zestawienia i obliczenia - autor w „Kolbuszowa i jej strony” /rkp./
- 35) Autor „Kolbuszowskie meblarstwo” /rkp./ Księga miejska Rzochowa II. 507.
- 36) Autor „Z przeszłości kolb. powiatu” Biuletyn 1964.
- 37) Autor „Kolbuszowa i jej strony, Andrzej Gruszecki „Bastionowe zamki” MON. 1962 str. 211 myli się.
- 38) Archiwum Kurii „Inventarium” Księga m. Rzochowa II 319.
- 39) Archiwum dr Hupki Extractus oc. m. Rzochowa II 319 w r. 1770 wendeński podstoli.
- 40) Patrz artykuł autora w tym Biuletyn „Jak to Książę”.
- 41) Według legendy miejscowej.
- 42) Zapisy w aktach Kolbuszowej i Niwisk.
- 43) Extractus boni Niwiska.
- 44) Archiwum Kurii. Inwentarium.
- 45) W krypcie kościółka cment. w Kolbuszowej.
- 46) Extractus. Wieś gminna twierdzi, że nabył je chłop Hupka z wygranej na c.k. loterii.
- 47) Z pracy autora „Kolbuszowa i jej strony” Nazwiska z akt kościoła w archiwum Kurii.
- 48) Autor Julian Maciej Goslar Biuletyn 1961 z. I.
- 49) Z kart. Tyrowicza: Julian Maciej Goslar str. 183.
- 50) Urząd hipoteczny /i kataster/ w Kolbuszowej. Stare mapy „Glashutte Sokole”.
- 51) Tyrowicz oc. Skowroński K. oc., radzieccy uczeni Borys, Miller Niefiedow.
- 52) St. Kieniewicz. Ruch chłopski w Galicji str. 261 prz. 311 autor oc. Biuletyn 1961.
- 53) Tekst wyroku podaje M. Tyrowicz oc. 199.

- 54) Zmarł w r. 1890, żona w r. 1903, spoczywają na cmentarzu w Niwiskach /Liber Mort. IV.100.114/.
- 55) Archiwa par. Kolbuszowa i Majdan Królewski.
- 56) Przebieg wg autora „Z przeszłości kolb. powiatu” Biuletyn „Strajk chłopski w r. 1937” Warszawa 1960.
- 57) Autora szkice o bitwie w Kolbuszowej w „Piaście”, „Dzienniku Rzeszowskim”, w „Kierunkach”.
- 58) Niem. mapa „Truppenubungsplatz Sud” z r. 1941 /płk Garas podaje mapę z r. 1943/.
- 59) Różni autorzy, np. M. Wojewódzki nie podają o próbach V1 i V2 przez nasz powiat.
- 60) Relacja Jana Wójcickiego i b. wójta Ziomka. O V1 i V2 audycja autora w kolbuszowskim radiowęźle „Małżeństwo zawarte w Kolbuszowej”.
- 61) Audycja autora w kolb. radiowęźle pt. „Żądła Komara” i „Od Goraja do Iskry”.
- 62) Autora „Bój o Baranów i Rzeszów - pod Kolbuszową” /rękopis/.